



***Nicola Marsh***



***Tydzień Mody w  
Melbourne***

*Tytuł oryginału: Her Deal with the Devil*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sapphire splotła palce i przeciągnęła się. Ukłucie między łopatkami było pozytywnym sygnałem. Jej mięśnie funkcjonowały prawidłowo, czego jeszcze parę miesięcy wcześniej nie mogła powiedzieć. Nie będzie wracała do tego myślą... w każdym razie nie tego dnia. To miał być dzień relaksu i powolnego powrotu do pracy, bez stresów, za to pełen skupienia i pozytywnych myśli. Uniosła twarz do słońca - w lecie w Melbourne go nie brakowało - i delektowała się pieśczołą promieni. Powinna była częściej to robić, może wówczas jej ukochana rodzinna firma nie znalazłaby się na krawędzi upadku. Niewiele brakowało, by Sapphire ją straciła. Gdyby nie jej młodsza siostra Ruby... Kiedy poczuła bolesny skurcz mięśni, opuściła ręce i potrząsnęła nimi, wykorzystując techniki relaksacyjne, których nauczyła się podczas trzymiesięcznego pobytu w ośrodku wypoczynkowo – rehabilitacyjnym w Tenang, z dala od świata, gdzie przywrócono do formy jej wyczerpany organizm. Nie wolno jej się denerwować. Stawka była zbyt wysoka. Nazajutrz czekało Sapphire spotkanie z jej nemezis, któremu będzie musiała udowodnić swoją wartość. Z rękami na biodrach wykonała skręt, by rozluźnić kręgosłup. Napięcie trochę puściło. Zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze.

Zen. Skupienie. Relaks. Spokój.

– Nie spodziewałem się ujrzeć, że wielka Sapphire Seaborn odnajdzie w sobie joginkę.

Niemożliwe, to TEN głos.

Raptownie uniosła powieki i w tym samym momencie jej spokój się ulotnił.

Patrick Fourde. Nikt inny. Stał na niewielkim podwórzu za jej salonem jubilerskim i zamiast w bajecznych ciuchach od najlepszych projektantów podziwiał ją w różowych spodniach do jogi, fioletowym topie i z włosami związanymi silikonową gumką.

Jasny szlag!

Krew uderzyła jej do głowy, a policzki zalała upokarzająca czerwień. Biorąc pod uwagę ich przeszłość, Sapphire za skarby świata nie zamierzała mu pokazać, jak bardzo jest zdenerwowana. To on zamienił jej ostatni rok w liceum w prawdziwe piekło. Wolałaby zębami szlifować diamenty niż z nim pracować. Nie miała jednak wyboru, musiała potwierdzić swoją kierowniczą pozycję w firmie. Udowodnić, że fizycznie radzi sobie z szefowaniem i nigdy więcej nie doprowadzi do groźnej dla firmy sytuacji.

Wolnym krokiem ruszyła w stronę Patricka, zatrzymując się jakieś trzydzieści centymetrów przed nim. Dość blisko, by w morzu szarości widzieć kobaltowe plamki. Jego oczy przypominały kamień o właściwościach termochromowych: żywe i elektryzujące, kiedy był podniecony, zimne i nieprzeniknione, gdy szykował się do boju. Tak jak w tej chwili. Ale od czasu liceum

Sapphire zmądrzała i była w stanie go teraz wypunktować. Zadufany w sobie buntownik już nie zyska nad nią przewagi.

– Czy ustalony termin naszego spotkania ci nie odpowiada?

Uśmiechnął się tym krzywym uśmiechem, który doprowadzał ją do szału podczas lekcji biologii, i oparł się o framugę drzwi.

– Przeciwnie, odpowiada. Przypadkiem byłem w okolicy i pomyślałem, że wpadnę przez wzgląd na dawne czasy.

Nie tak wyobrażała sobie ich pierwsze spotkanie po latach. Nie lubiła, gdy ktoś stawiał ją w takiej sytuacji. A zwłaszcza on, i to wtedy, gdy musi go

przekonać, że podczas Tygodnia Mody w Melbourne Fourde Fashion nie przeżyje bez bajecznych klejnotów Seaborns.

– A może nie mogłem się doczekać jutra, żeby cię zobaczyć.

No tak, legendarny czar Patricka. W sekundę zamieniał się w czarusia. Szkoda, że jej opinia na temat urodzonego w zamożnej rodzinie, krnąbrnego playboya przez lata nie uległa zmianie. Pobłażający siebie, zepsuty, w życiu dnia nie przepracował. Posiadał wszystkie nieznośne cechy bogatych chłopców, z którymi uczęszczała do prywatnych szkół. Myśleli, że wystarczy pstryknąć palcami, by mieć u swoich stóp harem pięknych kobiet. Jej pośród nich nie będzie. Jeżeli Patrick nie przystanie na jej biznesową propozycję, zamiast zatańczyć przed nim jak Salome przed Herodem, udusi go.

– Nadal próbujesz przejść przez życie dzięki kiepskim flirtom?

– Nadal jesteś spiętą i nadętą świętoszką?

To ją zabolalo. Zwłaszcza że już nie była tą samą osobą co dawniej. Ciężko harowała, by poznać tajniki rodzinnego biznesu, straciła matkę i boleśnie zmagala się z zespołem przewlekłego zmęczenia. Poza tym nigdy nie była nadęta ani świętoszkowata. Spięta? Być może. Ale to on wydobywał z niej to, co najgorsze. W liceum doprowadzał ją do wściekłości, obijał się, otoczony swiatą dzieciaków, drażnił się z nią, ilekroć miał szansę. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu lubował się w doprowadzaniu jej do furii, i to nie bez sukcesu, bo Sapphire łatwo wpadała w złość. Im bardziej go ignorowała, tym gwałtowniej atakował, tak długo ją dręczył, aż traciła nad sobą panowanie. Jej cięte uwagi działały na niego jak podnieta. Wyciągnęła z tego lekcję, że musi powściągać dość i skupić się na wspólnym celu z nadzieją, że to do niego dotrze.

Nie dotarło.

Została ekspertem od cierpliwości, do perfekcji doprowadziła chłodną

tolerancję, która stała się jej odpowiedzią na atak.

Aż do dnia, gdy nie miała już powrotu.

Dnia, kiedy ją pocałował.

– Po co właściwie przyszedłeś?

– Szczerze?

Przewróciła oczami. Czy on w ogóle wie, co znaczy to słowo, ten wygadany, gładki w obejściu facet?

– Doszły mnie pewne plotki i chciałem się przekonać, na ile mam im wierzyć.

Och, jest gorzej, niż myślała. Pogodziła się z tym, że Patrick widzi ją bez makijażu i w stroju do ćwiczeń. Nie zniesie, jeśli dowiedział się o rzekomych problemach finansowych Seaborns. To zniweczy jej plan, nim zdoła go zaprezentować.

– Akurat ty powinieneś wiedzieć lepiej i nie słuchać plotek.

Gdy chciała go minąć, Patrick chwycił ją za rękę. Siła, którą poczuła, była nie do opisania. Minęło dziesięć lat, a on wciąż tak na nią działa? Dorośnij, powiedziała sobie.

– Relacje mediów na temat mojego życia są grubo przesadzone. A jak jest z tobą?

Mogła udawać sprytniejszego gracza, ale zważywszy, że nazajutrz miała się z nim spotkać w sprawie, która dla niej była sprawą życia i śmierci, nie byłby to mądry ruch,

– Co słyszałeś?

– Że Seaborns ma złą passę.

– Nie bardziej niż większość firm w czasie spadku gospodarczego.

Bezczelne kłamstwo. Gdyby jej siostra nie poślubiła magnata górniczego Jaxa Maroneya, firma jubilerska, która od pokoleń należała do jej

rodziny, upadłaby. Jediną odpowiedzialną za to osobą byłaby Sapphie. Udawała superkobietę i nie pozwalała sobie pomóc. Tak zaciekle broniła swojej niezależności, że omal nie przyplaciła tego utratą firmy i zdrowia. W pewnej chwili przestraszyło ją potworne uporczywe zmęczenie i ból mięśni, ale jeszcze bardziej przerażająca była myśl, że tak niewiele brakowało, a zawiodłaby matkę. Nigdy więcej nie doprowadzi firmy na skraj przepaści. Zrobi wszystko, co konieczne – będzie nawet miła dla tego faceta.

– Naprawdę? Dość głośno mówiono o tym, że Ruby żyje na kocią łapę z Maroneyem, żeby uratować Seaborns.

Banda starych intrygantek z tak zwanego towarzystwa, które nie mają nic lepszego do roboty niż popijać latte, chodzić na manikiur i pedikiur do ekskluzywnego spa i obgadywać bliźnich. Sapphie przez całe życie podtrzymywała znajomości z osobami majątynymi, wśród których zresztą dorastała. Robiła to z szacunku dla matki, mając na względzie przede wszystkim zyski firmy. Bogacze obracają się w swoim kręgu i lubią ulegać kaprysom, co znaczy, że wydają małą fortunę na biżuterię Seaborns. Jednak w takich jak ta chwilach, gdy plotka rozchodzi się szybciej niż wiadomość o wyprzedazy, Sapphie nienawidziła tego rodzaju mentalności.

– To nieprawda.

Nie miała zamiaru usprawiedliwiać się przed nim. Wiedziała, jak ciężko Ruby walczyła o Seaborns i zrobiłaby wszystko dla wspaniałej siostry i firmy. Fakt jednak, że Patrick do pewnego stopnia miał rację. Ruby wyszła za Jaxa, by uratować Seaborns. Gdyby później Ruby i Jax nie zakochali się w sobie jak szaleni, Sapphie osobiście udusiłaby siostrę, że tak się poświęciła dla firmy.

– Ruby i Jax bardzo się kochają. Nie potrafią się ani na chwilę rozstać.

– Szczęśliwcy.



Wzrok Patricka padł na jej wargi. Sapphie przysięgłaby, że na wspomnienie jego pocałunku jej wargi zadrżały. Jak na osiemnastolatka całował tak namiętnie, że nogi omal się pod nią nie ugięły. A ten język... przestała nad sobą panować. Ściągnęła wargi. Przeklęte hormony. Owszem, od ponad roku nie uprawiała seksu, ale to nie znaczy, że ma wariować na wspomnienie dawnych szaleństw. Czy też zwracać uwagę na to, jak jego dość długie ciemnobrązowe włosy kładą się na kołnierzyku. Albo zauważać, że zarost podkreśla mocną szczękę. Czy przypominać sobie, że Patrick nigdy nie zapina kołnierzyka koszuli, kusząc skrawkiem opalonego ciała. Cholerne hormony.

– Jesteś zdenerwowana. – Zbliżył się o krok, a Sapphie siłą woli się nie cofnęła. – Mogę ci jakoś pomóc?

O tak. Ale Sapphie nie pójdzie tą drogą, zwłaszcza z Patrickiem. Gdy tylko sfinalizują umowę, musi koniecznie umówić się randkę. Potrzebuje gorącego faceta, któremu w głowie jedynie czekolada i bezsenna noc. Jakby miała szansę spotkać mężczyznę, który spełni jej marzenia! Ci, z którymi się umawiała, byli stateczni, na kierowniczych stanowiskach, mieli napięte terminy i skromne wymagania.

– Owszem, mógłbyś coś zrobić. – Popatrzyła mu w oczy z determinacją, ignorując dreszcze, które mówiły, że Patrick spełniłby wszystkie kobiece marzenia. – Przygotuj się na to, że uroda naszych najlepszych projektów cię oszołomi.

– Jestem gotowy.

– O nic więcej nie proszę.

– Szkoda.

Jak to możliwe, że jedno słowo zawiera w sobie tyle obietnic, tyle żaru?

– Czy w Europie ta twoja gadka na kogoś działała?

Kobaltowe cętki rozbłysły. Sapphie zrobiło się gorąco.

Patrick milczał. Jego milczenie irytowało ją równie mocno jak ogień w jego niewzruszonym spojrzeniu.

– Bo na mnie nie działa.

– A co działa?

– Słucham?

– Co na ciebie działa? – Pochylił się i znalazł się tak kusząco blisko, że wstrzymała oddech. – Bardzo chciałbym to wiedzieć.

Jego oddech muskał jej ucho. Sapphie czuła promieniujące od niego ciepło, czuła cudowną mieszankę zapachów doskonałej jakości wełny i francuskiej wody po goleniu z korzenną nutą. Lekko przechyliła głowę, niezdolna bronić się przed Patrickiem. Nie miała pojęcia, jak długo tak trwali, a dzieląca ich przestrzeń wibrowała energią.

– Hej, Saph, jesteś tu?

Sapphie gwałtownie się poruszyła, trafiła butem na kamień i potknęła się. Patrick wyciągnął ręce i chwycił ją, by nie upadła. Powinna być mu wdzięczna. Z zażenowania paliły ją policzki. Nie wolno jej ulec urokowi Patricka. Od tego zależy los jej firmy. Poza tym przecież go nie lubi. W szkole potwornie działał jej na nerwy, a sądząc z tego, jak bezceremonialnie się tu pojawił, żeby ją zirytować, nic się nie zmienił. Założyłaby się, że pojawienie się Patricka dwadzieścia cztery godziny przed umówionym spotkaniem to była taktyka, która miała służyć wyprowadzeniu jej z równowagi. Sapphie potrzebowała jego zawodowego wsparcia, ale miała świadomość, że praca z nim nie będzie łatwa.

– Dzięki – mruknęła. Odsunęła się od niego i w drzwiach zobaczyła Ruby, która stała tam z uśmiechem i chytrym błyskiem w oczach.

– Nie wiedziałam, że masz towarzystwo. – Ruby mrugnęła na Patricka.



– I to jakie towarzystwo.

– Świetnie wyglądasz, Rubes. – Patrick zasalutował siostrze Sapphie.

– Małżeństwo ci służy.

– Dziękuję. – Ruby omiotła go spojrzeniem i uśmiechnęła się szeroko.

– A tobie pobyt w Europie.

– Paryż jest w porządku, ale Melbourne nie jest gorsze. – Z jakiegoś powodu zerknął na Sapphie. – Nie brak tu pięknych rzeczy.

Na swoje utrapienie Sapphie zaczerwieniła się jeszcze bardziej, a Ruby zdusiła śmiech.

– Jesteś pokręcony – mruknęła Sapphie pod nosem.

W odpowiedzi Patrick chwycił ją za rękę i nim zareagowała, uniósł jej dłoń do warg.

– Być może, ale i tak za mną tęskniłaś.

Ucałował grzbiet jej dłoni – to było jak muśnięcie skrzydeł motyla. Sapphie omal nie westchnęła.

– Chciałbyś.

– Liczę na to – szepnął i puścił jej dłoń. – Do zobaczenia jutro.

Niech go szlag, znów jej to zrobił. Drwił, dokuczał, starał się ją zdenerwować – i dopinał swego. Ten cholerny francuski urok! Jednego nie rozumiała – po co to wszystko? Czy Patrick usiłuje zbić ją z pantałyku przed jutrzejszym spotkaniem? Rozbroić, żeby się potknęła? Sapphie rozmyślała nad odpowiedzią, patrząc na zgrabne pośladki Patricka, gdy zegnał się z Ruby. Powinna teraz wrócić do technik relaksacyjnych, pozbyć się niepokojących doznań, które wywołał. Ileż to razy starała się ignorować go na lekcjach biologii, gdy razem pracowali w laboratorium! Jej krnąbrny partner rysował esy floresy i zamiast uczyć się na pamięć systemu nerwowego człowieka, rozpraszał ją głupimi żarcikami, naśmiewał się z jej marginesów i

starannego pisma. Właśnie dlatego to, co wydarzyło się w dniu balu maturalnego, było tak irytujące. To przez niego straciła nad sobą kontrolę, to on ją pocieszał, to jemu zawdzięczała wówczas ciarki na całym ciele, a teraz na grzbiecie dłoni. Na domiar złego musiała jeszcze stawić czoło niepohamowanej ciekawości Ruby, która tylko czekała, aż Patrick zniknie im z oczu.

– Jezu! Ale z niego przystojniak.

Sapphie wołała tego nie komentować, by się nie zdradzić.

– To znaczy, wiesz, zawsze był atrakcyjny, a opinia niegrzecznego chłopca jeszcze mu w tym pomagała, ale teraz? – Ruby powachlowała się ręką. – Prawdziwe ciacho. I pożerał cię wzrokiem.

Sapphie pokręciła głową i włożyła rękę do kieszeni.

– Przecież go znasz. Ten facet ze wszystkimi flirtuje. Taki już jest.

Ruby przeniosła ciężar ciała na drugą nogę i zakołysała się na piętach.

– Taki już jest, że cię rozpala.

– Bzdura.

Ruby pociągnęła ją w stronę okna.

– Sama zobacz.

Sapphie westchnęła z rozdrażnieniem i spojrzała na swoje odbicie w szybie. Nawet w zakurzonej i zaplamionej od deszczu szybie widziała zaróżowione policzki i rozszerzone źrenice. Ale to wyraz jej oczu, błyszczących i pełnych zakłopotania oczu kompletnie skołowanej kobiety kazał jej pogrzebać wszelkie nadzieje, że zapomni o Patricku.

– Dawno cię takiej nie widziałam. – Ruby otoczyła ją ramieniem i poprowadziła ją do budynku. – Ładnie ci z tym.

– Ćwiczyłam jogę na dworze. Pewnie nie uważałam na słońce.

Ruby zaśmiała się i uściskała siostrę.

– Ślicznie wyglądasz, jak tak się zapierasz.

– Nie mam się czego zapierać. Niedługo zostaniemy z Patrickiem kolegami z pracy. Mam nadzieję.

Jeżeli tego nie spartaczy. Ale przynajmniej nie obrzuciła go epitetami. O ile pamięć ją nie myli, zdarzyło jej się to tuż przed końcowymi egzaminami, gdy Patrick wyjątkowo ją zdenerwował.

– Tylko kolegami? – Ruby wpadła do małej prowizorycznej kuchni na tyłach salonu jubilerskiego i włączyła czajnik. – Ciekawe, czy codziennie będzie całował cię w rękę na powitanie.

Na samą myśl serce Sapphie zatrzepotało.

– To francuski zwyczaj. Bez znaczenia.

– Hm. – Ruby włożyła torebki z miętową herbatą do dwóch kubków i oparła się o blat, czekając, aż woda się zagotuje. – Ciekawe, czy ten zwyczaj obejmuje też francuski pocałunek?

Sapphie mało się nie zadławiła kęsem oblanego czekoladą wafelka. Ruby z uśmiechem naląła wodę do kubków.

– Nie pomagasz mi – burknęła Sapphie. – Pamiętaj, że jutro muszę go olśnić prezentacją.

Uśmiech Ruby zgasł.

– Ale chyba za bardzo się tym nie denerwujesz? Od aukcji Seaborns radzi sobie nieźle, a ty masz mnóstwo czasu, żeby od nowa wciągnąć się do pracy.

Sapphie ścisnęła gorący kubek, który przyjemnie grzał dłonie, i wdychała świeży zapach mięty. Wypijała sześć takich herbat dziennie. Nigdy wcześniej nie przy – szłoby jej do głowy, że uzależni się od ziołowych herbat.

Pobył w Tenang wiele ją nauczył, a jedną z najważniejszych rzeczy było uświadomienie sobie własnej wartości.

Musi raz na zawsze zabezpieczyć przyszłość Seaboms. Nie z fałszywego poczucia obowiązku. Nie z powodu obietnicy złożonej matce na łożu śmierci. Musi to zrobić dla siebie, udowodnić, że może być najlepsza w tym biznesie, i jest w stanie udźwignąć presję jedynej pracy, jaką zna i ceni ponad wszystko.

Zetknięcie się z zespołem przewlekłego zmęczenia osłabiło jej ciało i umysł. Już nigdy nie chciała czuć się taka słaba. Wierzyła, że chwile słabości ma już za sobą i poradzi sobie ze wszystkim, co przyniesie przyszłość.

– Podczas aukcji dokonaliście z Jaxem nie lada sztuki. Pieniądze wciąż wpływają.

Ruby wzruszyła ramionami, lecz jej nieśmiały uśmiezek nie oszukał Sapphie. Genialna siostra lubiła pochwały, a fakt, że podczas ostatniej aukcji wszystkie sygnowane przez nią klejnoty zostały rozchwywane, sprawił, że zamówienia napływały i zapewniały firmie rentowność. Teraz Sapphie zamierzała zadbać o dochodowość firmy na swój sposób.

– Tak, nieźle nam poszło – uśmiechnęła się Ruby. – Jak na dwoje ludzi, którzy w ostatniej chwili dostrzegają, co mają pod nosem.

Sapphie do tej pory nie mogła uwierzyć, że Ruby i Jax zakochali się w sobie, a ich małżeństwo stało się prawdziwym związkiem. Tak wiele ich dzieliło, lecz na poziomie emocjonalnym znaleźli wspólny język. Czasami im tego zazdrościła. Jak by to było, gdyby ktoś tak ją zafascynował, że chciałaby spędzić z nim życie? Związek z Seaboms przypominał takie małżeństwo, więc innego zapewne nie pozna.

– Tak się cieszę twoim szczęściem. – Oczy Sapphie zaszyły mgłą. Złożyła to na karb parującej herbaty.

– Dzięki, siostrzyczko. – Ruby wypila łyk, po czym przyszpiliła Sapphie wzrokiem. – Co zamierzasz?

– W sprawie?

– Patrycja Fourde'a.

Cholera, nawet na dźwięk tego nazwiska czuła ucisk w żołądku.

– Złożę mu propozycję nie do odrzucenia.

– Nie mówię o pracy. – Ruby wzniosła oczy do nieba.

– Mówię o tym, co przed chwilą widziałam.

Sapphire nie chciała nawet myśleć o tym, co wydarzyło się na tyłach budynku. Nie chciała dać wiary niczemu, co ten flirtiarz powiedział czy zrobił. Była starsza i mądrzejsza. Pora udowodnić Patrickowi, że jego przytyki na nią nie działają i może z nim pracować.

– W zasadzie pasowałby do ciebie. – Ruby owinęła wokół palca koniec końskiego ogona tak jak wtedy, gdy dumiała nad kolejnym projektem. – Trochę zabawy. Nic poważnego. Seks dla zdrowia.

Sapphire sięgnęła po najbliższą wiszącą ścierkę i zamachnęła się nią na Ruby. Siostra uchylła się ze śmiechem.

– Masz rację, powinnam się z kimś spotykać, ale nie tknę Patrycja, nawet gdyby był ostatnim facetem na tej planecie.

Ruby uśmiechnęła się znacząco.

– Założę się o półroczny zapas czekoladowych batoników, że nie miną dwa tygodnie, a bardzo się zbliżysz z seksownym Patrickiem.

Sapphire wyciągnęła rękę. Już nie mogła się doczekać chwili, gdy Ruby zaopatrzy jej spiżarnię oblanymi czekoladą prostokątami, którym nie sposób się oprzeć.

Patrick kierował się w stronę najbliższej kawiarni. Potrzebował zastrzyku kofeiny. Może dzięki temu weźmie się w garść, bo miał dziwne obawy. Strach obleciał go mniej więcej w momencie, gdy znów spojrzał na Sapphire Seaborn.

Nie powinien był tam iść, ale nie mógł się powstrzymać.

Ta chłodna blondynka zawsze tak na niego działała. Jeszcze w liceum miała w sobie coś takiego – to opanowanie i nieskazitelność – co prowokowało go, by jej dokuczać. Nie złamała się, więc gdy ujrzał jej nazwisko w programie swoich spotkań, po prostu musiał do niej pójść. Z ciekawości. Czy nadal jest tą samą sztywną zarozumiałą pedantką? Czy będzie w stanie z nią współpracować? Seaborns była najlepszą firmą jubilerską w Melbourne, a tego właśnie potrzebował do swojego śmiałego przedsięwzięcia. Ale nie miał ochoty przez cały Tydzień Mody być skazanym na towarzystwo Panny Nadętej. Inaczej wyobrażał sobie miło spędzony czas.

Do chwili, gdy wystrzelił pierwszy słowny pocisk. Sapphire nie pozostała mu dłużna, odparowała cios i niespodziewanie przeniosła go w przeszłość. Z jakiegoś niepojętego, masochistycznego powodu miał chęć znów się z nią drażnić. Ucałowanie jej dłoni też zrobiło swoje. W jej lodowatych niebieskich oczach dojrzał wrogi błysk i maleńką zmarszczkę między idealnymi brwiami. Ale dostrzegł też nietypowe dla niej złagodnienie. Gdy pochylił głowę nad jej dłonią, lód stał się i wybuchnął ogień. Zaszokowała go ta zmiana, tak samo jak jego reakcja.

Kto by pomyślał, że całowanie kobiecej dłoni może aż tak podniecić? Przypomniawszy sobie pocałunek z dawnych czasów, gdy zdołał wnikać pod jej lodowatą powłokę i udowodnić, że nie jest tak twarda, jak chciałaby myśleć. Jeśli ma z nią pracować, tak właśnie musi robić. Zaskakiwać ją. Zachować kontrolę.

Zerknął na elegancką fasadę art deco, na lśniące miodowe deski podłogi dyskretnie oświetlone punktowymi lampami, na blask mieniących się klejnotów w gablotach. Przypomniawszy sobie tamtą noc, gdy przywiózł Sapphire do domu z balu maturalnego. Jej partner był tak pijany, że nie mógł



prowadzić. Stał w tym samym miejscu, przed salonem jubilerskim, i próbował rozbawić ją głupimi żartami. Po raz pierwszy, widząc jej bezbronność, poczuł się fatalnie. Dojrzał wtedy coś więcej niż to, co pokazywała światu, i zamiast triumfu ogarnął go smutek.

Pamiętał śmiech z pobliskich restauracji, wyraźny dźwięk dzwonka tramwajowego i ciche tęskne westchnienie chwilę przed tym, gdy zignorował wątpliwości i pocałował Sapphie. To była szalona, podjęta pod wpływem impulsu, decyzja. Żeby powstrzymać drżenie jej dolnej wargi. Lubił drażnić się z Królową Lodu, ale nie chciał patrzeć na jej łzy. Musiał odwrócić jej uwagę. Spodziewał się, że pocałunek zrobi to skutecznie. Kiedy się rozpałała, a on stracił nad sobą panowanie... To nie powinno się było zdarzyć.

Całował w życiu wiele kobiet, ale tamten pocałunek...

To było coś.

Nie zapisał go sobie w pamięci, lecz od czasu do czasu, gdy jakaś niebieskooka blondynka obrzucała go wyniosłym spojrzeniem, przypominał sobie Sapphie i ten ulotny moment, gdy w przeblysku dojrzał kuszący okruch czegoś więcej.

Tamtej nocy Sapphire odepchnęła go i uciekła. Patrick chciał jej powiedzieć, że nie ma powodu do wstydu. Dzwonił do niej, wysłał mejle i kilka esemesów. Jak było do przewidzenia, Sapphie otoczyła się murem z lodu, a on się wycofał. Wtedy się tym nie przejmował. Tydzień później wyjechał do Paryża.

Teraz wrócił gotowy chwycić scenę modową Melbourne za ozdobione drogimi kamieniami klapy i mocno nią potrząsnąć. Jeśli przyjdzie mu pracować z Sapphie, nią też potrząśnie.

Usiadł w ogródku kawiarni sąsiadującej z firmą Sapphie i zamówił podwójne espresso, przypominając sobie jej przerażoną minę. Szok to zbyt

delikatne określenie. Swoją drogą, on czuł to samo. Gdy ją zobaczył z wyciągniętymi nad głową rękami, odsłaniającą płaski opalony brzuch, poczuł się tak, jak w szalonej chwili, gdy podjął wyzwanie i skoczył do Sekwany.

Nigdy nie widział Sapphie w luźnym stroju ani bez makijażu, a wyglądała bardzo dobrze. Do jej twarzy o kształcie serca pasowała chłopięca fryzura, przy której oczy wydawały się niemożliwie duże. Zwykle szykowna i elegancka, wydała mu się teraz bardziej bezbronna i ludzka, a dzięki temu silniej go przyciągała. Dawniej była bardzo pewna siebie. Kiedy mówiła, ludzie jej słuchali. Był pod wrażeniem jej niezłomnego postanowienia, by pomóc prowadzić rodzinną firmę, choć nigdy jej tego nie powiedział. Niewiele nastolatków wie, co chce w życiu robić, a Sapphire z determinacją dążyła do celu. Nie miała czasu dla mężczyzny, który niemal zawodowo wykorzystywał swój urok, zdobywając wszystko, czego pragnął, uśmiechem lub dowcipem. A zatem jeszcze bardziej starał się ją rozzłościć, przypochebiał się, czarował, nakręcany przez jej niechętny uśmiech i słowną krytykę.

Sapphire Seaborn potrafiła człowieka upokorzyć. Gdyby nie zajęcia z biologii w ostatniej klasie liceum, Patrick myślałby, że ona go nie znosi. Byli jednak zmuszeni do współpracy w laboratorium, i właśnie wtedy zobaczył inną Sapphie – taką, która prawie go lubiła. Pod pozorem chłodu kryła się pracowita, oddana dziewczyna, która nie chciała nikogo zawieść. Także jego. Zapewne był to jedyny powód, dla którego wytrzymała w jego towarzystwie do ukończenia wspólnego zadania.

Podziwiał jej bezgraniczną lojalność w stosunku do rodziny, jej marzenie o rozwijaniu działalności Seaborns. Zwłaszcza że on wówczas nie miał aspiracji, by dołączyć do Fourde Fashion. O ironio, po dziesięciu latach wrócił do rodzinnego miasta, a jego priorytetem było to, by Melbourne

zauważyło nowo otwarty oddział Fourde Fashion. Wielu ludziom musiał wiele udowodnić – a głównie sobie. Choćby sporo go to kosztowało, doprowadzi Fourde Fashion na sam szczyt.

Kelnerka postawiła na stoliku espresso. Chwilę później Patrick dojrzał wychodzącą z firmy Sapphire. Gdy zerknęła w jego kierunku, poczuł ucisk w żołądku. Wyglądała, jakby się czuła zagubiona. Zastanowił się czemu – lub komu – zawdzięcza udrećzone spojrzenie. Nie zauważyła go, więc wstał i pomachał. Sapphire ściągnęła brwi i przygryzła wargę, najwyraźniej miała ochotę uciec. Podjął decyzję za nią i zamówił cappuccino z chudym mlekiem i pistacjowym makaronikiem, dość głośno, by go usłyszała. Zmrużyła oczy i sztywnym krokiem ruszyła w jego stronę. Spodnie do jogi przylegały do jej nóg jak druga skóra, różowa bluza z kapturem zakryła krótki top. Była niewysoka, ale sposób, w jaki się nosiła, sprawiał, że wydawała się wyższa. W butach na obcasie byłaby oszałamiająca. Patrickowi bardziej podobały się jednak zaplamione trawą fioletowe trampki z diamentowymi ćwiekami.

– Dosiądziesz się? – Wyciągnął dla niej krzesło z kutego żelaza. – Zamówiłem to, co lubisz.

– Słyszałam. – Zmarszczyła czoło niezdecydowana i zajrzała do wnętrza kawiarni. Pewnie zastanawiała się, jak odwołać zamówienie, nikogo nie obrażając. – To dość aroganckie z twojej strony.

– Nie znoszę pić sam – powiedział, wskazując na espresso.

– Jestem zajęta.

– Proszę. – Posłał jej uśmiech, na widok którego zawsze przewracała oczami.

Nie zawiodła go, dołączyła jeszcze zirytowane westchnienie i usiadła na krześle.

– Powiedz, że już nie wykorzystujesz tego uśmiechu, żeby owinąć

sobie kogoś wokół palca. Nadal działa?

– Ty mi to powiedz. – Dał jej znak, żeby się zbliżyła.

– Usiadłaś, prawda?

– Tylko dlatego, że rano nie piłam kawy.

– I nie możesz się oprzeć niczemu, co jest słodkie i francuskie.

– Chyba nie mówisz o sobie? – prychnęła.

– Przez dziesięć lat mieszkałem w Paryżu. – Pochylił się ku niej i poczuł cynamonowo – brzoskwiniowy zapach jej szamponu, ten sam, który został na jego smokingu po tamtym pocałunku. – Kiedyś uważałaś, że jestem słodki.

Sapphire udała, że się krztusi, a on się zaśmiał.

– Niech zgadnę. Próbujesz zrobić na mnie wrażenie, pokazując, że wciąż pamiętasz, co najbardziej lubię?

– Niezupełnie. – Przesunął saszetki z cukrem w pojemniku z nierdzewnej stali. – Trudno to zapomnieć. Ilekroć wkuwaliśmy do tych głupich testów z biologii, zamawiałaś to samo, aż do znudzenia.

Zignorowała przytyk „do znudzenia”. Szkoda.

– Pamiętasz, jak zadano nam stworzenie kolekcji roślin? – skrzywiła się. – Na samą myśl o trującym bluszczu wszystko mnie swędzi.

– Nie zawsze było tak źle. – Przysunął się i zniżył głos.

– O ile pamiętam, zajęcia na temat ludzkiego organizmu w ostatnim semestrze okazały się frapujące.

Jej miazdzące spojrzenie wyrażało dezaprobatę. Na szczęście akurat podano kawę i makaronik, więc nie musiała odpowiadać. Patrick odpuścił. Jeśli Sapphie zaimponuje mu prezentacją, tak jak się spodziewał, i rozpoczną współpracę, będą mieli mnóstwo czasu na wędrówki ścieżkami pamięci.

Zależało mu na sukcesie swojego przedsięwzięcia, a do tego musi być w

najlepszej formie. Niezwyciężony. Sapphire może mu w tym pomóc. W liceum nie miał tak wiele do stracenia, stawką było zaliczenie lub brak zaliczenia, ale nie zapomniał zdolności Sapphie do wydawania poleceń i pokonywania przeszkód. Jeśli w jutrzejszej prezentacji pokaże choć połowę tego tupetu, współpraca Fourde Fashion z Seaborns podczas Tygodnia Mody musi się udać. To z kolei uruchomiłoby realizację jego planów. Dążył do tego, by świat mody, w tym jego rodzice, ostatecznie wybaczyli mu błędy przeszłości i zobaczyli, że Patrick reprezentuje sobą więcej niż tylko rodowe nazwisko.

– Opowiedz mi, co się u ciebie działo.

– W ostatnich dziesięciu latach?

– W skrócie.

– Przejęłam kierowanie firmą. Ciężko harowałam na sukces. – Jej niebieskie oczy pociemniały, nim odwróciła wzrok.

Cholera. Co z niego za głupek. Zapomniał złożyć jej kondolencje.

– Przykro mi z powodu twojej mamy.

– Mnie też. – Ścisnęła w dłoniach filiżankę, wlepiając w nią wzrok.

– Na pewno ci jej brak.

– Codziennie. Jej zapał i wytrwałość były legendarne. To właśnie zobaczysz w jutrzejszej prezentacji.

– Nie wątpię.

Patricka zdumiewała huśtawka jej nastrojów: w jednej chwili była zadumana, w następnej czujna. Dawna Sapphire nikomu nie pozwoliłaby zmylić swojej czujności, zwłaszcza jemu. Co się takiego stało, że jest podenerwowana?

– Żadnych drugich połówek?

Policzki Sapphire znów się zaczerwieniły, podkreślając niewiarygodny

kolor jej oczu – ten sam, jaki ma cenny kamień, od którego pochodziło jej imię.

– Nie mam czasu. – Sięgnęła znów po szklanę, jak po koło ratunkowe.

– Pracuję.

– Rzucisz we mnie ciastkiem, jak zacytuję stare powiedzenie: Nie samą pracą człowiek żyje?

– Nie, bo już to słyszałam. – Tak mocno ścisnęła szklanę, że knykcie jej pobielały. – Poza tym czasem odpoczywam.

Zdenerwowana i na pozycji defensywnej – to zdecydowanie nie była Sapphire, jaką zapamiętał.

– Jak?

– Co jak? – Ściągnęła brwi.

– Jak odpoczywasz?

Fakt, że zmarszczyła nos i milczała całe wieki, wiele o niej mówił.

– Jesteś pracoholiczką.

– Robię różne rzeczy – nastroszyła się.

– Na przykład?

– Ćwiczę jogę, pilates. Medytuję.

Zaśmiał się. Obraz zwawo maszerującej z książką pod pachą Sapphire, która zaczyna odnosić sukcesy, nie pasował mu do obrazu tej samej kobiety siedzącej nieruchomo i kontemplującej cokolwiek innego prócz zysku Seaborns.

– Co cię tak rozbawiło?

Wzruszył ramionami i zamieszał espresso.

– Zmieniłaś się.

Sapphire zacisnęła wargi.

– Byłam dzieckiem.



– Nieprawda, byłaś dobrze zapowiadającą się młodą kobietą. Jakoś nie mogę pogodzić twojego obrazu z moich wspomnień z tym, kim jesteś dzisiaj.

Chciał, by na niego spojrzała, a kiedy to zrobiła, w jej oczach był tak wielki lęk, że zapragnął ją objąć. Zaraz potem pomyślał: Co, do diabła? Już kiedyś dostał nauczkę. Sapphire nie chce jego pocieszenia, byłby idiotą, gdyby znów dał się zwieść jej bezbronności. Wiedział, że Sapphire może to wykorzystywać, by go zmiękczyć przed jutrzejszą prezentacją.

– Tutaj wciąż jestem tą samą osobą. – Położyła dłoń na sercu. Drżenie jej dolnej wargi powiedziało mu jednak co innego.

Nie była taka sama. Przecież tak naprawdę jej nie znał, była jedynie dziewczyną, której bezlitośnie dokuczał, bo mu to ułatwiała. Mógłby ją przepytawać, dręczyć i drażnić, ale zdawała się tak załamana, że nie miał serca tego robić. Wyszła jego prawdziwa natura.

– Może to ten sportowy strój? – Puścił do niej oko. – Wolę cię w szkolnym mundurku.

– Jesteś nienormalny. – Błysk rozbawienia w jej oczach wskazywał, że dobrze zrobił, nie naciskając.

– Cóż, w takim razie może powinnaś włożyć uniform pielęgniarce...

– Nie do wiary. – Ściągnęła wargi z dezaprobatą, a on poczuł niewytłumaczalny ucisk w piersi. – Nic się nie zmieniłeś.

– A ty przeciwnie. – Pod wpływem impulsu dotknął jej dłoni, którą natychmiast cofnęła, sięgając po łyżeczkę, by zebrać z kawy piankę.

– Dziesięć lat to szmat czasu. Czego się spodziewałeś? Że będę znów przeprowadzać sekcję żaby i rozwiązywać testy?

Czegoś tu nie rozumiał, coś tu nie grało, a jeśli miał na niej polegać, musi wiedzieć, z czym ma do czynienia. Chodziło mu wyłącznie o sukces i interesy. Tym tłumaczył swoją troskę, i tego będzie się trzymał.

– Czy już przestałaś uważać, że z powodu mojego pocałunku żaden inny mężczyzna cię nie zechce?

Otworzyła szeroko oczy zaszokowana. Zaraz potem wyjęła z pojemnika kilka saszetek cukru i rzuciła nimi w Patricka. Złapał je. Oczekiwał na jej reakcję i doczekał się. To już coś na początek.

– Wbij sobie do głowy, że pocałunek był bez znaczenia. Dwoje napędzanych hormonami nastolatków w chwili szaleństwa. – Skrzyżowała ręce na piersi, patrząc wyzywająco. – Wywlekanie tego po latach, kiedy za chwilę mamy razem pracować, to zły ruch.

– Kolejna rzecz, która się zmieniła. Dawniej byłaś brutalnie szczerą. Twierdzisz, że tamten pocałunek nic nie znaczył? – Cmoknął. – Nie sądziłem, że doczekam dnia, kiedy z twoich ust usłyszę kłamstwo.

Znów jej dokuczał. Zastanawiał się, jak daleko musi się posunąć, nim ujrzy przebłysk prawdy. Na wszelki wypadek odsunął od niej pojemnik z cukrem.

– Nie gram w tę grę. Dość wspomnień i głupich żartów. Dość udawania, że jesteśmy kumplami. I dość rozmów o pocałunku. – Machnęła ręką. – Jesteśmy potencjalnie współpracownikami. Nasz cel? Zarobić dużo kasy. Przestań więc udawać, że jesteś moim przyjacielem, bo ja nie potrzebuję przyjaciela; potrzebuję gwarancji.

Brutalna szczerłość z jego wspomnień.

– Jakich?

– Że jutro wysłuchasz mnie bez uprzedzeń i obiektywnie ocenisz moją prezentację, nie kierując się naszą dawną re... znajomością.

– Możesz to powiedzieć. – Przyłożył dłonie do warg i rzekł teatralnym szeptem: – Re – la – cja.

Kiedy Sapphire zakłęła, Patrick o mało nie uderzył pięścią w powietrze.

To była dziewczyna, jaką znał. Wściekła i zadziorna. Z taką sobie poradzi, docinając jej i rzucając żarcikami. Zamknięta w sobie, melancholijna kobieta, jaką widział kilka minut temu, wprawiała go w cholerne zakłopotanie.

– Dla mnie to ważne – oznajmiła. – Tobie jest łatwiej, masz wsparcie swoich bliskich tak długo, jak długo zechcesz zostać w Melbourne. A ja? Nie mam nic prócz Seaborns i zrobię wszystko, nawet wejdę w układ z twoją firmą, byle tylko Seaborns już nigdy nic nie zagrażało.

Niewiele rzeczy budziło w nim natychmiastową złość

– prócz tego, gdy ktoś go oczerniał, sugerując, że nie dość ciężko pracuje.

– Skończyłaś?

Sapphire, która już wstawiała, opadła na krzesło, unosząc rękę.

– Przepraszam.

– Akurat. Wierzysz w te wszystkie bzdury.

Tak jak jego bliscy wierzyli, że to Jaques wpadł na pomysł wiosennej ekskluzywnej kolekcji, która w Paryżu tak świetnie się sprzedawała. Czekał, aż przyznają, że się zrehabilitował za gigantyczną wpadkę na początku kariery, czekał na słowo zachęty. Doczekał się jedynie niechętnych podziękowań za to, że stanowił część zespołu, którego praca została uwieńczona sukcesem. Duma nie pozwoliła mu powiedzieć, na czym naprawdę polegała jego rola, i coś sobie uświadomił. Dopóki sam nie udowodni, że zostawił za sobą przeszłość, nikt mu nie uwierzy.

W tym właśnie momencie podjął decyzję.

Sukces australijskiego oddziału Fourde Fashion nie podlega dyskusji. To konieczność. Musi to zrobić. Dla siebie. Zadowolony go wyłącznie pozycja najbardziej dochodowego oddziału firmy – a to oznacza, że musi prześcignąć oddział francuski o długiej tradycji. Musi zacząć wprowadzać w życie swój

sekretny plan. Naprzeciw niego siedziała jedyna osoba, która mogła mu w tym pomóc.

– Myślisz, że jestem leniwym, bogatym playboyem, który wszystko zawdzięcza swojemu urokowi.

Sapphire nie patrzyła mu w oczy – wyraźny znak, że się nie mylił..

– Nigdy mnie nie doceniałaś.

Otworzyła i zamknęła usta, jakby chciała mu odpowiedzieć, a potem zmieniła zdanie. Ale jej oczy nie kłamały.

– Nieważne, moja praca mówi sama za siebie.

Spodziewał się zobaczyć jej sceptyczną minę. Zobaczył podziw, który w pewnym stopniu załagodził poczucie krzywdy.

– Okej, każde z nas chce coś udowodnić. Od tej chwili zaczynamy od nowa, z czystym kontem.

– Żadnych uprzedzeń?

– Absolutnie żadnych.

Po raz pierwszy, odkąd ujrzał ją tego dnia, na jej wargach pojawił się nieśmiały uśmiech. Chętnie widziałby go częściej.

– Ale to prawda, że liczysz na swój urok.

– Szkoda, że na ciebie nie działa – mruknął pod nosem, ze zdziwieniem zauważając, że Sapphire gwałtownie wciąga powietrze.

Szybko dopiła cappuccino i wzięła do ręki makaronik.

– Muszę lecieć. Do zobaczenia jutro po południu. Przygotuj się na wyjątkowe wrażenia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Po trzech miesiącach w tym cholernym spa powinnam być bardziej zrelaksowana.

Sapphie zmierzyła wzrokiem Karmę, złotą rybkę, którą kupiła po opuszczeniu Tenang jako symbol nowego podejścia do życia. W tej chwili nie pomagały jej płynące z iPod'a odgłosy lasu deszczowego, zapach lawendowego olejku ani rozmowa z Karmą. W życiu nie czuła się tak spięta, a winę za to ponosił Patrick. Niezależnie od jego wrodzonej zdolności do ciągłego dokuczania Sapphie, nawet po dziesięciu latach musiała przyznać, że jest atrakcyjny.

Patrick Fourde, wyluzowany przystojniak, uosabiał to wszystko, czego bezskutecznie pragnęła. Czekwały ją poważne obowiązki, szykowano ją do przejęcia Seaborns, i choć cieszyło ją każde stawiane przez matkę wyzwanie, w skrytości ducha marzyła o takim życiu, jakie wiódł Patrick.

O wolności.

Chciała mieć wolność wyboru przyszłości i zawodu. Chciała być wolna od oczekiwań matki. Pragnęła wolności, której nie miała jako najstarsza córka. Odpowiedzialna, godna zaufania i kompetentna. Pełna energii i niezawodna. Z tych samych powodów zazdrościła Ruby; choć kochała beztroską twórczą siostrę, żałowała, że nie jest taka jak ona. Dlatego nie obciążała Ruby obietnicą, którą złożyła ich matce na łożu śmierci, dlatego zbyt długo ukrywała prawdę o finansowej sytuacji Seaborns.

Na własnej skórze przekonała się o tym, jak głupio postąpiła, biorąc wszystko na siebie i ukrywając stres pod kruchą fasadą. Już nigdy nie chciałyby doświadczyć osłabiającego ciało i ducha wyczerpania. Opuszczając

Tenang, przyrzekła sobie zachować równowagę między pracą i odpoczynkiem.

Od tygodnia jednak znów pracowała: przeglądała rachunki, odnawiała kontakty i robiła prognozy na kolejny rok finansowy. Przychodziła do pracy w sportowym stroju i bez makijażu, nie wkładała maski „twarzy firmy” dla klientów ani dla kamer. Szefowanie Seaborns i rola rzecznika firmy zawsze wywoływały u niej dreszcz emocji, lecz stres związany z bliską katastrofą finansową zmącił radość z pracy. Teraz, dzięki Ruby i Jaxowi, Seaborns wracało do formy, a Sapphire przysięgła sobie, że już nigdy sytuacja nie wymknie jej się spod kontroli. Dlatego uczepiła się myśli o współpracy z Fourde Fashion podczas najbliższego Tygodnia Mody w Melbourne. Te ważne dla świata mody dni mogły na zawsze zabezpieczyć przyszłość Seaborns, gdyby ich wyjątkowa biżuteria została zaprezentowana razem z kolekcją ubrań Fourde.

Mimo doświadczeń z przeszłości skontaktowała się z asystentką Patricka i umówiła na spotkanie, gdy tylko się dowiedziała, że szef nowego domu mody w Melbourne zabiega o współpracę jubilerów. Zaskoczyła ją lakoniczna odpowiedź Patricka, ale zbytnio się nią nie przejęła. Najważniejsze, że dostała szansę.

Czemu zatem Patrick pojawił się wczoraj w Seaborns? Żeby ją zirytować?

Złośliwy uśmiech i uwodzicielskie spojrzenie na nią nie działało, za to gderanie bez końca, jak bardzo się zmieniła, owszem.

Dawny Patrick nie oczekiwał odpowiedzi, nie starał się niczego zrozumieć, niczym się nie przejmował. Dokuczał jej i zadowalał się pozorami. Sapphire udawała, że go toleruje, gdy tak naprawdę – wreszcie mogła się do tego przyznać – czekała na te ich wspólne ćwiczenia w



laboratorium z perwersyjnym podnieceniem. Biologia w ostatniej klasie liceum była dla niej cudowną odmianą. Po harówce na matematyce i ekonomii – przedmiotach rekomendowanych przez jej matkę i doradców zawodowych – miała ochotę na zabawę z Patrickiem. Dzięki niemu jej zdyscyplinowane życie było do zniesienia. Oczywiście nigdy mu tego nie powiedziała. Im bardziej jej dokuczał, tym bardziej odsuwała go od siebie. Aż do balu maturalnego. Wówczas nie zachowała czujności, a Patrick zakpił z jej decyzji, by go ignorować.

W liceum nie miała chłopaka, przed tamtą nocą nikt jej nie całował. Fakt, że Patrick był tym pierwszym, naprawdę ją wkurzył. Miała mu to za złe, uważała, że wykorzystał sytuację. Widział ją w jednej z najgorszych chwil jej życia i pocałował ją, by jeszcze bardziej jej dokuczyć. Potem na pewno śmiał się z tego.

Nie, tak naprawdę było inaczej. Patrick zachował się jak dżentelmen i odwiózł ją do domu, bo jej partner się upił. A jego pocałunek miał ją pocieszyć, nie zranić.

To nie jego wina, że Sapphire trochę zbzikowała. Potwornie zażenowana ignorowała jego późniejsze przyjazne gesty i propozycje spotkania. Nie zniosłaby, gdyby zdeprecjonował coś tak wyjątkowego jak ten spektakularny pierwszy pocałunek. A tak właśnie by zrobił, by rozluźnić atmosferę. Równie jak ona zażenowany przykryłby to głupimi docinkami.

Na szczęście po tygodniu wyjechał do Paryża, a ona o tym zapomniała.

Aż do teraz.

Teraz budziło to w niej wielki niepokój.

Zerknęła na budzik przy łóżku i wzdrygnęła się. Do prezentacji została niespełna godzina.

– To tylko biznes – mruknęła, by poradzić sobie z orgią niepewności, która kazała jej podać w wątpliwość wybór stroju, akcesoriów i sam pomysł spotkania z Patrickiem, nie wspominając już o współpracy. – Dam radę.

Karma potwierdziła jej słowa lekkim drgnięciem rybich warg i zanurkowała za skrzynię ze skarbami.

Przynajmniej Sapphire wyglądała jak należy. Ciemnofioletowa suknia o linii litery A, bez rękawów, sięgająca kolan, do tego niebotycznie wysokie szpilki z czarnej skóry i wisior z ametystu na prostym łańcuchu z białego złota oraz kolczyki do pary. Zdecydowała się na dość mocne podkreślenie oczu i ust. Gładko zaczesane do tyłu włosy spryskała lakierem, by oparły się zacinającemu wiatrowi. Była gotowa stanąć twarzą w twarz z Patrickiem. Tak wyobrażała sobie ich spotkanie po dziesięciu latach – wkracza dumnie do jego gabinetu ubrana jak bizneswoman, pokazując mu swoje opanowanie, pewność siebie i ogładę. Biorąc pod uwagę, że poprzedniego dnia widział ją w spodniach do jogi i krótkim topie, w pewnym sensie straciła przewagę w tej grze.

Potem przypomniała sobie wyraz jego oczu, gdy ją zobaczył. Patrzył, jakby chciał ją połknąć i wrócić na deser... Może więc zachowała przewagę?

Oczywiście nie zniżyłaby się do tego, by w interesach wykorzystać swoją seksualność, ale świadomość, że Patrick uznał ją za atrakcyjną kobietę, pozwoliła jej kroczyć z wyżej uniesioną głową.

– Życz mi szczęścia – powiedziała, chwyciła torebkę i po raz ostatni wygładziła włosy.

Karma leniwie zamachała płetwą ogonową. Nie ma sprawy. Kiedy wkroczy do gabinetu Patricka uzbrojona w prezentację, która powali go na kolana, będzie ją wspomagała dobra karma. Podpisze umowę o współpracy podczas Tygodnia Mody.

– Niezłe. Naprawdę.

To nie był najlepszy pomysł, żeby Sapphire siedziała obok Patricka na sofie, a jej nogi znajdowały się tak blisko jego nóg.

Jak on ma się skoncentrować?

W chwili gdy wkroczyła do gabinetu, Patrick był oszołomiony. Wyglądała tak, jakby zeszła ze stron modowego magazynu. Jej suknia niewiele odsłaniała, ale krój i sposób, w jaki ją nosiła, przywiódł mu na myśl gwiazdy starego kina. Piękne kobiety o ponętnych krągłościach, dumne ze swoich ciał. Nie bały się nimi chwalić i podkreślać je dyskretną elegancją. I te pończochy... Uwielbiał je – im cieńsze, tym lepiej. Nie znosił grubych nieprzejrzystych rajstop. Pończochy dodawały nogom połysku, podkreślały ich kształt... i podpowiadały, że być może Sapphire nosi pas do pończoch.

Kolejna rzecz, którą odkrył w chwili jej przybycia: podniecenie odwracało jego uwagę od rzeczy najważniejszych. Plan podbicia modowej sceny w Melbourne zostanie zniweczony, nim Patrick zacznie go realizować, jeżeli nie będzie myślał głową.

– To jedno z najlepszych projektów Ruby, ale Ruby zaprojektuje wszystko, co zechcesz, zależnie od pomysłu na całość kolekcji.

Jej oczy błyszczały entuzjazmem. Patrick zastanowił się, czy w chwilach podniecenia ciemnieją. Do diabła. Wciąż nie myśli głową.

– Pokaz jest w przyszłym miesiącu. Na pewno zdążysz?

Nie podobał mu się jego ostry ton, ale musiał się skupić na pracy.

– Zdecydowanie tak. Będziemy pracować nocami, jeśli trzeba.

– Tak bardzo zależy ci, żeby znaleźć się na wybiegu razem z Fourde?

W jej wyzywającym spojrzeniu dojrzał cień strachu.

– Tak, chcę, żeby wyroby Seaborns zostały zaprezentowane razem z twoją kolekcją. Jestem doświadczoną kobietą interesu, a jak wiesz od osób,

które dobijały się do twoich drzwi, każdy jubiler w tym mieście oddałby ostatnią diamentową bransoletkę jako dodatek do twoich projektów.

Podziwiał jej szczerość. Miała rację. Cały dzień odbywał spotkania, podczas których najwięksi jubilerzy w Melbourne starali się go olśnić.

Jerome, starszy brat Patricka, kierował oddziałem w Mediolanie, młodsza siostra Phoebe prowadziła filię nowojorską. Patrick był dotąd jedynym synem, który nie sprawował funkcji kierowniczej. Doprowadziła do tego klęska jego pierwszego pokazu. Zdawał sobie sprawę, że rodzice uważają go za figuranta, marionetkę, którą mogą wedle woli pociągać za sznurki. Razem z nim przenieśli do Melbourne Serge'a, kierownika flagowego sklepu Fourde w pobliżu Champselysees. Najwyraźniej Serge był na wagę złota, niezależnie od tego, że Patrick i Serge razem przecierali szlaki w Paryżu, Monte Carlo, Nicei, Barcelonie i innych europejskich miastach, gdzie imprezowali. Patrickowi było to potrzebne, by odreagować plamę na honorze po jego pierwszym pokazie. Chciał się dać poznać z innej strony. I osiągnął swój cel. Prasa skrupulatnie odnotowywała jego wysoki i wkrótce zapomniała, że po pokazie, który kosztował Fourde Fashion górę kasy, nie zostawiła na nim suchej nitki.

W końcu Patrick wrócił do firmy w innej roli, zdobywał doświadczenie na różnych stanowiskach, nie – obciążonych dużą odpowiedzialnością. Odpowiadała mu taka sytuacja. Miał czas, by ponownie ocenić swoje błędy. Niezależnie od tego, ile razy to analizował i z jakiej perspektywy na to patrzył, wszystko sprowadzało się do jednego: usiłował wprowadzić do starej uznanej marki coś, co do niej nie pasowało.

Przy jego pierwszym pokazie rodzice dali mu wolną rękę, chcieli się przekonać, co potrafi, a on był zdeterminowany, by im to pokazać. Poprawka: chciał ich olśnić. Od lat nie okazywali mu wiele uwagi – kiedy był

nastolatkiem, przeprowadzili się do Francji, by tam zajmować się ukochaną firmą. Wcześniej również niewiele czasu poświęcali „błędowi” swoich dojrzałych lat, więc Patrick bardzo chciał zrobić na nich wrażenie.

No i zrobił, tylko nie takie, jak pragnął. Był głupi, myśląc, że Fourde Fashion jest gotowa na nowatorskie pomysły. Fakt, że rodzina się od niego zdystansowała – by „chronić firmę” – wciąż bolał. A przecież nie powinno go to dziwić. Rodzice zawsze byli tacy byli. Nie było to celowe okrucieństwo, po prostu na pierwszym miejscu zawsze stawiali firmę. Patrick był niespodziewanym dzieckiem, które przyszło na świat, gdy mieli dobrze po czterdziestce. Wcześniej musiał przywyknąć do ich nieobecności.

Kiedy wreszcie powrócił na łono rodziny i chciał, by go zauważyli, żeby dostrzegli jego talent, poniósł porażkę. Nie doceniali jego wysiłków, nie wierzyli w niego, i niezależnie od tego, jak bardzo się starał, nie potrafili zapomnieć o jego pierwszym niepowodzeniu. Cóż, teraz dzięki sukcesowi na Tygodniu Mody w Melbourne z pewnością zapomną.

– Co takiego mi proponujesz, czego nie dadzą mi inni jubilerzy?

Sapphire odrobinę szerzej otworzyła oczy. Zaraz potem jego wzrok padł na jej wargi i przez jedną irracjonalną sekundę zapragnął, by zaproponowała mu coś, co nie ma związku z pracą.

– Stuprocentowe zaangażowanie. – Uniosła głowę i zmierzyła go wzrokiem. – Zrobię wszystko, co trzeba, żeby nasze projekty towarzyszyły twoim.

– Wszystko?

Do tej pory zachowywał się jak uosobienie człowieka interesu. Niestety, nie mógł się uwolnić od podniecenia, a ona siedziała tak cholernie blisko, że jej kuszący cynamonowo – brzoskwiniowy zapach otaczał go erotyczną mgiełką. Nie mógł się powstrzymać przed flirtem.

Poza tym ona widziała w nim właśnie, próżniaka i playboya. Z przyjemnością rozwieje jej iluzję, ale później.

– W rozsądnych granicach. – Między brwiami Sapphire pojawiła się drobna zmarszczka.

– Hm... – Postukiwał palcami po udzie, jakby się nad czymś zastanawiał. – Mogłabyś przymierzyć kilka modeli.

Zmarszczka na czole Sapphire pogłębiła się.

– Albo pomóc mi przy kolekcji bielizny.

Sapphire milczała, ale mordercze spojrzenia, które rzucały jej przymrużone oczy, mówiły same za siebie.

– Albo moglibyśmy pojechać do mnie i zrobić...

– Przestań. – Dźgnęła go palcem w pierś. – Chcesz mieć to, co najlepsze. Najlepsza jest biżuteria Seaborns i dobrze o tym wiesz.

Cofnęła rękę, gdy tylko na nią zerknął.

– Przestań mnie zwodzić. Umawiamy się na współpracę czy nie?

Jej oczy płonęły w kolorze indigo, pierś w głębokim oddechu unosiła i opadała, stopa w kosztownych szpilkach niecierpliwie postukiwała. W tej właśnie chwili go olśniło.

Już od jakiegoś czasu ten pomysł pojawiał się i znikał.

– Jesteś cholernym geniuszem! – Tak nagle chwycił ją za rękę, aż się przestraszyła, a jego śmiech zabrzmiał szaleńczo w jej uszach.

– Zwariowałeś. – Zgrabnym ruchem, który sugerował, że ćwiczyła też sztuki walki, odsunęła jego rękę.

Patrick poderwał się z sofy i zaczął krążyć po gabinecie z głową pełną pomysłów. Musiał usiąść, zanotować je, uporządkować tę burzę. To samo zdarzyło się w Paryżu, kiedy wywalczył wiosenny pokaz. To były jego pomysły, nie tego ważniaka i wazeliniarza Jaquesa z jego idiotycznymi



beretami i szybką gadką. Wiosenna kolekcja do pewnego stopnia odbudowała jego pewność siebie, ale dopiero teraz miał udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że posiada to coś, co pozwoli mu znaleźć miejsce w świecie mody.

Z Sapphire Seaborn, która go nie opuści na tej drodze.

Patrick zatrzymał się przed nią. Nie mógł się doczekać, kiedy weźmie się do pracy.

– Masz świadomość, że będziemy pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę?

– Oczywiście – odparła, a żyła na jej skroni nabrzmiała.

Kiedy była młodsza, to zdradzało jej zdenerwowanie. Patrick nie wiedział, czy ma cię tym cieszyć czy niepokoić, że perspektywa wspólnie spędzanego czasu tak zbija ją z tropu.

– Nie przeszkadza ci to?

Sapphire wstała, chłodna i pewna siebie.

– Czemu miałoby mi przeszkadzać? To biznes.

– Okej, w takim razie do roboty.

– Fantastycznie. Nie pożałujesz. – Jej pełne usta rozciągnęły się w uśmiechu. – Stworzymy świetny zespół.

– No pewnie.

Pocałował ją, żeby to udowodnić.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W pierwszej chwili Sapphire chciała kopnąć Patricka w krocze. Ostatecznie położyła dłonie na jego piersi i pchnęła – z całej siły.

– Nie możesz mieć mi za złe, że chciałem uczcić najważniejszy moment mojej kariery.

Próbował ją rozbroić chłopcym uśmiechem, tak jak dekadę wcześniej. Już za to tylko znów chciała go kopnąć. Dlaczego najbardziej wkurzający facet na tej planecie jest równocześnie tym, który najlepiej całuje?

Zmierzyła go wrogim spojrzeniem zmrużonych oczu.

– Jeszcze raz to zrobisz, a zabiorę swoją biżuterię i więcej nie wrócę.

Patricka ani trochę nie przestraszyła jej pogroźka.

– Potrzebujesz mnie tak samo jak ja ciebie, kochanie.

Sapphire spojrzała groźnie oburzona jego bezczelnością, a on się zaśmiał.

– Daj spokój, wiesz, że jestem szczerzy do bólu. To co? Pracujemy razem? – Machnął ręką. – Szturmem zdobędziemy Tydzień Mody. Nie pozwól, żeby twoja przewidywalna złość z powodu mojego chwilowego impulsu stanęła na drodze naszej pięknej przyjaźni.

Przewidywalna złość? Sapphire potrząsnęła głową, niepewna, czy pochwalić jego szczerą, czy poważnie rozważyć kopniaka. Musi odzyskać kontrolę nad sytuacją i skupić się na interesach.

– O co chodzi z tym „najważniejszym momentem twojej kariery”?

Po raz pierwszy, odkąd weszła do gabinetu, Patrick wydawał się speszony i nerwowo obciągał mankiety koszuli.

– Szukałem przewodniego motywu dla kolekcji na Tydzień Mody,

czegoś, co pozwoli firmie zabłysnąć.

– I?

Omiótł ją spojrzeniem, ale nie było w tym nic erotycznego. Może tylko sobie wyobraziła, że chwilę wcześniej patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem. Przyglądał się jej sukni i akcesoriom w czysto zawodowy sposób.

– Wchodząc tu, samym wyglądem pokazałaś, co sobą reprezentujesz. – Przechylił głowę i nadal się jej przypatrywał. – Klasę. Ponadczasową elegancję. Od razu pomyślałem o legendarnych gwiazdach starego kina.

Komplement od mężczyzny, który rzuca nimi jak confetti. Kto by pomyślał?

– Powinnam się cieszyć czy martwić, że właśnie nazwałeś mnie starą? Uniósł kąciki warg w uśmiechu.

– Nie musisz dopraszać się komplementów. Jesteś olśniewająca i wiesz o tym.

Szczerze mówiąc, nie wiedziała. Modne ciuchy, biżuteria, makijaż i fryzura to część jej obowiązkowego wizerunku jako rzeczniczki Seaborns. Nie była ekstrawagancka. Umawiała się z odpowiednimi mężczyznami i miała odpowiednie grono znajomych. Zupełnie nieodpowiednią rzeczą będzie za to spędzenie kolejnych pięciu minut w towarzystwie Patricka. Mówiąc dokładniej, jego bliskość wywoływała nieodpowiednie myśli.

– Przejdź do rzeczy.

Patrick obszedł biurko i włączył komputer, odwracając go ekranem do Sapphire.

– Sekundkę.

Stukał palcami po klawiszach. Sapphire zaciekawiona przysiadła na skraju biurka. Patrick wysunął czubek języka, skupiony na pisaniu, a ona poczuła ucisk w piersi. Dokładnie to samo robił, gdy uczyli się razem.

Wiedziała, kiedy przestawał się obijać – co rzadko się zdarzało – i zaczynał poważnie traktować ich pracę. Poznawała to po tym ujmującym odruchu.

– Tutaj, spójrz. – Patrick wskazał na ekran wypełniony postaciami dawnych gwiazd filmowych.

Grace Kelly. Ingrid Bergman. Audrey Hepburn. Marylin. Wszystkie je znała, bo tak jak matka kochała stare filmy, ale nie miała pojęcia, czemu Patrick pokazuje jej te zdjęcia. Pewnie ujrzał pytanie w jej oczach, bo chwycił za pióro i notes.

– Podaj mi pierwsze słowo, jakie wpadnie ci głowy, kiedy patrzysz na te kobiety.

Burza mózgów byłaby o wiele zabawniejsza, gdyby Sapphire znała cel Patricka, mimo to włączyła się do gry.

– Stylowe. Szykowne. Z klasą.

– No właśnie.

Coś notował, mrużąc pod nosem. Znów ujrzała czubek jego języka i nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jeśli jest tak pełen entuzjazmu, owoc ich współpracy ściągnie na siebie uwagę.

– To dla mnie ważna chwila. – Odwrócił kartkę, żeby nie czytała do góry nogami. – Czar dawnego Hollywoodu.

Sapphire zmrużyła oczy, patrząc na nieczytelne notatki.

– Eleganckie ubrania. Seksowne kobiece modelki. Odważne kolory i wzory. Mocny makijaż.

Zaczął krążyć po gabinecie, nigdy nie widziała go tak skupionego.

– Ludzie zaczną żałować, że nie żyją kilka dekad temu. Wykorzystamy szaleństwo modowe, jakie obudził *Mad Man*, ale bardziej cofniemy się w czasie. Do lat, kiedy kobiety były dumne ze swojej zmysłowości i pełnych kształtów, i nie bały się tego okazać.

Słyszając, jak wypowiedział słowo zmysłowość, Sapphire się zaczerwieniła.

– Bogate tkaniny. Satyna, koronka. Krój podkreślający kobiecą figurę. Ołówkowe spódnice. Rękawiczki do łokcia. Sylwetka w kształcie klepsydry.

Wyrzucał z siebie słowa, oczy mu lśniły. Gorąco z policzków Sapphire rozeszło się po całym ciele. Tak bardzo chciała go dotknąć, sprawdzić, czy jego silne wibracje porażą ją jak prąd.

– Podoba ci się ten pomysł? – Chwycił ją za rękę, a ona zaśmiała się mimo woli. Jego entuzjazm był zaraźliwy.

– Skąd się wziął?

– Stąd. – Przeciągnął palcem od zewnętrznego kącika jej oka po policzku i wokół warg. – Kiedy jesteś zrelaksowana, twoja twarz się rozświecila.

– Pewnie jest odbiciem twojej. – Powinna się cofnąć, zostawić między nimi przestrzeń, ale niewiarygodna tęsknota, jaką dojrzała w głębi jego oczu, urzekła ją i zniewoliła. Gdy tak stali, Sapphire czuła, jak przeskakują między nimi niewidzialne iskry. Palce Patricka zatrzymały się na kąciku jej warg, patrzył na nie, jakby chciał je pochłonąć.

Zrozumiała, że praca z nim będzie koszmarem na jawie.

Zrobiła krok do tyłu i zmusiła się do uśmiechu.

– Masz rację. Pomysł jest znakomity.

– Dzięki.

Sięgnął znów po notes, ale nim to zrobił, Sapphire dostrzegła na jego twarzy cień konsternacji. Witaj w klubie.

– Sądzę, że to wywołałoby sensację podczas Tygodnia Mody. Świat dostrzegłby nasze firmy i podziwiałby je, ale czy nie uważasz, że to zbyt ambitne?

Patrick podniósł wzrok i spojrzał na nią tak, jakby sugerowała, by sam zaprezentował jedną z sukien.

– Nauczyłem się w tym biznesie jednej rzeczy: trzeba mierzyć wysoko. Dawać z siebie wszystko. Zrobić wrażenie. – Wiedział, że w niego wątpiła. Widziała to w jego przymrużonych oczach i grymasie warg. – Jeżeli kwestionujesz moje kwalifikacje, to po co tu przyszłaś?

Tak, był wściekły. Nigdy nie słyszała takiego tonu: twardego, surowego, zimnego.

– Nie kwestionuję...

– Przeciwnie. – Rzucił pióro na biurko. – Nie wierz temu, co wypisuje prasa, bo czasami liczy się to, co dzieje się za sceną.

To było zagadkowe. Co jego wygłupy i życie towarzyskie mają wspólnego z pracą?

– Poza tym znasz mnie, lubię ryzyko. – Dotknął palcem zapisanej kartki. – Chcę, żeby w tym mieście i poza nim mówiło się o Fourde Fashion. To mój główny cel. Odnieść sukces. – Wpatrywał się w nią z determinacją, o jaką go nie podejrzewała. – Jeśli jesteś mądra, będziesz ze mną.

Sapphire nie wiedziała, czy zwiążanie się z Patrickiem na najbliższy miesiąc jest mądre, ale wiedziała, na czym polega biznes i każda komórka jej ciała krzyczała, że ten biznes to jej życiowa szansa.

– Moje nowe ja nie boi się ryzyka. – Wyciągnęła rękę.

– Niech się stanie.

Kiedy Sapphire rozmawiała z Ruby przez telefon, przekazując jej najważniejsze informacje, Patrick obserwował ją ukradkiem. Co miała na myśli, mówiąc: „Moje nowe ja”? Poza krótszą fryzurą i większą liczbą jasnych pasemek wyglądała, jakby w dniu, w którym widział ją po raz ostatni, czas się dla niej zatrzymał.

Chociaż krągłości były nowe. I to spojrzenie...

Sapphire zerknęła na niego i przewróciła oczami, gestem pokazując, że Ruby nie przestaje mówić. Patrick w odpowiedzi pokazał, by się rozłączyła, a ona uśmiechnęła się szczerym, olśniewającym uśmiechem, który na moment pozbawił go tchu.

Sapphire się zmieniła. Ta, którą znał, nie poświęcałaby czasu na jogę i nie pokazałaby się nikomu w sportowym stroju. Kiedy nie wkładała szkolnego mundurka, nosiła szyte na miarę spodnie i bluzki koszulowe, dodając sobie lat, choć ten strój do niej pasował. Nie obchodziło jej, co inni o niej myślą. Gdy ich bogaci, rozpuszczeni koledzy z ekskluzywnej szkoły upijali się i imprezowali, Sapphire trzymała się na uboczu, życzliwa wobec innych, lecz szczęśliwa we własnej skórze, dumna ze swoich wyborów. Zazdrościł jej tej pewności, co będzie w życiu robić. On nie miał zielonego pojęcia, czym się zajmie. Poszedł na praktykę do Fourde, kiedy w Paryżu zwolniło się miejsce PR – owca. Może byłoby lepiej, gdyby trzymał się z dala od rodzinnej firmy.

– Ruby jest w siódmym niebie. – Sapphire schowała telefon do torebki.  
– Już zaczęła szukać w internecie, jak wygląda hollywoodzki szyk. Przygotuje na jutro jakieś projekty.

– No no, nie traci czasu.

Patrick patrzył na idącą ku niemu Sapphie w modnej fioletowej sukni i szpilkach, i w ciągu kilku sekund zapomniał, że miał nie posuwać się za daleko.

Zacisnął zęby, wściekły, że nie panuje nad swoim ciałem, i odwrócił się do okna. Fourde Fashion musiało być najlepsze pod każdym względem, włączając w to biuro na najwyższym piętrze jednego z najnowszych wieżowców w Melbourne. Nigdy więcej nie zaakceptuje klapy; zamierzał



udowodnić to wszystkim – w tym kobiecie, która stała obok. Subtelny cynamonowy zapach drażnił jego zmysły. Zacisnął dłoń w pięść, by przypadkiem jej nie dotknąć. A może powinien się z nią przespać i mieć to z głowy?

– Niezły widok.

Burknął coś w odpowiedzi, zdumiony, gdy położyła rękę na jego ramieniu.

– Coś nie tak?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Nie pytałabym.

Nerwowo wziął oddech, patrząc na ikony miasta wiele pięter pod nimi. Flindres Street Station, Federation Square, katedra św. Patryka, miejsca, które zwiedzał podczas szkolnych wycieczek, zwykle z tą kobietą, która stała u jego boku.

Jak może myśleć o tym, by wyznać jej prawdę? To się źle skończy.

Ale jednego był pewien. Dalej tak nie da rady. Od chwili, gdy znów wkroczył w jej życie, minęły ledwie dwa dni, a pragnienie, by ją osiąść, nie opuszczało go. Najlepiej byłoby się tego pozbyć. Tylko jak? Skupić się w stu procentach na dołożeniu konkurentom? Jak miałby jej to powiedzieć, żeby nie wyjść na dupka?

„Hej, Saph, wiesz, dlaczego znów cię pocałowałem? Chcę cię przelecieć. Natychmiast”.

Tak, to zostałyby świetnie przyjęte.

– Brak ci słów? To do ciebie niepodobne. – Zabrała rękę, a on natychmiast pożałował, że jej nie przytrzymał.

– Może jednak praca z tobą będzie do zniesienia?

Zaśmiał się z wahaniem i odwrócił się do niej. W tym momencie nabrał

pewności, że nie może jej powiedzieć o swoim cholernym pożądanu, przez które cały był już obolały. Patrząc w jej szczerze niebieskie oczy, których blask przesłoniła troska, nie mógł tego zrobić. Chciał, by jego pomysł wypalił. Chciał zachwycić widzów i krytyków i mieć pewność, że zamówienia popłyną szeroką falą.. A to znaczy, że musi się skoncentrować na swoim celu, a nie na nieokiełznanym libido.

– Musi nam się udać. To dla mnie ważne.

– Dla mnie też. – Kiwnęła głową. – Spotkasz się ze swoimi projektantami, a ja uruchomię maszynę reklamową, jutro po południu znów się zobaczymy.

– Wygląda na to, że mamy plan.

Lubił plany. Oznaczały działania uporządkowane, przemyślane i logiczne.

– Powinniśmy pójść razem kolację.

– Biznesową kolację?

Wolałby coś przytulnego, przy świecach.

– Będziemy pracować do późnego wieczora. Wydaje się rozsądne, żebyśmy coś zjedli.

– No to dobrze.

Znów była obcesowa, a on w duchu skarcił się za pragnienie, którego nie mógł spełnić.

– Spotkamy się tu jutro o piątej?

Rozejrzał się po pokoju, nowoczesnym i sterylnym, i podjął decyzję, której pewnie będzie żałował do końca życia.

– Może spotkamy się w Seaborns? Pokażesz mi, co Ruby wymyśliła.

– Jasne, to da się zrobić.

No i znowu. Parę słów, a on już widział, jak właśnie TO robią.

– Lepiej weź się do roboty.

Patrick skrzywił się w duchu. Powiedział to tak ostro, że nie zdziwił się, gdy Sapphie spojrzała na niego z ukosa. Mimo to, jak to ona, nie drażyła tematu. Wzięła swoje portfolio, zarzuciła torebkę na ramię i ruszyła do drzwi. Z ręką na klamce zatrzymała się.

– Chcesz usłyszeć coś szalonego?

– Tak?

– Naprawdę nie mogę się tego doczekać.

Widząc jej szelmowski uśmiech, kiedy przechodziła przez próg, Patrick chciał za nią pobiec i wciągnąć ją z powrotem do środka.

Nie tylko ona czekała niecierpliwie na nadchodzący miesiąc.

Kto powiedział, że nie mógłby połączyć przyjemności z interesami?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ruby i Opal czekały na Sapphie z talerzem oblewanych czekoladą tim tamów. Zamknęły salon jubilerski i wylegiwały się w prowizorycznym saloniku obok pracowni Ruby, który powstał podczas nieobecności Sapphie. Cieszyła się, że Ruby ma gdzie odpocząć, lecz z drugiej strony przypominało jej to o jej klęsce. Powinna była tu być. Ona tymczasem dochodziła do siebie, bo wcześniej okazała się idiotką, która nie dość zaufała Ruby i nie podzieliła się z nią odpowiedzialnością za firmę. Omal nie zapracowała się na śmierć.

Przez wiele tygodni, nim przyznała się do porażki, żyła kawą, napojami energetyzującymi i witaminami, próbując pokonać zmęczenie i biorąc na barki coraz większy ciężar. Po tygodniu spotkań z księgowymi i dostawcami zarwała kolejną noc. Właśnie wypijała drugi tego ranka napój energetyzujący, gdy zemdląła, uderzając głową w róg biurka. Ruby usłyszała hałas i znalazła ją nieprzytomną; spanikowana wezwała pogotowie. Sapphie ocknęła się przed przyjazdem karetki, ale widząc twarde spojrzenie siostry, zrozumiała, że dłużej nikogo nie zdoła oszukiwać. Ratownicy stwierdzili, że objawy czynności życiowych Sapphie są w porządku, mimo to Ruby wierceła jej dziurę w brzuchu, by udała się do lekarza i dokładnie się przebadła. Ledwie Sapphie przeszła przez wstępne badania, gdy przyznała się do porażki. Jej organizm po prostu nie chciał dłużej znosić wysiłku, do którego go zmuszała. Jeśli Ruby nie przekonała jej do wzięcia trzymiesięcznego urlopu i spędzenia go w ośrodku odnowy biologicznej, przekonał ją lekarz. Gdy usłyszała, jakie są długotrwałe skutki zespołu przewlekłego zmęczenia, zarezerwowała sobie miejsce w Tenang tak szybko, jak to możliwe. Ciągły ból stawów, mroczki przed oczami, powracający ból gardła, chroniczny

kaszel, ból w klatce piersiowej, alergię, depresja... Poprosiła lekarza, by na tym poprzestał, żałując, że tak się upierała, by samodzielnie kierować firmą. Miała szczęście, że w porę posłuchała organizmu, ale każdego ranka tuż po przebudzeniu na moment ogarniał ją paniczny lęk, że może nie jest tak silna, jak jej się wydawało.

Teraz inaczej organizowała sobie czas. Do codziennej rutyny należały głębokie wdechy i przeciąganie się. Systematyczna medytacja i joga pomogły jej na nowo połączyć się ze swoim ciałem. W ciągu wypełnionego pracą dnia nie mogła się doczekać tego rozciągania mięśni i spokojnych interludów. Jeśli chodzi o dietę, odstawiła kawę, każdego dnia zjadała trzy nieduże bogate w białko posiłki i piła wodę. Chciała doprowadzić organizm do jak najlepszej formy, żeby mogła pracować, a sukces Seaborn oznaczał dla niej teraz nie tylko spełnienie złożonej matce obietnicy, ale dowód, że jest silna.

Ruby poklepała sofę.

– Siadaj i opowiadaj.

– Nie ma wiele do opowiadania – rzekła Sapphie z nadzieją, że nie zdradzi jej rumieniec.

– Tak, a ja nago i z diademem na głowie zjadę po linie z Eureka Towers – rzekła Ruby, kręcąc głową. – Wiesz, że jak nam nie powiesz, same sobie to wymyślimy.

Sapphie postanowiła przedstawić im skróconą wersję wydarzeń.

– Patrick wpadł na pomysł, żeby inspiracją kolekcji na Tydzień Mody były dawne gwiazdy Hollywoodu. – Ścisnęła filiżankę z herbatą, która miło grzała lodowate dłonie. Zimne miała też stopy, a wszystko to ze strachu po zbyt długim spotkaniu z mężczyzną, który samą swoją obecnością budził jej ciało do życia. – Moim zdaniem to świetny pomysł.

– Zgadza się.

Opal podsunęła jej talerz z wafelkami.

– Dzięki temu Seaborns zyska sławę za granicą.

– Super. – Ruby szturchnęła ją łokciem. – A teraz opowiadaj resztę.

Opal zdusiła śmiech, a Sapphie zmierzyła siostrę wzrokiem.

– Co powiedziałaś?

– Nic.

Szeroko otwarte oczy i niewinny uśmiech Ruby nikogo by nie oszukały.

– Kiedy nasza kochana kuzynka pomagała mi sporządzać inwentaryzację, wspomniałam mimochodem, jak Patrick wczoraj na ciebie patrzył. – Ruby wskazała na Opal. – To nie moja wina, że wyciąga pochopne wnioski.

Opal prychnęła.

– O ile mnie pamięć nie myli, to ty popadłaś w liryzm, mówiąc, że Saph „powinna się z kimś bzyknąć” a Patrick „jest tym facetem, który by jej to dał”.

Sapphie patrzyła na Ruby nieprzyjaźnie.

– Powiedz, że to nieprawda.

– Okej, nie powiem. – Ruby puściła oko i włożyła do ust kolejnego tim tama, podczas gdy Sapphie z trudem zdusiła chęć schowania twarzy w poduszce, by ukryć zdradliwe rumieńce.

Opal przyglądała jej się znad latte z chudym mlekiem, po czym postawiła szklankę na stole.

– Obejrzałyśmy go sobie, Saph, i muszę powiedzieć, że jest cholernie seksowny. Jeśli na żywo jest choć w połowie tak atrakcyjny jak na ekranie...

No super! Tylko tego jej trzeba. Siostra i kuzynka połączyły siły, by pchnąć ją w męskie ramiona.

– Kiedyś robiliśmy razem sekcję żaby. W moich oczach jakoś pozbawia go to uroku.

– Bzdura. – Ruby udała kichnięcie. – Wczoraj widziałam, jak wyglądałaś, kiedy tu wpadł.

– Zmęczona i zirytowana?

– Raczej radosna i promienna.

– Gadasz bzdury. – Sapphie zerknęła na Opal, jakby szukała u niej wsparcia.

Opal wzruszyła ramionami i sięgnęła po kawę, by ukryć zakwitający na twarzy uśmiech.

– Okej, spójrzmy na to racjonalnie. – Ruby szturchnęła ją łokciem. – Przez parę miesięcy dochodziłaś do zdrowia. Wcześniej przez pół roku zaharowywałaś się na śmierć.

Sapphie otworzyła usta, ale Ruby uniosła rękę.

– Przez cały ten czas z nikim się nie umawiałaś. Nie jadłaś, Ale na ten temat już ode mnie usłyszałaś. – Postukała dolną wargę, jakby się nad czymś zastanawiała. – Kiedy odebrałam cię z Tenang przed dwoma tygodniami, powiedziałaś: „Muszę się umówić z jakimś facetem, i to szybko”.

– To twoje słowa.

– To nie ma nic do rzeczy, dobrze wiesz. – Ruby zamoczyła wafelek w espresso. – Przecież nie jesteście sobie obcy. Przez całą maturalną klasę trzymaliście się razem.

– Powtarzam: uczyliśmy się razem. Byliśmy partnerami w laboratorium na biologii. Nic więcej.

– Nie jestem od ciebie dużo młodsza, Saph, i pamiętam, jak wyglądałaś po tych wspólnych lekcjach. Wyglądałaś dokładnie tak samo jak wczoraj. Promieniałaś.

Sapphie zaczekała, aż Ruby włoży do ust ciastko i zamilknie.

– Naukę traktowałam poważnie, a życiowym celem Patricka było



utrudnianie naszych wspólnych lekcji. Był prawdziwym utrapieniem. Z drugiej strony dzięki niemu wkuwanie do egzaminów było znośne.

Dłoń Ruby zatrzymała się w połowie drogi do ust. Opal patrzyła skonfundowana to na jedną, to na drugą siostrę.

– A jeśli chodzi o wczoraj, już mówiłam. Ćwiczyłam jogę na słońcu.

Opal uśmiechnęła się znacząco, a Ruby pokręciła głową.

– Wiesz, co myślę o tym, że wzięłaś wszystko na swoje barki, i o nierealnych oczekiwaniach mamy wobec ciebie. To niesprawiedliwe. Skoro więc Patrick cię rozśmieszał, to czy nie chciałabyś znowu tego przeżyć...

Reszta zdania zawisła w powietrzu, niewypowiedziana... „Po tym wszystkim, co przeszłaś”? Sapphie wiedziała, że Ruby nie odpuści, dopóki nie usłyszy choć odrobiny prawdy.

– Oczywiście, że chciałabym się czuć beztroska, Rubes. Medytacja, joga i pilates nie zmieniają faktów. Nauczyłam się relaksować, ale jestem, jaka jestem, i najlepszy sposób na to, żebym znów czuła się dobrze, to robić to, co robię najlepiej. Pracować, kierować Seaborns. Wnosić swój wkład.

Mieć pewność, że fizycznie sprostaw wymaganiom ukochanej pracy. Tego właśnie podczas rekonwalescencji bała się najbardziej – czy jej ciało dotrzyma kroku umysłowi.

– Szalona pracoholiczka – mruknęła Opal, udając, że nie widzi morderczego spojrzenia Sapphie.

– Przecież nie musisz z tego wszystkiego rezygnować, żeby się zabawić. – Ruby otoczyła ją ramieniem. – Jeśli jesteś tak zajęta pracą i przygotowaniem pokazu, to jak znajdziesz czas na randkę? Bzykając się z Patrickiem, upieczesz dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Co powiesz na upieczenie żywcem dwóch członków rodziny? – Sapphie dźgnęła palcem ośmiokątny wisior z lapis lazuli na szyi siostry.

Opal zaśmiała się i wskazała na Ruby.

– Ona zaczęła.

Ruby ścisnęła siostrę za rękę.

– Pomyśl o tym, okej? Jesteś zajęta, ale musisz się rozerwać. Patrick wydaje się idealnym rozwiązaniem.

Niestety Sapphie musiała się z nią zgodzić.

Kilka godzin później Patrick stwierdził, że pomysł spotkania z Sapphire w jej biurze nie był mądry. We własnym sterylnym gabinecie z trudem trzymał ręce przy sobie, a u niej było tak... przytulnie. Spotkanie w siedzibie Seaborns miało być poświęcone interesom. Tymczasem w ciągu godziny zdali sobie raport z tego, co dotąd zrobili, a w ciągu kolejnych trzydziestu minut zaplanowali następny dzień. Teraz Patrick krążył po niewielkim mieszkaniu nad salonem jubilerskim, podczas gdy Sapphie poszła przebrać się w coś wygodniejszego.

Gdyby inna kobieta wypowiedziała te słowa, byłby gotowy na rundkę szalonego seksu. Gdy padły z ust Sapphire, nie szukał w nich podtekstu. Wziął je za stwierdzenie zmęczonej pracoholiczki, która chce zdjąć biznesowy kostium. Znał to uczucie. Idąc za jej przykładem, rozwiązał krawat i schował go do kieszeni marynarki wiszącej na oparciu krzesła. Rozpiął mankiety i podwinął rękawy do łokcia. Niewiele brakowało, a zdjąłby też spodnie, ale na to jeszcze nie pora. Zaśmiał się pod nosem i znów zaczął krążyć po mieszkaniu. Nie było w stylu Sapphire. Ani etniczne poduszki w żywych kolorach, ani butelki, które służyły jako wazon, ani też sterta kobiecych pism obok starego odtwarzacza DVD. Sapphire powiedziała mu, że mieszkała tu Ruby, nim przeprowadziła się do męża, a ona uznała, że to dobre miejsce na czas, gdy powoli wdraża się znów do pracy. Kiedy spytał ją, co to znaczy, zamilkła, po czym z nadmierną gorliwością przeglądała plan na

następny tydzień. Gdy była speszona, paplała bez ustanku, więc dał jej spokój. Na razie. Zaczeka na właściwy moment. Może butelka Grange rozwiąże jej język.

Świetnie, więc nie tylko zakłada, że posiadzie Sapphie, ale jeszcze chce ją upić. Robi prawdziwe postępy.

Patrick wziął do ręki zdjęcie Sapphire i Ruby. Stały objęte w lunaparku. Starł palcem kurz ze szkła. Zdjęcie musiało być zrobione kilka lat po jego wyjeździe. Ruby wyglądała na dziewczynę, która zbliża się do dwudziestki, Sapphire mogła mieć dwadzieścia parę lat, ale różnicę wieku podkreślał głównie dojrzały wyraz twarzy Sapphie. Nie wyglądała na młodą, beztroską kobietę, która dobrze się bawi z siostrą w wesołym miasteczku. Drobną zmarszczką między brwiami, sztywną postawą, półuśmiech świadczyły o nadmiarze obowiązków. Powinien był to wiedzieć. Jego rodzeństwo miało ten sam wyraz twarzy, odkąd ukończyli liceum i od razu rozpoczęli pracę.

– Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. – Sapphire weszła do pokoju na bosaka, z rozpuszczonymi włosami, w dżinsach i niebieskawozielonkawym T – shircie.

Patrick ostrożnie odstawił zdjęcie na miejsce, by nie pokazać, że ręce mu się trzęsą. Ręce, którymi chciał jej dotykać. Wszędzie.

Sapphie zmarszczyła czoło.

– Zamówię coś do jedzenia. Możesz zostać, jak masz ochotę.

Powinien już iść. Powinien zabrać swoje rzeczy, jechać do biura i pograć się w pracy na całą noc, by zapomnieć, jak słodko w tej chwili wyglądała.

– Dobry pomysł – odparł, w duchu przeklinając swoją słabość do tej intrygującej kobiety.

– Masz ochotę na coś konkretnego? – Przeglądała ulotki restauracji

leżące obok telefonu, a gdy nie odpowiedział, podniosła wzrok.

W jednej ręce trzymała ulotkę hinduskiej, a w drugiej tajskiej restauracji, a on myślał tylko o tym, że chętnie by ją schrupał. Jego spojrzenie zatrzymało się na stopach Sapphie, potem powędrowało w górę po zasłoniętych dżinsami nogach, ominęło to miejsce, które kazało mu tu zostać i na moment zawiesiło się na jędrnych piersiach. Później wreszcie spotkał się z nią wzrokiem. Za swoje bezczelne spojrzenie oczekiwał potępienia. Nie spodziewał się w oczach Sapphire ujrzeć pożądaną, które natychmiast go podnieciło. Gdyby dała mu znak, że pragnie tego tak bardzo jak on, przeskoczyłby sofę i wziął ją przy ścianie.

Patrick nie łączył pracy z przyjemnościami, odtrącił wiele modelek i menadżerek pokazów. To nic niewarte komplikacje. Tym razem z Sapphie zdołałby to połączyć tak, by jedno drugiemu nie wadziło. Ale czy ona będzie do tego zdolna?

Czekał nieświadomy, że wstrzymuje oddech, aż Sapphire przełamala impas, a on wypuścił powietrze.

– Mam ochotę na tajskie.

Nie było to jednak to, co chciał usłyszeć: „Mam ochotę na ciebie”.

Kiedy ona w skupieniu studiowała menu, on podjął nagłą decyzję – w czasach szalonych imprez słynął z takich właśnie impulsywnych decyzji. Dzięki takiej decyzji zaszokował Paryż, choć niekoniecznie tak, jakby sobie życzył. Teraz było inaczej. Był dziesięć lat starszy i dziesięć lat mądrzejszy. Jeśli ma z nią pracować przez kolejne trzydzieści dni, dłużej nie może go ignorować, bo oszaleje i będzie musiał wziąć tyle zimnych pryszniców, że w Melbourne zacznie brakować wody.

– Sapphire?

Minęła wieczność, nim podniosła wzrok, a gdy to zrobiła, przygryzła

dolną wargę.

– Tak?

– Powiniennem już iść.

Dawał jej ostatnią szansę. Jeśli mu przytaknie, rzuci się do ucieczki – no, powiedzmy, wyjdzie, kuśtykając. To ostatnie ustępstwo jego zreformowanego ja. Ostatnia próba przyzwoitego zachowania się, zanim zwariuje i weźmie choć tyle, ile zdoła wziąć.

Nie miał pojęcia, jak długo tak stali w pełnej napięcia i oczekiwania ciszy.

– Czemu?

Jedno słowo, tyle tylko powiedziała. To wystarczyło.

Ruszył ku niej, wciąż jeszcze spodziewał się, że Sapphire się wycofa, rzuci jakąś marną wymówkę i każe mu odejść.

Ona tymczasem stała wyprostowana, jakby kij połknęła, z przekrzywioną głową, patrząc wyzywająco. Boże, jak on jej pragnął. To było takie pożądanie, od którego mężczyzna może zapomnieć własnego imienia.

Stanął krok przed nią, dość blisko, by słyszeć, jak gwałtownie wciągnęła powietrze, zbyt daleko, do cholery, bo już chciał ją przytulić.

– Jeśli zostanę, to nie z powodu jedzenia.

– Jedzenie bywa przereklamowane. – Jej wargi ułożyły się w zadowolony z siebie uśmiech, diabelnie seksowny, taki uśmiech, po którym facet ma brudne myśli. – To czemu chcesz zostać?

– Mam ci to powiedzieć?

– Wolałabym, żebyś mi pokazał.

Patrick przywarł wargami do jej ust. Ani mu była w głowie gra wstępna czy uwodzenie. Nie myślał, chciał ją natychmiast posiąść. Ona nie pozostała mu dłużna; zachłannie chwyciła go za koszulę.

To wciąż było za mało.

Przez chwilę muskał jej wargi bez pośpiechu, a ona pojękiwała, potem, tracąc samokontrolę, chwycił ją za pośladki i podsadził na barek śniadaniowy – tym razem to on jęknął, gdy znalazł się między jej nogami. Sapphire zamknęła oczy i wygięła się ku niemu. Zwykle była pełna rezerwy, ta uległość do niej nie pasowała. Patrick bał się, że skończy o wiele za szybko.

Gdy mimowolnie poruszyła biodrami, ocierając się o niego, zdusił przekleństwo, które opisywało to, do czego właśnie dążyli.

Gdyby mieli się czym zabezpieczyć.

– Masz prezerwatywy?

Gwałtownie uniosła powieki, na tle zaróżowionych policzków jej oczy były niewiarygodnie niebieskie.

– Nie. A ty?

Potrząsnął głową i znów przeklął. Przeklął, że głupio zaczął coś, czego nie mógł dokończyć.

– Myślisz, że Ruby ma zapas w łazience?

Sapphire zmarszczyła czoło.

– Nie. Zabrała wszystkie swoje rzeczy. Ale możemy sprawdzić na wszelki wypadek – rzekła łobuzersko.

Wzięła go za rękę i pociągnęła do łazienki. Przeszukała trzy szuflady i szafkę pod umywalką. Kiedy się wyprostowała, rozczarowanie w jej oczach powiedziało mu, co ma zrobić.

– Nie szkodzi.

Opuściła kącki warg.

– Owszem, szkodzi. Nie uprawiam seksu bez zabezpieczeń.

– Ja też. – Dotknął jej obojczyka i przesunął palcem w dół, wokół piersi, a potem drugiej, aż oparła się o toaletkę. – Ale mamy przecież

mnóstwo innych możliwości. Bez wielkiego finału.

Gdy pojęła znaczenie jego słów, oczy jej pojaśniały i zanim powiedział więcej, jednym ruchem zdjęła T – shirt, odsłaniając stanik z czarnej satyny, kusząco obejmujący piersi.

– To chyba już wiem, czy się zgadzasz.

W odpowiedzi rozpięła mu spodnie i wsunęła do środka rękę. Patrick zacisnął zęby. Pieściła go przez bokserki, a gdy w końcu dotknęła czubka jego członka, prawie eksplodował.

– Odwróć się.

Gdy tylko cofnęła rękę i odwróciła się do lustra, zatęsknił za jej dotykiem. Wiedział jednak, że to mu się opłaci. Chciał widzieć, jak Sapphire osiąga orgazm. Chciał, by ona na niego patrzyła. Pewnym ruchem rozpiął jej dżinsy, zatrząsk i suwak i zsunął spodnie do połowy uda.

Miała na sobie stringi z czarnej satyny. Do kompletu ze stanikiem. Lubił czarną bieliznę. Niektórzy powiedzieliby, że czerń to kolor jego duszy, on się z tym nie zgadzał. W tym momencie jego dusza była rozpalona do czerwoności. Może na następny raz kupi jej czerwoną bieliznę.

Patrzyła na jego palce wsunięte za gumkę stringów, a potem ściągające je w dół, by mógł zobaczyć ją całą.

Znów zaklął, przyciskając się do niej. Sapphire odchyliła głowę i położyła ją na jego ramieniu. Nadal nie spuszczała wzroku z jego dłoni. Patrick wsunął w nią palec, była tak wilgotna, że o mało nie oszalał.

– Ufasz mi?

– A jak myślisz? Patrzą, jak sprawiasz mi rozkosz.

Uśmiechnął się. Nawet teraz była zadziorna.

– No to w porządku.

W pośpiechu zsunął spodnie i bokserki, powściągając kolejne



przekleństwo, gdy jego członek dotknął jej pośladków.

– Rozsuń trochę nogi – rzekł, a gdy go posłuchała, wsunął się między nie, przywitany znowu jej wilgocia.

O dziwo, Sapphire nie powstrzymała go ani nie zadawała pytań. Zaufała mu, że jej nie posiadzie, ta świadomość po tym, co przeszedł przez miniony rok, podnieciła go bardziej niż cokolwiek innego.

– Patrz.

Pchnął mocniej, jego nabrzmiały członek znalazł się między jej nogami. Sapphire głośno wciągnęła powietrze.

– Patrz, nie odwracaj wzroku.

Sapphire patrzyła, a Patrick wsuwał członek między jej nogi i wysuwał go, tak jak pragnął wchodzić w nią głęboko i wychodzić. Wszystko by za to dał.

Kiedy jego palec przyspieszył, Sapphire zaczęła ruszać biodrami, uderzała o niego, zachęcała go, by on też przyspieszył. I tak właśnie zrobił. Napięcie było nie do zniesienia. Wciąż rosło, osiągało apogeum. Sapphire wygięła się, a zaraz potem krzyknęła, ujeżdżając jego dłoń, tak jak chciał, by jego ujeżdżała. Patrick zwolnił, zaszokowany intensywnością jej orgazmu, a jeszcze bardziej zdumiony, gdy opadła na kolana.

– Co robisz?

– Skoro pytasz, nie jesteś tak dobry w te klocki, jak myślałam.

Roześmiały się, gdyby nie wzięła go do ust. Głęboko. Orgazm był silny, Patrick przeklął głośno. Gdy jedna za drugą zalewały go fale rozkoszy, wyciągnął ręce, by pomóc wstać Sapphie.

Zignorowała go, wciągnęła dżinsy i pochyliła się nad umywalką.

Czekał, aż skończy i znów na niego popatrzy. Woda przestała lecieć, Sapphie sięgnęła po ręcznik, lecz wciąż się nie odwracała.

– Spójrz na mnie.

Po kilku chwilach niechętnie spotkała się z nim wzrokiem.

– Tylko teraz nie miej wątpliwości. – Wziął ją za rękę, wdzięczny, że tym razem ich nie zabrała. – Mało nie zwariowałem.

Jej zmarszczone czoło wygładziło się z ulgą.

– Muszę przyznać, że jesteś bardzo kreatywny.

Zaśmiał się, a ona, dzięki Bogu, dołączyła do niego.

Cieszył się, że nie zamknęła się w sobie.

– Następnym razem przyniosę pudełko.

– Żeby na nim stanąć?

– Pudełko gumek. – Podniesiony na duchu jej poczuciem humoru, przyciągnął ją do siebie i oparł brodę na jej głowie. – Chyba powinienem być wdzięczny. Nie powiedziałaś, że nie będzie następnego razu.

W odpowiedzi potarła nosem jego szyję. Gdyby nie te cholerne gumki, zaczęłby wszystko od nowa.

– Będzie następny raz. Możesz na to liczyć.

Patrick bardzo na to liczył, nie spodziewał się jednak ujrzeć tego oczekiwania w swoich oczach, gdy przejrzał się w lustrze. Ten gość wyglądał, jakby wpadł po uszy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz rano Sapphie wzięła prysznic i umyła zęby, nie przeglądając się w lustrze. Nie mogła w nie spojrzeć, jeżeli nie chciała zmięknąć.

To głupie, ale spodziewała się, że minionej nocy nie zmruży oka – że będzie tak nakręcona analizowaniem sytuacji i wątpliwościami – a tymczasem stało się coś nieoczekiwanego. Pierwszy raz od miesiący przespała całą noc. Co tam od miesiący – od lat. Zawdzięczała to Patrickowi.

Założenie, że orgazm ją odpręży i pozwoli jej się skupić na pracy z Patrickiem bez tej desperacji, by zedrzeć z niego ubranie nie sprawdziło się. Teraz pragnęła go jeszcze bardziej.

Pojękując, wzięła głęboki oddech i spojrzała w lustro. Ta sama znana jej twarz, za to z nowym błyskiem w oczach. Nie podobał jej się ten błysk. Oznaczał pożądanie i szaleństwo. Mruczając pod nosem kilka niewybrednym słów, powędrowała z kosmetykami do sypialni.

Światło było tam kiepskie, ale postanowiła zaryzykować. Woląla przeglądać się w małym owalnym lustrze na drzwiach szafy niż w tym łazienkowym.

Patrick chciał znaleźć się na neutralnym gruncie, gdzie mógłby pracować z Sapphie, niedręczony ciągłym pragnieniem, by zerwać z niej ubranie. Miniony wieczór tylko zwiększył pożądanie, jakie w nim obudziła. Jakaś jego część liczyła, że to się zmieni. Że pożądanie odpuści. Akurat! Powinien mieć więcej rozumu i nie wierzyć, że szybki numer z Sapphie ulży jego libido.

Nie rozumiał tego. W przeszłości nie był taki napalony. W szkole lubił się z nią drażnić, postawił sobie za cel wyprowadzenie z równowagi tej

sztywnej zarozumiałej dziewczyny. Owszem, miał jakieś fantazje na jej temat – który nastolatek ich nie ma? Teraz Sapphire była atrakcyjną kobietą. Czyli w zasadzie nic dziwnego, że chciał się z nią przespać. Nie pojmował jednak, czemu wciąż wracał do tego myśla.

– Hej, Rick, modelki są gotowe!

Patrick podniósł wzrok na Serge'a, który był jego prawą ręką, najlepszym kumplem, a dawniej także towarzyszem szaleństw. Przez lata oddalili się od siebie, lecz Serge był dobrym menadżerem, a Patrick czuł się lepiej, mając u boku kogoś zaufanego. O nielicznych osobach mógł tak powiedzieć.

– Dzięki, ale Sapphire jeszcze nie ma. Daj nam pięć minut.

– Nie ma sprawy. – Serge powiedział coś do bluetootha, po czym opadł na krzesło obok Patricka. – Co się dzieje?

No świetnie. Tylko tego mu trzeba. Legendarne śledztwo Serge'a. Patrick nie zamierzał nikomu mówić o Sapphire – zwłaszcza że razem pracowali. Ale z Serge'em opowiadali sobie przy piwie niewiarygodne historie niezliczoną liczbę razy. Serge potrafił czytać mu w myślach.

– Nic takiego. – Patrick wskazał na stertę dokumentów. – To zajmuje cały mój czas.

– Nie gadaj.

Wzbudził tylko śmiech Serge'a.

– Praca nigdy cię nie peszy. Stawiłeś czoło pokazowi w Paryżu. – Serge przekrzywił głowę i przyglądał się Patrickowi. – Nie chodzi o pracę. Chodzi o jakąś laskę.

Patrick nie chciał rozmawiać o Sapphie, ale nie znosił nieuczciwości.

– Ta fucha w Paryżu? To, co tu robimy, musi tamto przebić sto razy, świetnie o tym wiesz.

Serge uśmiechnął się ironicznie.

– Wiem też, że kimkolwiek jest ta laska, musi być wyjątkowa, skoro jesteś taki wkurzony.

Na szczęście przybycie Sapphire położyło kres żarcikom Serge'a, za to zdenerwowało Patricka w inny sposób.

Tego dnia wybrała męski styl: białą koszulę, dopasowane czarne spodnie w drobne prążki i mokasyny. Włosy zaczesła gładko do tyłu i zrobiła dość mocny makijaż. Co ani trochę nie zaszkodziło jej kobiecości. Mioniej nocy widział, jak bardzo potrafi być kobieca.

To, co robiły jej wargi...

Usłyszał syk zdumionego Serge'a i wiedział, co tamten czuje.

– Zachwycająca – mruknął Serge pod nosem, a Patrick zmierzył go wrogim spojrzeniem, dając mu powód do dalszych spekulacji.

Niech sobie Serge myśli, co chce. Nie wyciągnie od niego ani słowa na temat jego prywatnego życia w Melbourne. Patrick miał już za sobą czas hulanki, teraz zamierzał skupić się na tym, co istotne. Na olśnieniu uczestników Tygodnia Mody. I na seksie z Sapphire. Niekoniecznie w tej kolejności.

Sapphire ledwie na niego spojrzała, za to Serge'owi posłała olśniewający uśmiech.

– Witam, jestem Sapphire Seaborn.

Serge uśmiechnął się i uniósł jej dłoń do warg.

– Cała przyjemność po mojej stronie, mademoiselle.

Kiedy Serge całował Sapphire w rękę, Patrick musiał zacisnąć pięść, żeby go nie uderzyć.

– Jest pan Francuzem?

Serge kiwnął głową i, na szczęście dla niego, puścił jej rękę.

– *Oui.*

– Jest tak zanglicyzowany jak ty i ja – rzekł Patrick, patrząc na Serge’a ze zmarszczonym czołem. – Posługuje się akcentem, żeby zdobyć przyjaciół i kobiety.

– To czarujące.

Akurat. Co takiego widzą kobiety w europejskim akcencie?

– Serge właśnie wychodzi. Przygotowuje modelki do prezentacji, jeśli jesteś gotowa.

Sapphie wreszcie na niego spojrzała, a było to władcze spojrzenie.

– Oczywiście.

Powiedziała to takim tonem, jakby niepotrzebnie ją strofował, kiedy w rzeczywistości chciał pozbyć się podejrzliwego przyjaciela.

– *Au renoir*, Sapphire. – Serge uklonił się oficjalnie, a Patrick zacisnął zęby. – Jeszcze się spotkamy.

– Na pewno.

Jeśli wcześniej jej uśmiech był olśniewający, teraz jeszcze dodała mu blasku. Żaden żywy facet nie miałby szansy. Patrick w duchu liczył do dziesięciu, czekając, aż Serge wyjdzie.

– Nie flirtuj z nim. To go tylko nakręca. – Starał się mówić obojętnie, ale sądząc z jej uniesionych brwi, poległ na całej linii.

– Byłam uprzejma, nie flirtowałam, ale dzięki za radę.

Usiadła na krześle i wskazała mu sąsiednie.

– Może usiądziesz, żebyśmy porozmawiali o interesach?

Fantastycznie. Długo rozważał, jak podejść do tego pierwszego połazienkowego spotkania, a ona wchodzi tu jakby nigdy nic, zdobywa przewagę i kieruje rozmową. Patrick nie znosił tracić kontroli. To wtedy zdarzały się złe rzeczy.

– Owszem, porozmawiajmy. – Usiadł i nachylił się, przekraczając granicę jej prywatnej przestrzeni. – Na razie.

Jedynym znakiem, że celnie trafił, był lekki rumieniec na jej policzkach. Nie odpowiedziała mu, by zyskać na czasie, wyjęła z torby laptop, a obok położyła notes i pióro. Wtedy na niego spojrzała, wciąż z tym władczym wyrazem twarzy.

– Nie sądzisz, że wyciąganie naszych prywatnych spraw w miejscu pracy jest nieprofesjonalne?

Jej bezpośredniość zrobiła na nim wrażenie. Powrót do wyniosłości już nie.

– Prywatne sprawy? – Ściszył głos, jego wargi niemal muskały jej ucho. – Czemu nie nazwiesz tego po imieniu? Dobre staromodne pie...

– Rób tak dalej, a więcej nie będzie żadnych spraw – rzekła, odpychając go.

– Nic się nie zmieniłaś – stwierdził i stłumił śmiech na widok jej wyprostowanych pleców, gdy wlepiała wzrok w ekran komputera. – Zawsze chciałaś mieć ostatnie słowo.

– Nieprawda. – Obrzuciła go wrogim spojrzeniem.

– Prawda. Teraz jest to tak samo urocze jak wtedy. – Uśmiechnął się i czekał, aż Sapphire podniesie na niego wzrok.

Nie musiał długo czekać. Westchnęła z irytacją i przesunęła krzesło bliżej niego.

– Okej, więc jeśli chodzi o sprawy biznesowe, nie brak mi pewności siebie. Ale wczorajszy wieczór sprawił, że nie wiem, co powiedzieć, więc muszę skupić się pracy, żeby poradzić sobie z tym i nie...

– Co?

– I nie zwariować – odparła cicho, jej smutne oczy błagały go, by ją



wysłuchał. – Nie czujesz się ani trochę skrepowany?

– Jasne, że tak, ale wiesz co? Odgrywając w szkole Królową Lodu tylko mnie podjudzałaś, żebym ci dokuczał. Kiedy przyjechałem do Melbourne, zdawało się, że nic się nie zmieniło. Wczorajszy wieczór... – Pokręcił głową, wciąż był pod wrażeniem. – Przez chwilę zobaczyłem, jaka gorąca jesteś pod tym lodem; to bardzo podniecające. To był fantastyczny wieczór. Prawdę mówiąc, niewiarygodny. Cudowne preludium do tego, co jeszcze może się zdarzyć. Więc nie będę za to przeproszał ani udawał, że żałuję. – Przyszpilił ją wzrokiem.

– Bo zrobiłbym to znowu, tu i teraz.

Twarz Sapphire złagodniała, uniosła kąciki warg.

– Zawsze chciałam to zrobić na biurku.

– Zapamiętam. – Przesunął palcem po jej leżącej na kolanach dłoni. –

A tak między nami, moje jest wyściełane.

– Nieprawda, to szkło fazowane.

Patrick puścił do niej oko.

– Na następne spotkanie w moim gabinecie przyniosę koc.

Sapphire pogroziła mu palcem.

– Nie słyszałaś, jak mówiłam, że nie wolno łączyć interesów z życiem prywatnym?

– Słyszałam, co nie znaczy, że się z tym zgadzam.

Westchnęła zirytowana, tak jak podczas wspólnej nauki.

– Wiesz, że musimy porozmawiać o tym, co stało się wczoraj wieczorem, prawda?

– Rozmowa jest przereklamowana.

– To męski punkt widzenia – rzekła oschle. – Musimy wyznaczyć jakieś granice.

- Musimy zostawić niezatarte ślady na całym biurku.
- Jesteś tak samo wkurzający, pewny siebie...
- A ty jesteś tak samo subtelnie seksowną, inteligentną, cudowną kobietą – rzekł szczerze.

Spotykał rozmaite wspaniałe kobiety, każda chwila jego kawalerskiego życia była niezapomniana, ale dopiero gdy wrócił do Melbourne i wkroczył do budynku Seaborns, przypomniał sobie, że Sapphire ma to coś, co wynosi ją ponad inne kobiety.

Sapphire otworzyła i zamknęła usta. Jej brak słów był uroczy. Był wielką rzadkością. Patrick w pełni to wykorzystał.

– Mówiłem poważnie. – Chwycił jej dłoń pod stołem, a ona mu na to pozwoliła. – Nie miałem pojęcia, że jesteś tak namiętna. – Ściągnęła wargi z dezaprobatą, a on kontynuował: – To dobrze, bo przeze mnie oblałabyś biologię. Ale widząc wczoraj, jak się zaangażowałaś, jak znaleźliśmy wspólny język... To było bardzo podniecające!

Pewnie powiedział to, czego oczekiwała, bo splotła palce z jego palcami.

– W szkole doprowadzałeś mnie do szału, pajacowałeś, zaniedbywałeś obowiązki.

– Ale pocałunek w noc balu maturalnego trochę mnie chyba zrehabilitował?

– To kolejna rzecz, o której nie chcę rozmawiać.

– Tak pomyślałem, kiedy nie odpowiadałaś na moje telefony

Jej dłoń zadrżała.

– Umierałam z zażenowania.

– Dlaczego? Bo twój partner był pijanym durniem?

– Bo źle cię traktowałam, a ty mimo to wyratowałeś mnie z opresji.

Z ociąganiem spojrzała mu w oczy. W jej oczach Patrick dojrzał szczery żal. Nie podobało mu się to, co poczuł w odpowiedzi. Teraz chciał się z nią kochać. Dla emocji nie było miejsca.

– Hej, podobały mi się twoje cięte uwagi. Nakręcały mnie, żeby cię bardziej drażnić.

– I dlatego mnie pocałowałaś?

Patrick stracił wątek.

– Co?

– Myślałam, że pocałowałaś mnie z litości.

Powiedziała to tak cicho, że musiał nadstawić uszu.

– Co ci..?

– Myślałam, że jak Mitch zostawił mnie na parkiecie, zrobiło ci się mnie żal. – Tym razem odezwała się głośniej, wyzywająco, jakby chciała, by jej zaprzeczył. – W samochodzie żartowałeś z mojego kiepskiego gustu, że tak fatalnie wybrałam partnera na bal. Że może to moja suknia albo fryzura, albo przypięty do sukni bukietek mu się nie spodobał. Jak mnie pocałowałaś, pomyślałam, że to żart, że tak daleko posunąłeś swoje szyderstwa.

Patrick przeklął.

– Sądziłaś, że jestem taki płytki?

– Pokazywałaś mi się tylko z jednej strony – odparła, jakby dzięki temu miał poczuć się lepiej.

Nie poczuł się lepiej. Jego dawne zachowanie miało swoje źródło, którego nie mógł jej zdradzić.

– Cóż, kochanie, coś ci powiem w sekrecie. Facet nie całuje dziewczyny z litości. Zwykle kierują nim hormony. – Wzruszył ramionami, starał się zbagatelizować sprawę, nim się wygada. – Nieważne, czemu cię wtedy pocałowałem. Liczy się tylko to, że teraz cię pragnę. Gdyby to ode

mnie zależało – pociągnął ją za rękę, a ona pochyliła się ku niemu – opróżniłbym stół, posadził cię na nim i w ciągu dwóch sekund ściągnąłbym ci spodnie.

Szeroko otworzyła oczy. Na szczęście nie wyglądała już na bezbronną. Chłodna i opanowana nie robiła na nim wrażenia. Gdy nagle łagodniała i kulila się w sobie, wytrącała go z równowagi. Czuł wtedy coś, czego nie chciał doświadczać, więc odzyskiwał kontrolę w jedyny znany mu sposób.

– Rozsunąłbym twoje nogi i zacząłbym cię całować od prawego kolana w górę. Szczypałbym zębami wewnętrzną część uda...

Gwałtownie wciągnęła powietrze, co tylko go pobudziło.

– Pieściłbym twoje udo, brzuch, wszerz i wzdłuż. Wilgotnymi, gorącymi wargami, aż zaczęłabyś mnie błagać.

– Spojrzał jej w oczy. – Błagać mnie, żebym cię wziął.

Sapphire jęknęła.

Znał to uczucie.

– Mów dalej – powiedziała, wierząc się na krześle.

– Potem znów wróciłbym wyżej. Smakowałbym cię, ssał, aż dałbym ci rozkosz...

– Patrick, proszę...

Puścił jej rękę i położył dłoń na jej wzdórku. Sapphire przekleła; to słowo podnieciło go tak samo jak jej fizyczna reakcja. Fakt, że pozwoliła mu na to w tym miejscu, ryzykując, że ktoś ich nakryje, zwiększał jego przyjemność.

– Taa, chciałbym to teraz robić, ale na tym muszę poprzestać.

Wystarczyło kilka określonych ruchów, by osiągnęła orgazm. Lekko unosząc się z krzesła, wbiła palce w jego udo. Przez cały ten czas patrzyli sobie w oczy. Patrick widział jej pożądanie, namiętność, jej rozkosz.

Nie spodziewał się, że poczuje się tak pełen pokory.

Jeśli sądził, że minionego wieczoru wpadł po uszy, teraz był jak tonący bez szans na ratunek.

Kiedy usłyszeli skrzypienie drzwi, odskoczyli od siebie. Sapphire mruknęła coś pod nosem, Patrick udawał, że nie ma nic dziwnego w tym, że ilekroć widzi tę kobietę, chce zedrzeć z niej ubranie.

Zerknął na nią, ale ona wlepiała wzrok w modelki, które wmaszerowały do sali, i tylko zaróżowione policzki świadczyły o tym, że nie jest lodowatą księżniczką, jaką zachował w pamięci.

– O czym myślisz?

Naprawdę nie chciałby wiedzieć. A może by chciał, sądząc z błysku rozbawienia w jego oczach. Sapphire nabrała powietrza.

– O twojej pracy. Genialna. Zanotowałam parę rzeczy, z których możesz skorzystać.

Przeczytał jej uporządkowane notatki, kiwając głową i stukając piórem o podkładkę, tak skupiony, że zaczęła się zastanawiać, czy sobie nie wyobraziła tego orgazmicznego świntuszenia.

– Świetne uwagi. Zaraz je przekażę Serge'owi, żeby projektanci wzięli je pod uwagę.

Podniósł wzrok, a jej serce zabiło mocniej.

– Jesteś pewna, że Ruby jest jedynym twórczym umysłem w twojej rodzinie? – Wskazał na listę. – To bardzo wnikliwie sugestie.

Uszczęśliwiona pochwałą, Sapphire wzruszyła ramionami.

– I to mówi ktoś, kto wpadł na tak fantastyczny pomysł i doprowadził do stworzenia najpiękniejszych projektów, jakie kiedykolwiek widziałam.

Patrick puścił do niej oko.

– Pochlebstwami zyskasz wszystko, co chcesz.

Tego się właśnie obawiała. Powinna natychmiast wprowadzić w życie zasadę nielączenia pracy i przyjemności. Patrick ledwie musnął jej dłoń, a ona podskoczyła.

– Właśnie odpowiedziałas na moje kolejne pytanie.

– Czyli?

– Dopóki nie dokończymy sprawy, nasza współpraca będzie kulą.

– Co sugerujesz?

– Nie mam pojęcia. Do Tygodnia Mody zostały trzy tygodnie. Kolejne siedem dni będzie kluczowe, jeśli chodzi o dokończenie projektów i wprowadzenie zmian.

Zgadzała się z nim w stu procentach.

– To znaczy, że oboje musimy harować. – Posłał jej znaczące spojrzenie. – Bez rozrywek.

– Hej, to nie ja... – urwała, żeby nie nazwać tego, co z nią robił. – Chcesz powiedzieć, że będziemy pracować oddzielnie?

Patrick kiwnął głową. Jej rozum mówił, że to doskonałe rozwiązanie, za to jej ciało zawodziło: Neeeeee!

– Będziemy się komunikować telefonicznie, mejlowo, przez Skype'a. – Pokazał ręką niewielką dzielącą ich przestrzeń. – Nie mogę utrzymać przy sobie rąk, to by nas rozpraszało.

Jego stwierdzenie odrobinę ukoilo jej zrozpaczone ciało.

– Kiedyś, po pokazie... – Chwycił kosmyk jej włosów i oplótł nim palec. – Zabawimy się.

Sapphire nigdy się nie dowie, jak to możliwe, by dwa słowa niosły ze sobą tak wielką obietnicę.

– Co przez to rozumiesz?

Pokazał jej zapierający dech w piersi uśmiech.

– Ty i ja. Sam na sam. Obiecane pudełko. Może dwa.

Jej ciało zdradziło ją pełnym tęsknoty westchnieniem.

– Wytrzymasz?

– Nie ma sprawy.

– Nie mogę się doczekać. – Pochylił się i musnął wargami jej policzek, a ona zdusiła chęć obrócenia głowy, by trafił na jej wargi.

– Jasne. – Skinęła głową, czuła, że w środku drży, gdy zbierała swoje parafernalia.

– Sapphire?

Nie mogła na niego spojrzeć, bo nigdy by stąd nie wyszła.

– Tak? – mruknęła pod nosem, bezskutecznie wpychając laptop do torebki zamiast do dużej torby.

– Wiesz, że ten czas, który spędzimy osobno, tylko zwiększy moje pożądanie?

Wciągnęła głęboko powietrze. Jeśli teraz byli tak podnieceni, trudno sobie wyobrazić, do czego doprowadzi to rozstanie.

– Aha, nawet jeśli będziemy zapracowani, to nie wyklucza seksu przez telefon.

– Jeszcze nie uprawiałam seksu przez telefon – powiedziała jak niedoświadczona neofitka, ale wcale się tym nie przejęła. Przeczuwała, że Patrick nauczy ją niewypowiedzianych rozkoszy.

Musnął jej wargi pocałunkiem, trwało to sekundę dłużej, niż powinno, wiedziała jednak, że to ich ostatni fizyczny kontakt przed tygodniową przerwą.

Gdy chęć, by pocałunek trwał bez końca, zamieniła się w dzikie pragnienie seksu, odsunęła się gwałtownie i chwyciła swoje rzeczy.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sapphie przetrwała trzy dni, nie ulegając pokusie ujrzenia Patricka. Potem on wysłał jej esemes, prosząc o pilne spotkanie na Skypie, a ona się ugięła. W końcu chodziło o sprawę zawodową. Do spełnienia obietnicy Patricka brakowało jeszcze czterech dni. Spędzą szalony weekend sam na sam. Na koniec ich ostatniego spotkania zachowała się dość prowokacyjnie, ale gdzieś w głębi drżała z zakłopotania, nerwów i pożądania. Pożądania, jakiego wcześniej nie знаła. Sapphire nie tolerowała pozbawionych rozumu kobiet, które udawały bezradność, by zdobyć punkty u mężczyzn. Takich, z jakimi zwykle zadawał się Patrick, jeśli wierzyć internetowi. Po dziesiątej stronie Sapphie się poddała; informacje były dość przygnębiające. Patrick prowadził ekscytujące życie wśród szykownych ludzi. Te obrazy wzmocniły świadomość, jak bardzo się od niej różni. Z poszukiwań w internecie wynikało, że w Paryżu Patrick zajmował podrzędne stanowisko, więc nowa funkcja oznaczała spory skok na drabinie korporacyjnej kariery. To nasiliło jej irytację – prawdopodobnie podano mu tę pracę na srebrnej tacy, bo stało za nim znane nazwisko.

Swoją drogą to samo można by powiedzieć o niej i o Ruby. Istniała jednak różnica. Sapphie od małego była przygotowywana do przejęcia firmy, postępowała zgodnie z wymogami swojej przyszłości. Poświęcała się, nigdy nie traciła z oczu ostatecznego celu, dążyła do tego, by być najlepszym szefem, jakiego ta firma jubilerska widziała.

Czy Patrick robił to samo? Wątpliwe.

Jak na kogoś, kto spędził ostatni rok w liceum, bez przerwy coś gryzmołąc i robiąc origami, zaszedł naprawdę daleko. Podziw złagodził jej

irytację z powodu beztroski Patricka. W maturalnej klasie wymigiwał się od pracy, ale teraz dawał z siebie wszystko. Sapphire szanowała ciężką pracę. Rozumiała ludzi, którzy tak pracują. Nie rozumiała jednak nieustępliwego pożądanego. Jak z pewnej siebie, osiągnącej sukcesy kobiety zamieniła się w osobę otumanioną pożądanym? To jego wina, jest tak cholernie atrakcyjny. Jeśli zaangażuje się w namiętną przygodę z Patrickiem, czy wróci jej rozsądek, czy raczej; nasili się to szalone niekontrolowane uczucie?

Na to drugie nie mogła się zgodzić – musi dopilnować, by podczas Tygodnia Mody Seaborns zaprezentowało swoje najlepsze prace.

Sapphire pokazała sobie język w lustrze. Jak w ogóle znalazła się w tej sytuacji? Nigdy nie biegała za mężczyznami. Ciężko pracowała i ćwiczyła. Do tego ograniczało się jej życie. Może w tym tkwi jej problem? Zapewne. Właśnie dlatego upojny weekend mógłby być dla niej najlepszym lekarstwem. Tylko czy potrafi to zrobić? Zrzucić biznesowy kostium i na weekend z Patrickiem zamienić się w boginię seksu? Kiedy siadała przed komputerem i czekała, aż Patrick pojawi się na Skypie, jedna myśl tłukła jej się po głowie: zawsze musi być ten pierwszy raz.

Przez minione trzy dni Patrick dawał z siebie wszystko. Zarywał noce. Pracował za dziesięć. Nadzorował, urządzał burze mózgow i zlecał zadania podwładnym. Zwykle ten szalony pęd go nakręcał. Tym razem praca nie uspokoiła go. Mogła to zrobić tylko jedna kobieta. Nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy, choćby na ekranie komputera.

Wcale go nie cieszyło, że tak zaszła mu za skórę. Choć ciężko harował, nie przestawał o niej myśleć. Kontakt na Skypie przynajmniej był bezpieczny. Nie sądził, że Sapphire odpowie na jego esemes, ale po kilku sekundach pojawiła się na ekranie. Oczy miała szeroko otwarte i błyszczące, policzki zaróżowione, usta lśniące. Patrick poczuł ucisk w żołądku.

– Witaj, śliczna.

– Witaj – uśmiechnęła się, patrząc z powagą. –

O czym chciałeś porozmawiać?

– O interesach, rzecz jasna.

To jednak nie był mądry pomysł, by ją zobaczyć, choćby na ekranie. Powinien ograniczyć się do mejli.

– Dobrze. – Skinęła głową, jakby jego odpowiedź rozwiązała jej lęk przed zbyt intymną rozmową. – Co myślisz o zdjęciach, które ci przesłałam dziś rano?

– Ruby jest niewiarygodnie utalentowana. Naszyjnik zszafirami będzie wyglądał doskonale z tą wieczorową suknią. – Pokazał jej projekt. – A obroża ze szmaragdami podkreśli to cudo.

– Świetnie. – Trochę się zrelaksowała, ale wciąż miała na twarzy uprzejmy uśmiech. – Co z kompletem z żółtych diamentów? Lepiej będzie się prezentował z szafranową suknią czy z tą alabastrową o linii A?

– Podejmiemy decyzję, jak zobaczymy je na modelkach.

– Jak stoimy z czasem?

– Dobrze.

– Cieszę się, bo pracujemy tu jak szaleni.

– My też. – Wsunął palec między krawat i kołnierzyk.

– Grozi mi, że stanę się bardzo nudnym chłopcem.

– Wątpię – uśmiechnęła się wstydliwie.

– Brak mi rozrywek. – Nie powinien flirtować, ale nie mógł się powstrzymać.

– Ja nigdy nie miałam na nie czasu.

Usłyszał w tym jakiś tęskny ton.

– Każdy powinien znaleźć czas na odpoczynek. To zdrowe.

– Podobno. – Dotknęła wykończenia dekoltu sukni. W tej chwili Patrick dokładnie wiedział, jak skłonić ją do zabawy. Przeciągnął się i oparł głowę na splecionych dłoniach.

– Powiedz mi, co masz na sobie.

Między jej brwiami pojawiła się urokliwa zmarszczka.

– To chyba widać. Prostą suknię w kolorze ochry.

– Pytałem, co masz pod suknią. Rozchyliła wargi w cudownym zdumieniu, ale zaraz potem je zacisnęła.

– Nie uprawiamy seksu na Skypie.

– Czemu?

– Bo tak. – Odwróciła wzrok od ekranu. Pewnie szukała czegoś, czym mogłaby zasłonić kamerę. – Nie widzę sensu.

– Miło jest się zabawić. To cię zrelaksuje. – Rozplótł dłonie i pochylił się do kamery. – Poza tym uwielbiam patrzeć, jak się podniecasz.

Jej policzki zalała głęboka czerwień.

– Daj facetowi mały prezencik, żeby przetrwał zarywane noce.

Sapphire wysunęła koniuszek języka i zwilżyła dolną wargę.

– Ja... nigdy tego nie robiłam. Nie wiem...

– Kochanie, to tylko kwestia wyobraźni. – Wiedział, że musi powiedzieć coś odpowiedniego, żeby ją w to wciągnąć. – Tu nikt nikogo nie ocenia. Po prostu zrób to, co sprawia ci przyjemność.

Przez kilka sekund z wahaniem przygryzała wargę, potem uniosła głowę, a on wiedział, że wygrał ten pojedynek.

– Jak komuś o tym powiesz, zabiję cię.

Z uczuciem triumfu rozparł się wygodnie.

– Możesz to uważać za preludium do naszego weekendu.

Sapphire kiwnęła głową, kosmyk włosów spadł jej na oczy.

Niecierpliwie go odsunęła.

– Zaczniemy od początku. Co masz na sobie?

Nabrała głęboko powietrza i wypuściła je.

– Bładoróżową koronkę.

– Stanik i majtki?

– Stringi – poprawiła.

– Przejrzyste?

– Tak.

Patrick przeklął.

– Ściągnij je.

Szeroko otworzyła oczy.

– Patrick...

– Zrób to – rzekł schrypniętym głosem. – Chcę widzieć dowód.

– Nie zrobię tego...

– Wyluzuj, wystarczy, jak je zobaczę – uśmiechnął się. – Na razie.

Burknęła coś, ale zaczęła się wiercić, a po kilku sekundach pomachała przed ekranem najcieńszą namiastką bielizny, jaką kiedykolwiek widział.

– Zadowolony?

– Nie na długo, kotku, ale zaraz do tego dotrzemy.

Zastanawiał się, jak daleko może się posunąć, i poszedł na całość.

– Dotknij się. – Czuł pulsowanie w lędźwiach. – Jesteś podniecona, wilgotna, a jak będziesz się dotykać, wyobraź sobie, że zamiast twojego palca jest tam mój język.

Sapphire jęknęła, to był najśłodszy dźwięk, jaki słyszał. za pośrednictwem elektronicznych mediów.

– Okej – powiedziała. – Pod warunkiem, że ty zrobisz to samo.

Chwała seksownej Sapphire. Szybko się uczyła. Patrick rozpiął rozporek i uwolnił się z bokserek, napięty i gotowy. Kiedy objął swój członek, zamknął oczy i wyobraził sobie spotkanie z Sapphire w łazience. Jej podskakujące piersi i jego członek między jej nogami. Jej twarz w chwili orgazmu.

– Czujesz moje wargi? – spytała, i tym razem on jęknął. – Teraz biorę cię całego.

Chciał otworzyć oczy, zobaczyć jej twarz, ale wiedział, że jeśli to zrobi, zbyt szybko skończy.

– Zróbmy to razem, okej?

W jej głosie usłyszał bezbronność i natychmiast podniósł powieki. Od razu pożałował, że to zrobił. Miała skupiony wyraz twarzy, pełen zdumienia, podniecenia i zachwytu. Chciał rzucić się na ekran, pokonać cyberprzestrzeń i porwać ją w ramiona. Nie spuszczała z niego cudownych pełnych zdumienia oczu.

– Patrick, jestem blisko...

– Zrób to dla mnie – rzekł, a jego dłoń przyspieszyła.

– Patrick... to jest... och....

Z jej ust dobył się przeciągły lament, to wystarczyło, by mało nie zwariował. W głowie miał pustkę, eksplodował gdzieś w kosmos, choć był to kiepski substytut tego, gdzie chciał się znaleźć.

– Patrick?

– Uhm?

– Na nowo odkryłam Skype'a.

– Świetnie, bo jutro wieczorem mamy kolejne spotkanie.

Patrick był masochistą. Tylko to wyjaśniało, dlaczego zgodził się osobiście podrzucić Ruby do firmy próbki materiałów. Chociaż to nie Ruby

miał nadzieję zastać, i świetnie o tym wiedział. Obietnica, że podczas przygotowań do pokazu nie dopuści do tego, by go rozpraszała, okazała się trudna do spełnienia. Nie lubił tego uczucia... dezorientacji. Kobiety zawsze go fascynowały, ale dawniej zajmował się nimi tylko w wolnych chwilach. A Sapphire? Czy pracował, czy spalał frustrację na sali gimnastycznej, tkwiła w jego głowie. Wizyta w Seaborns miała mu udowodnić, że nie jest jej niewolnikiem ani idiotą, który nie kontroluje swojego libido. Gdy Sapphire otworzyła drzwi, wszystko to poszło w zapomnienie.

– Dzięki, że podrzuciłeś te próbki – powiedziała, zapraszając go do środka. – Ruby nie może się doczekać, żeby dopasować je do najnowszej partii kamieni.

– Nie ma sprawy. – Starał się jej nie dotknąć, gdy ją mijał.

Jeden dotyk i wzięłby ją przy najbliższej gablocie.

– Napijesz się czegoś?

Przełknął gromkie „nie” i z grzeczności skinął głową.

– Chętnie kawy.

– Proszę tędy.

Poszedł za nią do kuchni na tyłach salonu i natychmiast pożałował swojej decyzji. Kuchnia była nie większa niż pudełko. Bardzo małe pudełko, gdzie lekki zapach cynamonowo – brzoskwiniowych perfum łączył się z aromatem kawy i otaczał go kusząco. Podczas gdy ekspres przelewowy robił swoje, Sapphire oparła się o blat, a on starał się nie patrzeć na kopertową suknię z jedwabiu, która służyła jej figurze i podkreślała blask jej oczu.

– Mogę zobaczyć te próbki?

Wyjął je z kieszeni i wyciągnął rękę na całą długość. Uśmiechnęła się rozbawiona.

– Twoja nagle powściągliwość jest intrygująca.



– Po prostu weź te próbki – rzekł, zaciskając zęby, by nie powiedzieć nic więcej.

Na przykład, co chciałby z nią teraz zrobić przy niewielkim kuchennym blacie.

– Ty? Nieśmiały? – Wzięła kawałek fioletowej satyny.

– To słodkie.

Złapał jej dłonie i przyciągnął ją do siebie. Zderzyli się tak mocno, aż dech im zaparło. Patrick nie dał jej szansy, by złapała oddech, i przywarł do jej warg z desperacją kogoś, kto został doprowadzony do granic ostateczności. Postanowienie, by trzymać się od niej na dystans, spaliło na panewce. Jak kobieta może doprowadzać go do takiego stanu? Zwłaszcza że, wzięwszy pod uwagę jego plany, może z nią przeżyć tylko przelotny romans? To szaleństwo.

Dźwięk wyłączającego się ekspresu przebił zmysłowy kokon, w jakim się znajdowali. Sapphire przerwała pocałunek, ciężko oddychała.

– Jedna łyżeczka cukru czy dwie?

Zaśmiał się.

– Dwie, i podwójna brandy, jeśli masz.

– Wybacz, musi ci wystarczyć cukier – odparła, zajmując się kawą, choć nie potrafiła ukryć drżenia rąk.

Znał to uczucie – niesłabnące, nieokiełznane łaknienie, które wytrąca z równowagi. Chyba nie ma nic gorszego niż obecne męczarnie.

– Spędź ze mną ten weekend.

Ręka Sapphire z czajnikiem znieruchomiała w powietrzu.

– Myślałam, że mieliśmy się nie widywać do końca pracy.

– Pieprzyć to. – Przeczesał włosy palcami i zrobił dwa kroki naprzód, co oznaczało, że przeszedł całą szerokość kuchni. – Musimy coś z tym

zrobić, brak kontaktu nie pomaga, więc pójdźmy na całość.

– Tak to powiedziałaś, że nie sposób ci odmówić. – Napełniła kubek i postawiła czajnik na miejsce.

– Wybacz, źle to sformułowałem.

– Rozumiem. – Podała mu kawę. – Zaczyna nam trochę odbijać. Myślę, że weekend za miastem nam nie zaszkodzi.

– Świetnie. Wszystkim się zajmę. Prześlę ci mejlem szczegóły.

Kiwnęła głową, ściskając w dłoniach kubek i patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Nie mógł niczego wyczytać z tych bezdennych błękitnych oczu, ale jeśli była równie jak on zdenerwowana, nie miał jej za złe.

– Co cię tak zdenerwowało? – Ruby wyciągnęła rękę, nie pozwalając Sapphie wyjść z pracowni.

– Nic – odparła, żałując, że warknęła na Ruby. To był znak, że coś jest nie tak. Od przyjazdu z Tenang była uosobieniem spokoju.

Zanim pojawił się Patrick.

– Siadaj i mów. – Ruby wskazała na stołek obok jej stołu do pracy.

Sapphie wzruszyła ramionami, udawała, że nie ma żadnych trosk, podczas gdy tak naprawdę myślała tylko o tym, by znaleźć się naga z Patrickiem sam na sam.

– Zaczynam się denerwować pokazem.

– Myślałam, że nie wolno ci się denerwować? Co z twoimi technikami relaksacyjnymi?

– Joga nie jest lekarstwem na wszystko, Rubes.

Siostra omiotła ją przenikliwym spojrzeniem.

– Nie chodzi o pracę, prawda?

– Ależ oczywiście...

– Czemu się z nim nie prześpisz, żeby mieć z tym spokój? Od razu

poczułabyś się lepiej. Uwierz mi.

– Tylko nie mów mi z detalami, jak wymyśliliście z Jaxem tę aukcję.

Ruby uśmiechnęła się znacząco. Odłożyła małe kombinerki, odsunęła lupę i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Ostatni tydzień pracowałam jak szalona. Zrób sobie wolny weekend. Zadzwoń do Patricka. Umówcie się.

– Patrick zabiera mnie na weekend – wypaliła Sapphie.

Nie zamierzała o tym mówić, bo spodziewała się żarcików, pytań albo jednego i drugiego do końca następnego stulecia. Skoro jednak miała wyruszyć w podróż, nie znając portu przeznaczenia, musiała coś powiedzieć, choćby dlatego, że wypowiadając to na głos, udowadniała sobie, że to prawda.

Ruby klasnęła w dłonie.

– Super. – Uniosła brwi. – Upojny weekend poza domem?

W pierwszej chwili Sapphie chciała zaproponować, ale przysięgła sobie nigdy więcej nie ukrywać niczego przed siostrą.

– Jakiś czas z nikim się nie spotykałam, a on chyba ma na to ochotę, więc to dość nieszkodliwa rozrywka.

– Uhm. – Ruby skinęła głową. Najgorszy był ten jej chytry uśmiech. – Czyli to tylko przelotny romans?

– Tak.

– To czemu tak się denerwujesz?

– Nie denerwuję się – odparła Sapphie, cofnęła się i potknęła się o skrzynkę.

Ruby zachichotała.

– Jeszcze nie widziałam, żebyś tak się denerwowała z powodu faceta. To słodkie.

– Słodkie są szczeniaki i niemowlęta. Mój związek z Patrickiem nie jest słodki.

– Nie? A jak byś go nazwała?

Bardzo, bardzo pikantnym.

– Nieważne. – Ruby uniosła ręce. – Oszczędź mi szczegółów. Widzę, że jest świetnie. – Klepnęła ją w ramię. – Jestem z ciebie dumna.

To przynajmniej jedna z nich była z tego dumna. Sapphie nie była dumna, że wykorzystuje Patricka – bo to właśnie robiła.

– Nie myśl tyle, zmarszczki ci się zrobią. – Ruby przycisnęła palec między brwiami siostry. – Tu nie ma co analizować. Wzajemna korzyść. Romans. Jakkolwiek to nazwiesz, po prostu się tym ciesz.

– Dokąd ją zabierasz? – Serge, uosobienie męskiego szyku w jednym z najlepszych garniturów Fourde, przysiadł na biurku Patricka.

– Co cię to obchodzi? – warknął Patrick i natychmiast tego pożałował. To nie wina Serge'a, że zimne prysznice i filmy dokumentalne na temat lodowców go nie uspokoiły.

– Daj spokój, stary, zawsze rozmawialiśmy o kobietach.

Patrick zostawił za sobą przeszłość i nie chciał do niej wracać. A Sapphire nie była zwyczajną kobietą. Nie chciał rozmawiać o niej z Serge'em, nie chciał wysłuchiwać sprośnych żartów ani seksualnych podtekstów. Sapphire zasługiwała na coś lepszego, a w obliczu zbliżającego się Tygodnia Mody ostatnia rzecz, jakiej pragnął, to stracić Serge'a, swoją prawą rękę, kiedy da mu w zęby.

Serge wstał i podszedł do bocznego stolika, gdzie stał globus wielkości piłki do koszykówki. Zakreślił globusem i zatrzymał go, gdy ujrzał Australię.

– Niech spojrzę.

Patrickowi się to nie podobało. Dawniej, kiedy sypianie z kobietami

stanowiło element jego imprezowego życia, bawił się z Serge'em w tę głupią grę. Wbijali szpilki w „zaliczone” miejsca. Co nie znaczy, że prowadził rejestr kobiet różnej narodowości, z którymi się przespał, a jednak go to bawiło. Później zatrzymał globus jako dowód życia, które porzucił i po którym zostało mu poczucie pustki i bezwartościowości. Po swojej wielkiej klęsce miał tych dwóch uczuć w nadmiarze. Globus był też przypomnieniem, jak daleko zaszedł i dokąd nigdy nie wróci..

Serge gwizdnął tak jak mężczyzna gwizdże na kobietę.

– Tak jak się spodziewałem. Nie ma flagi na Melbourne.

Patrick nie mógł patrzeć na jego chytry uśmiezek.

– Domyślam się, że w najbliższy poniedziałek to się zmieni.

– Nie mam czasu na dziecinne gierki. – Patrick z wysiłkiem zniżył głos. – Ty też. Za dwa tygodnie jest pokaz.

– Wyluzuj. Damy radę. Zawsze dajemy radę.

Patrick chciałby mieć choć połowę wiary Serge'a. Tyle rzeczy może pójść nie tak – od złamanego obcasa do prującego się szwu, od hysterii modelki po sabotaż rywala.

– Skoro nie wolno mi mówić o upojnym weekendzie, spytam, czy miałaś jakieś wieści od Hardy'ego i Joyce na temat Tygodnia Mody?

Tak, Patrick otrzymał wiadomość od rodziców. Ogólnikową zachętę, bo mieli ważniejsze sprawy na głowie. Musieli zarezerwować salę w Luwrze na swój pokaz i szykowali się na Mediolan. Australijski oddział wart był co najwyżej rzucenia nań okiem. Zrobi wszystko, by osłupieli z podziwu, a nie tylko zauważyli oddział z Melbourne. Miał już dość protekcyjnego traktowania. Zdawało się, że niczym nie może zrekompensować błędów przeszłości, ale tym razem zamierzał pokazać, co potrafi.

– Nie potrzebuję ich pozwolenia – rzekł, prostując zaciśnięte pod

biurkiem palce.

– Człowieku, użyj sobie w ten weekend, bo jesteś cholernie spięty. – Serge pokręcił głową. – Pytałem o wiadomość, a nie pozwolenie.

Niestety, Patrick miał przecucie, że nawet seks z Sapphire nie złagodzi odwiecznego stresu, jaki zawdzięczał bliskim.

– Są jak zwykle zajęci. Niedługo nas zauważą.

Serge kiwnął głową.

– Ten pomysł z dawnym Hollywood jest znakomity. A projekty... – Ucałował czubki palców w ekspresyjnym europejskim geście. – *Magnifique*.

Patrick nie wątpił, że zachwyci świat mody. Wątpił w uznanie dwóch osób, na których najbardziej mu zależało.

– W poniedziałek rano będziesz gotowy na wstępny pokaz?

– Tak. – Serge uśmiechnął się i zakręcił globusem, po czym znów zatrzymał palec na Melbourne. – Pytanie, czy ty będziesz gotowy?

– Na pewno. – Patrick wstał. – Nie łączę interesów z życiem prywatnym.

– Zawsze jest ten pierwszy raz – rzekł Serge i nim poczłapał do drzwi, po raz ostatni wprawił w ruch globus.

– W poniedziałek znajdzie się tu szpilka na dowód, że mam rację.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– W ten weekend obowiązują pewne zasady.

Sapphie poprawiła się na skórzanym siedzeniu ferrari, gdy Patrick wjeżdżał do Southbank.

– Na przykład?

– Nie rozmawiamy o pracy. Nie sprawdzamy mejli. Nie opuszczamy pokoju w hotelu.

– A jak zgłodnieję?

– Będiesz miała mnóstwo jedzenia. – Zatrzymał się na czerwonym świetle i objął ją znaczącym spojrzeniem, które mówiło, że w menu będzie nie tylko urozmaicone jedzenie. Przeszedł ją dreszcz oczekiwania.

– Coś jeszcze?

– Nie, ale będę od ciebie wymagał akrobatycznych umiejętności.

Kiedy światła się zmieniły, puścił do niej oko, a ona się zaśmiała. Cieszyła się z tych żartów, pozwalały trzymać nerwy na wodzy. Zmniejszały wątpliwości, które ją dręczyły, gdy analizowała sytuację z różnych punktów widzenia. Najbardziej ją przerażało, że w głębi duszy wciąż była w nim zadurzona jak melancholijna nastolatka. Gdyby odżyły dawne tęsknoty...

Nie, to tylko seks. W poniedziałek wrócą do pracy, odkładając flirt na bok.

– Jesteśmy na miejscu.

Sapphie tak się skupiła na swoich wątpliwościach, że nie zauważyła, kiedy Patrick skręcił na podjazd Langham Hotel.

– Gotowa? – Wyciągnął rękę nad deską rozdzielczą i ścisnął jej dłoń, dodając jej pewności siebie.



– Tak, do diabła – odparła. Patrick uśmiechnął się szelmowsko, a ona poczuła, że nad sobą nie panuje.

Kolejne pięć minut wypełniło wypakowywanie bagaży, parkowanie samochodu, meldowanie się hotelu. Patrick wszystkim się zajął. To jej się w nim podobało

– z niefrasobliwego chłopca wyrósł rzutki mężczyzna, który przy tym nie stracił zdolności do zabawy.

Kiedy Patrick podał kartę kredytową – zjeżył się, gdy nalegała, że zapłaci połowę, więc przez wzgląd na męską dumę pozwoliła mu zapłacić – spojrzała na kremową marmurową podłogę, kręcone schody, fontannę z kaskadą wody i piękne kwiatowe kompozycje. W powietrzu unosił się zapach imbiru i trawy cytrynowej. Langham emanował spokojną elegancją, która przemawiała do jej udręczonej duszy. Po wyjeździe Patricka do Europy znajdzie czas na relaks, nawet gdyby miała spędzić samotny weekend w eleganckim hotelu.

Wizyta w spa, kilka romansów na e – czytniku i całodobowa obsługa będą idealnym antidotum na jej przepełniony terminarz.

– Chodźmy. – Oddech Patricka musnął ucho Sapphie.

Położył rękę na jej plecach. Wyczuł drzenie i przesunął dłoń na jej kark.

– Im szybciej znajdziemy się w pokoju, tym szybciej rozpakujemy te pudełka.

Już chciała go poprawić i powiedzieć: walizki, gdy pojęła, o czym mówił. Nie mogła się doczekać, aż wejdą do pokoju, nie mogła też całkowicie ignorować rozumu. Ujęła jego twarz w dłonie, by spojrzeć jej w oczy..

– Naprawdę to robimy? Musimy razem pracować, a jeżeli...

Patrick pocałował ją – to był słodki czuły pocałunek.

– Wybrałem hotel, żeby było wyjątkowo. Nie szybki numer w twoim

mieszkaniu czy na moim biurku. – Uniósł brwi. – Choć później tego nie wykluczam.

Zakładał, że będzie jakieś później? Zanim zastanowiła się, co miał na myśli, podjął:

– Długo się znamy, nie musimy udawać, nie musimy się czuć skrepowani. Spełnimy swoje zachcianki i spędzimy weekend, którego nie będziemy żałować. – Objął ją. – Zgadzasz się?

Rozum Sapphire wciąż kwestionował słuszność tego, co zamierzała zrobić. Mimo to skinęła głową.

– W całej pełni.

Te słowa odbijały się echem w jej głowie, gdy winda przeniosła ich na dwudzieste szóste piętro do ekskluzywnego apartamentu. Gdy tylko weszła do środka, obawy znikły. Sapphire miała wyczucie piękna. Dorastała otoczona cennymi klejnotami. Była rzeczniczką Seaborns. Wchodząc do pięknego apartamentu, powinna wyostrzyć swój zmysł obserwacji.

Tymczasem dywan w wytłaczane kwiaty, ciemnozielone zasłony, luksusowe europejskie meble i zachwycający widok na Melbourne Flinders St Station, Federation Square i okolice poszły w zapomnienie, gdy tylko Patrick zamknął drzwi i przycisnął ją do najbliższej ściany.

– Mało nie zwariowałem – rzekł i pocałował ją.

Czuły pocałunek w korytarzu był niczym w porównaniu z tym pełnym desperacji i szaleństwa. Sapphire przywarła do niego, jakby nigdy nie miała go dosyć. Kiedy szarpnęła za koszulę Patricka, poleciały guziki. On pociągnął za jej spódnice. Suwak ani drgnął. Jednocześnie zakleli, zaśmiali się, a ich palce nabrały zręczności, radząc sobie ze spodniami, bluzkami i bielizną. Potem Patrick błyskawicznie się zabezpieczył.

– Nareszcie. – Rozgorączkowanym wzrokiem spojrzał na jej piersi, po

czym przeniósł wzrok w dół. – Jesteś tak piękna, jak myślałem.

W pierwszej chwili Sapphie chciała się skulić, stała jednak nieruchomo, poddając się jego badawczemu spojrzeniu. Ludzie nieraz się w nią wpatrywali, gdy przez lata w roli modelki prezentowała klejnoty Seaborns. Ale to było co innego. Nigdy nie czuła się tak naga jak teraz.

– Nie masz pojęcia, jak długo o tym fantazjowałem. – Powiódł palcem wokół jej sutka. – Rzeczywistość jest dużo lepsza.

– Miło słyszeć. – Westchnęła, gdy się zbliżył, a jego członek musnął jej brzuch. – Bo ja o tobie nie myślałam.

Zaśmiał się i przycisnął się do niej.

– Trzeba to zmienić. – Chwycił ją za pośladki i uniósł, a ona instynktownie objęła go nogami w pasie. – Zrobię coś, czego nigdy nie zapomnisz.

– Taki jesteś pewny?

– Mam ci to udowodnić?

Trącił nosem jej szyję, a ona jęknęła.

– Chcę cię mieć w sobie, teraz.

– Podoba mi się to – rzekł, wślizgując się w nią mocnym pchnięciem.

– Kobieta, która wie, czego chce, jest bardzo podniecająca.

– W takim razie chcę, żebyś... – Z rozpalonymi policzkami szepnęła mu coś do ucha.

Świadomość, jak bardzo Patrick jej pożąda, była inspirująca.

Kiedy szeptem wybrzmiało ostatnie słowo Sapphie, Patrick uniósł ją wyżej. Pchnął mocniej. Ścisnął ją mocniej, a każde kolejne pchnięcie zbliżało ją do orgazmu.

– Patrick... – Jej ciałem wstrząsnął silny dreszcz, a zaraz potem Patrick dołączył do niej z przeciągłym jękiem.

Przez kilka długich sekund trwali w bezruchu. Sapphire starała się pojąć wyjątkowość tego, co się wydarzyło. Przeżyła pierwszy legendarny orgazm. Choć był niewiarygodny, nie mogła zignorować dręczącej ją myśli, że to, czego właśnie doświadczyła z Patrickiem, zdarza się raz na milion. I drugiej myśli, która pojawiła się zaraz potem: Co ona, do diabła, zrobi po jego wyjeździe?

Plan Patricka, by na cały weekend zamknąć Sapphire w hotelowym pokoju, w sobotę napotkał na przeszkodę. Patrick stwierdził, że musi wyjść z hotelu. Jeśli nie wyjdzie, groziło mu, że stanie się coś, do czego nie chciał dopuścić.

Przywiąże się do tej kobiety.

Wszedł w ten przelotny romans bez większych oczekiwań, potem każde miało pójść swoją drogą. Czemu zatem po jednej nocy w jej ramionach ta myśl stała się trudna do przełknięcia?

– Dobrze wiedzieć, że łamiesz zasady. – Sapphire wzięła dzin z tonikiem. – To szlachetne z twojej strony, że pozwalasz mi opuścić pokój.

– Nie chcę ryzykować, że się mną znudzisz. Pomyślałem, że docenisz zmianę dekoracji.

– Nie znudzę się. – Upiła łyk drinka. – Lubię piękne widoki miasta i drinki, i obsmażane przegrzebki, i sądzę, że masz jeszcze wiele do zaoferowania, jeśli chodzi o rozrywki.

Patrick uśmiechnął się, a ona mocniej się zaczerwieniła,

– Lubisz te rozrywki? – Przyciągnął ją do siebie.

– Cii – odepchnęła go. Zdążył jednak ujrzeć cień jej zadowolonego z siebie uśmiechu. Uśmiechu zaspokojonej kobiety, która przeżyła wielokrotny orgazm.

– Naprawdę ci się to podoba, co?

Oczy jej pojaśniały, kiwnęła głową.

– Bawię się znakomicie. Nigdy nie robię takich rzeczy. Czuję się jak na wagarach, to cudowne uczucie.

– Nie wyjeżdżacie z Ruby na babskie weekendy?

Jej oczy przesłonił cień, kąciki warg opadły.

– Ciężko pracowałyśmy, żeby po śmierci mamy utrzymać Seaborns na powierzchni, większość weekendów poświęcałyśmy pracy.

Ta odpowiedź zdziwiła Patricka. Słyszał plotki o finansowych kłopotach Seaborns, ale, o ile wiedział, Seaborns była jedną z liczących się w Melbourne firm jubilerskich, jej biżuterię nosiły gwiazdy.

– Myślałem, że Mathilda była zręczną bizneswoman.

Sapphire przygryzła wargę.

– To prawda, ale uderzył w nas kryzys. Nawet bogaci przestali wydawać duże pieniądze na takie głupstwa jak nowa bransoletka czy naszyjnik, i nasz zysk zmalał. – Potrząsnęła głową. – Obiecałam mamie, że zrobię wszystko, żeby Seaborns było intratnym przedsięwzięciem.

– Świetnie sobie radzisz.

– Omal nie straciłam firmy – oznajmiła z żalem. – Za dużo wzięłam na swoje barki, nie przyjąłam pomocy Ruby. Gdyby nie przymusowy urlop, dorobiłabym się zespołu przewlekłego zmęczenia.

– Nie wiedziałem.

– Niewiele osób wie. Rubes znakomicie sobie poradziła, kiedy ja dochodziłam do siebie w ośrodku niedaleko Daylesford.

– Długo?

– Trzy miesiące.

Nie wyobrażał sobie, by ta energiczna kobieta sukcesu wzięła tydzień urlopu, nie wspominając o dwunastu tygodniach. Nagle pojął, że naprawdę

musiało być z nią źle,

– Jak się teraz czujesz?

– Pełna energii. – Uniosła szklanke w jego stronę z autoironicznym uśmiechem. – Dzięki tobie.

Dała mu szansę na powrót do znajomego żartobliwego tonu. Patrick pragnął to zrobić – nie chciał zagłębiać się w sprawy osobiste, które mogłyby zacieśnić ich więź. Ale w jej oczach wciąż widział cienie i niech go szlag, jeśli teraz, kiedy się przed nim otworzyła, zawiedzie Sapphie. Nie chciał komplikować sobie życia, ale mógł ją przynajmniej wysłuchać.

– Kiedy wróciłaś do pracy?

– Tydzień przed twoim pojawieniem się w Seaborns.

Patrick przeklął.

– Więc bierzesz sobie parę miesięcy wolnego, a potem pakujesz się prosto w wir przygotowań do Tygodnia Mody?

Zmierzyła go wrogim spojrzeniem, a on nigdy bardziej nie pragnął wziąć w objęcia kobiety, jak w tej chwili.

– Odpoczęłam, wyciszyłam się i wyzaliłam przed kilkoma grupami samopomocy. Ale w końcu... – Narysowała palcem na skroni kółko. – Zaczęłam trochę wariować od tej hurtowej dobroci.

– To zrozumiałe. Ale pracujemy jak szaleni. Jak się trzymasz?

– Ryzykując, że twoje ego będzie jeszcze większe, przyznam, że twoje towarzystwo mi służy.

– Mogłabyś wyjaśnić, co rozumiesz przez towarzystwo?

– Wspólną pracę. – Jej nieśmiałe spojrzenie spod przymrużonych powiek było zachwycające. – I czas po pracy.

– W ubraniu. – Przeciągnął palcem po jej nagim przedramieniu i z przyjemnością zobaczył, że pokryło się gęsią skórą. – I bez ubrania.

Uśmiechnęła się, napięcie kilku ostatnich minut opadło.

– Gdybym wiedziała, że działasz na mnie lepiej niż parę miesięcy jogi i medytacji, rozważyłabym podróż do Europy

To miała być dowcipna uwaga, ale Patricka boleśnie ukłuła świadomość, że ich krucha relacja może nie posunąć się dalej. Czy w hipotetycznym świecie, gdyby Sapphie nie miała zobowiązań, byłaby dla nich jakaś przyszłość? Bezowocne rozważania. Choć przez chwilę miło było pomarzyć.

Uniósł szklaneczkę z whisky i stuknął się z Sapphire.

– Na szczęście nie musiałaś lecieć do Europy, żeby skorzystać z moich luksusowych usług. Tu możesz korzystać z nich, ile chcesz.

– Wypiję za to.

Wypiła łyk drinka i spojrzała na niego.

– Jak się pracuje w Paryżu?

Patrick poczuł ucisk w piersi. Nie chciał rozmawiać o swoim życiu w Paryżu, ryzykować, że powie coś, czego nie powinien mówić. Ale ona się przed nim otworzyła. Mógł jej zdradzić przynajmniej cokolwiek.

– To rynek wielkiej konkurencji. Najlepsze domy mody szukają tam poklasku.

– Ale Fourde Fashion wciąż ma się dobrze? Twoi rodzice na pewno są dumni.

Nie spuszczała z niego wzroku. Teraz będzie zmuszony skłamać, żałował, że kiedy miał okazję, nie zmienił tematu.

– Ich dzieckiem jest firma. O ile tylko firma kwitnie, wszystko jest u nich w porządku.

Starał się ukryć gorycz, ale Sapphire była bystra i widząc jej ściągnięte brwi, zrozumiał, że usłyszała jego wrogi ton.



– Praca z rodziną bywa trudna. – Zakręciła drinkiem w szklance i wypła łyk. – Uwielbiałam moją mamę, ale była bezwzględną szefową. Kiedy wszystko jest w rodzinie, granice czasem się zacierają. Kiedyś ci zazdrościłam. – Poprawiła się i objęła szklanę obiema dłońmi.

– Że rodzice nie patrzą ci na ręce.

– Żeby to robili, musiałyby im na mnie zależeć – wypalił i natychmiast tego pożałował, bo Sapphire szeroko otworzyła oczy.

– Miałeś z nimi zły kontakt?

– Byłem owocem wpadki ludzi w średnim wieku. Kiedy się urodziłem, mieli na głowie kiełkującą firmę i samodzielnych nastolatków.

Jej współczucie było wręcz namacalne.

– Więc nie spędzaliście razem wiele czasu?

– Powiedzmy: wcale. – Tym razem zdołał to powiedzieć bez uszczypliwości. – Ale, jak mówiłaś, przez ostatnie lata szkoły nie stali mi nad głową. Szczęściarz ze mnie.

Czemu więc czuł się nieszczęśliwy?

– Teraz na pewno cieszą się, że nadrabiasz stracony czas.

W odpowiedzi chrząknął. Dość już rozmów o rodzinie.

– Dolać ci?

– Jeszcze nie skończyłam. – Zerknęła na pełną do połowy szklanę. – Chcesz mnie upić, a potem wykorzystać?

– Kochanie. Żeby to zrobić, nie muszę cię upijać.

– Słusznie. – Jej oczy przybrały odcień nocnego nieba.

– Muszę sobie dolać – rzekł Patrick. Chciał też przywrócić lżejszą atmosferę. – A może ty mnie wykorzystasz?

Zaśmiała się.

– Chciałbyś.

Kontynuując żartobliwą sprzeczkę, racząc się znakomitymi dipami i pieczywem, Patrick nie mógł odsunąć od siebie przykrego poczucia, że jadąc do Europy w pogoni za marzeniami, straci coś cennego.

Po raz pierwszy zastanowił się, czy warto tam jechać.

TTLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Chłód, który czuła Sapphie, nie był wytworem jej wyobraźni. Tego ranka podczas śniadania Patrick był rozkojarzony. Był chłodny, gdy wymeldowali się z hotelu, a im bardziej zbliżali się do Armidale, tym bardziej stawał się nieobecny. Kiedy zaparkowali przed Seaborns, w samochodzie panował lodowaty chłód. Musiała też zwrócić uwagę na bezsporny fakt: ten chłód nie wróżył dobrze ich współpracy.

– Wejdiesz obejrzyć nowe projekty?

Patrick zerknął na zegarek i rzekł z ostentacyjną niechęcią:

– Na moment. Po południu muszę być w biurze.

– Myślałam, że tylko ja jestem pracoholiczką, która rezygnuje z pięknej niedzieli.

– Tak się osiąga sukces. – Wzruszył ramionami.

– No no. – Chciała, by się uśmiechnął czy puścił do niej oko, czy w inny sposób pokazał, że jest wyluzowanym czarusem. – I to mówi ktoś, kogo trzeba było przekupić, żeby przychodził uczyć się w weekendy?

W końcu w jego oczach pojawił się błysk.

– Dla mlecznych koktajli warto było przyjść.

– Nie dla mojego błyskotliwego towarzystwa?

Patrick prychnął.

– Widziałaś tylko książki.

– A jak sądzisz, czemu zawdzięczasz obecny sukces?

– Jestem przystojny i czarujący.

Przewróciła oczami, w duchu uradowana, że się rozluźnił.

– Dorzuć jeszcze: skromny.

Wreszcie na jego twarzy pojawił się uśmiech, na widok którego jej serce biło szybciej.

– Myślałaś kiedyś, że tak skończymy?

Nie miała pojęcia, czy pyta o zawodowe, czy osobiste relacje.

Wskazał na frontową ścianę sklepu Seaborns.

– Od zawsze wiedziałaś, że będziesz tu szefować. Na tym się koncentrowałaś. Uczyłaś się, żeby mieć dobre oceny, i pracowałaś tu. – Westchnął zamyślony. – A ja? Nie miałem pojęcia, co dalej.

– Miałaś wielkie plany dotyczące podróży po maturze i przed studiami. Czemu zająłeś się modą?

Oczy Patricka przesłonił cień, pozbawiając je przyjaznego ciepła.

Patrzył w przestrzeń przez przednią szybę.

– Z początku przypadkowo. Odbyłem staż, studiowałem, potem musiałem wyjechać. Po jakimś czasie podróże mnie znudziły. Miałem dyplom z marketingu. Po powrocie regularnie wpadałem do biura w Paryżu.

– Cieszę się, bo razem z Seaborns podbijesz Tydzień Mody.

– Mam nadzieję. – Odwrócił wzrok od przejeżdżającego tramwaju i spojrzał na Sapphire. – Wiesz, ile roboty nas czeka?

Oho, spławia mnie, pomyślała.

– Tak – odparła. – Czy napięty harmonogram wyklucza seks?

Jej bezpośredniość zdumiała Patricka.

– Staram się to ułatwić...

– Daj spokój. – Pokręciła głową. – Nie wciskaj mi gadki, którą pewnie wciskałaś milionom kobiet. Jesteśmy profesjonalistami, mamy jasno określony cel i osiągniemy go. Ale sądząc z ostatnich tygodni, nie da się wyłączyć tej chemii, która jest między nami, tylko dlatego że będziemy przygotowywać arkusze kalkulacyjne. – Sapphire machnęła ręką. –

Przeżyliśmy fantastyczny seks. Czemu się nie przekonać, jak to się dalej ułoży? Jeśli znajdziemy wolny moment, możemy się spotkać.

– Jesteś niesamowita. – Patrzył na nią z podziwem. – A tak między nami – tysiące, nie miliony kobiet.

Uderzyła go pięścią w ramię.

– Ten weekend potwierdził to, co już wiedziałem. – Wziął jej dłonie w swoje. – Rzeczywistość przeszła moje najśmielsze fantazje i mam w głowie zamęt.

Tego się nie spodziewała.

– Naprawdę cię lubię, ale w moim życiu nie ma w tej chwili miejsca na komplikacje.

– Jezu, dzięki. Superkomplement.

Uśmiechnął się zażenowany, aż chciała go przytulić.

– Muszę przygotować ten pokaz, a potem...

Ścisnął jej dłoń, puścił ją i odwrócił głowę, co wcale nie dodało jej pewności siebie.

– Potem? – spytała.

Ucieknie na Pacyfik z dziewczyną Bonda?

Ujawni swój sekretny harem?

Czy, co najbardziej prawdopodobne, wróci do Paryża?

– W tej chwili nie mogę o tym rozmawiać. – Przetarł twarz dłonią. To nie wystarczyło, by wygładzić zmarszczki w kącikach warg. – Nie chcę cię zwodzić. Chyba nie mogę wyrazić się jaśniej.

– To po co ten cały weekend?

– Z egoizmu. – Bębnił palcami w kierownicę, jakby nie mógł się doczekać, kiedy stąd ucieknie. – Pragnęłaś czegoś tak bardzo, że gdy to dostałaś, nie mogłaś w to uwierzyć?

Tak właśnie czuła się w momencie, kiedy objęła kierowanie Seaborns. Aż sobie uświadomiła, że bardziej cieszy ją stanowisko niż wiążąca się z nim codzienność.

– Teraz pragnę cię jeszcze bardziej, jeśli to możliwe. Ale nie będę cię oszukiwać. – Przypatrywał się jej. – Za trzy tygodnie może mnie tu nie być. Nie chcę cię zranić.

Te nieuniknione słowa powinny złagodzić jej lęki i wzmocnić decyzję o traktowaniu tego wyłącznie w kategoriach przelotnego romansu. Czemu więc odbijały się echem w jej głowie jak smutne ostrzeżenie?

– W ciągu trzech tygodni można znaleźć sporo wolnych chwil – powiedziała dumna, że jej głos nie zdradził wewnętrznego wrzenia.

Pragnęła Patricka. Nie chciała, by wyjeżdżał. Nie chciała też za bardzo się do niego przywiązać. W głowie miała mętlik.

– Jak mężczyzna może odrzucić coś takiego?

– Nie może.

Otworzyła drzwi samochodu, chwyciła torebkę i ruszyła do Seaborns, a za nią Patrick. Wreszcie zaakceptował jej plan, choć może trzeba go będzie jeszcze bardziej przekonać. Sapphire wiedziała, jak to zrobić.

Patrick obejrzał olśniewającą biżuterię, którą Ruby stworzyła na Tydzień Mody. Wziął do ręki kolie z żółtych diamentów i powiedział do Sapphire:

– Zaprezentuj mi to na sobie.

– Jasne – odparła, sięgając po kolie.

Patrick pomachał kolią.

– Naga.

Szturchnęła go łokciem.

– Jeśli chcesz mnie w tym zobaczyć, proszę bardzo. Ale tylko w

ubraniu. – Szybkim ruchem, łaskocząc go, odzyskała kolię. – Na razie.

– Trzymam cię za słowo – rzekł z powagą. Trzymałby ją w ramionach całą noc, gdyby tylko mógł, ale musiał wyjść. Jeśli szybko stąd nie wyjdzie, kto wie, co jej wyjawi? W samochodzie tak mało brakowało, by powiedział całą prawdę.

W przeciwieństwie do większości znanych mu kobiet Sapphire była prostolinijna i szczerą, jasno mówiła, czego pragnie. Nie było miejsca na nieporozumienia ani nierealne oczekiwania. Wiedziała, że Patrick wyjedzie. I wcale jej to nie przeszkadzało. Powinien być wniebowzięty. Tymczasem dało mu to do myślenia. Dlaczego nie chciała więcej? Było im dobrze razem. Sama to przyznała. Czemu nie chciała kontynuować tego związku dłużej niż miesiąc? Nie chodziło o to, że on pragnął stałego związku, ale jakoś go to zabolalo, że tak po prostu odrzuciła możliwość czegokolwiek poza przygodą. Głupia męska duma.

Gdyby chciał zachować się jak dżentelmen, nie powinien wykorzystać tej sytuacji, tylko powiedzieć: Dziękuję Saph, to był superweekend, ale jak będziemy nadal ze sobą sypiali, zbliżymy się do siebie, a żadne z nas tego nie chce... och, do diabła. Może tkwiący w nim dżentelmen powinien się zamknąć.

Właśnie dlatego nie szukał stałego związku. Stałe związki zbijały go z tropu.

Z rozmysłem odsunął się od niej, przerażony bliskością, która się między nimi się zrodziła. Żadnej kobiecie nie mówił o rodzicach, a już na pewno nie takiej, do której coś czuł.

Czuł?

Mowy nie ma. Należało powiedzieć: Kiedy groziło, że coś do niej poczuje. Tak, o wiele lepiej.



Jeżu, czasem jest takim idiotą. Powinien był zakończyć to w samochodzie. Teraz niekontrolowane uczucie kazało mu rozważać szalone rzeczy, których nie chciał.

– Na pewno nie chcesz zobaczyć tej biżuterii z sukniami?

Jej głos płynął do niego z sypialni, cichy i ponętny. Potrzebował całej siły woli, żeby tam nie wpaść i nie powiedzieć: Pieprzyć biżuterię.

– Z samego rana jest spotkanie projektantów, więc byłoby świetnie na to spojrzeć. – Zdołał powiedzieć to rzeczowo, choć myślał tylko o tym, że Sapphie wejdzie do pokoju w diamentowym naszyjniku i w szpilkach. W niczym więcej. Zakpi z jego moralnych dylematów.

Sapphie wkroczyła do pokoju w czarnym koronkowym staniku, pasie do pończoch, pończochach i szpilkach. Och, i chyba w naszyjniku, ale Patrick tak był zajęty resztą, że go nie zauważył.

– Chcesz, żebym dostał zawału? – Położył rękę na piersi i udał, że się ślania.

– Sądząc z ostatniego weekendu, twoje serce jest w porządku.

Przyjęła prowokacyjną pozę, patrząc szelmowsko.

– No, to ten już zobaczyłeś. Przymierzyć następny?

– Nie.

Podszedł do niej z jedną myślą – i nie chodziło mu o liczbę karatów na jej szyi.

– Chciałeś zobaczyć biżuterię przed spotkaniem.

– Pieprzyć spotkanie – mruknął, opróżniając pobliskie biurko i przyszpilając do niego Sapphire. – Mam ważniejsze sprawy.

Sapphire otarła się o jego lędźwie.

– Na przykład?

– Ciebie. Nagą.

– Masz jakąś fiksację na punkcie nagości.

– Mam fiksację na twoim punkcie.

Biustonosz wyglądał podniecająco, ale trudno się rozpiął, więc Patrick zrobił jedno, co mógł zrobić. Rozerwał go.

– Troglodyta – powiedziała z zalotnym uśmiechem.

– Zaczekaj, aż zobaczysz moją maczugę.

Sapphire jęknęła. Gdy dotarł do jej piersi, wziął do ust sutek, równocześnie wsuwając w nią palec. Chwyliła go za głowę i pociągnęła do góry, spragniona jego warg. Chwyliła go za pośladki i przyciągnęła bliżej, a on podsadził ją na biurko. Wszedł w nią od razu do końca, trzymając mocno za biodra. Orgazm przyszedł szybko i był gwałtowny; Sapphire zacisnęła się wokół niego i z westchnieniem wypowiedziała jego imię. On doszedł sekundę później.

– Dziękuję, że urzeczywistniłeś moją fantazję na temat biurka – powiedziała zaczerwieniona, zaspokojona i zachwycająca.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Tak naprawdę chciał jej podziękować, że jest jego urzeczywistnioną fantazją.

Wiedział, że nie ma najmniejszej szansy na to, by po zakończeniu Tygodnia Mody z niej zrezygnował.

Gdy Sapphire odprowadzała Patricka do wyjścia, jego wzrok przyciągnął blask białego złota. Już kilka razy przechodził przez ten salon i prawie nie zwracał uwagi na zachwycającą biżuterię pięknie wyeksponowaną na granatowym aksamicie w oświetlonych rozproszonym światłem szklanych gablotach. Tym razem spojrzał na miejsce, gdzie leżał klejnot, ledwie widoczny za pyszniącymi się z przodu okazami. Pociągnął Sapphire w stronę gabloty.

– Czemu to jest wciśnięte w kąt?

– Źle się sprzedaje. – Wzruszyła ramionami. – Ruby dla przyjemności tworzy nowoczesną biżuterię, ma tego cały magazyn, ale nikt nie chce jej kupować.

Patrząc na lśniąca jak błyskawica białe złoto i otoczony diamentami nefrytowy wisior, Patrick poczuł twórcze natchnienie. Ta biżuteria idealnie pasowałaby do jego pierwszego pokazu – miała klimat i wibracje, które kochał. Ale tradycyjnie myślące wielbicielki mody w Europie nie kupowały tego. Nie spuszczać wzroku z wyjątkowego dzieła Ruby, czuł, że budzi się w nim długo powściągnięte pragnienie. Zaraz po powrocie do Paryża przystąpi do realizacji swoich planów, ale czemu by nie dać światu mody przedsmaku tego, co go czeka?

– Lubisz przygody?

– Sam sobie odpowiedz, jeśli pamiętasz, co robiliśmy na biurku.

Pocałował ją krótko, ignorując chęć, by pociągnąć to dalej.

– Myślę o drobnym uzupełnieniu naszego pokazu. Czymś śmiałym, nowoczesnym. – Wskazał na białe złoto. – Z takimi dodatkami.

Sapphire otworzyła usta.

– Ale termin... To niemożliwe...

– Powiedziałaś, że Ruby ma tego cały magazyn.

– Tak, ale dobranie ubrań przy tej ilości pracy, jaką mamy...

Chciał wyznać jej prawdę, lecz ona z początku powątpiewała w pokaz inspirowany gwiazdami dawnego Hollywoodu. Co by powiedziała na jego plany związane z awangardowymi projektami?

– Mam już makiety pokazu, który chcę zorganizować w Paryżu. Ruby nie potrzebuje dużo czasu, żeby na to spojrzeć i wybrać biżuterię.

Patrzyła na niego z podziwem i szacunkiem.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście. – Delikatnie postukał w gablotę. – Nie byłoby wspaniale, gdybyście sprzedawali tego więcej?

– Rubes będzie cię dozgonnie kochać – odparła. Poza tym miło byłoby odwdziaczyć się siostrze za pomoc. – Gdyby miała wybór, na co dzień tworzyłaby taką biżuterię. Jeśli dostanie szansę zaprezentowania jej podczas Tygodnia Mody, oszaleje z radości.

– No to umowa stoi. – Uścisnął jej dłoń.

– Ale Fourde Fashion kojarzy się z ponadczasową elegancją. – Rzuciła okiem na wisior Ruby. – Czy to nie wprowadzi małego zamieszania?

To nie tylko wprowadzi małe zamieszanie, pomyślał Patrick, ale przyprawi jego rodziców o atak serca. Dlatego nie zamierzał prezentować tego pod szyldem Fourde. Jego błąd przed laty polegał na tym, że pokazał awangardowe projekty pod przykrywką firmy, która symbolizuje klasyczną elegancję. Tym razem kolekcja będzie sygnowana jego własnym imieniem. I na nim spocznie odpowiedzialność.

– Chcę to wyprodukować niezależnie od Fourde.

Sapphire ściągnęła brwi. Patrick spodziewał się nawet, że się wycofa. Połączenie Seaborns z renomowaną Fourde Fashion nie budziło jej zastrzeżeń, ale czy zdecyduje się na ryzykowne związanie się z nieznaną marką?

– Masz z tym jakiś problem?

Powiedział to zbyt ostro, a jej zmarszczka się pogłębiła.

– Prawdę mówiąc, uważam, że tak jest lepiej. – W zamyśleniu postukała palcem w wargę. – Starzy wyjadacze mają określone oczekiwania w stosunku do wszystkiego, co pokaże się pod szyldem Fourde, a ty nie chcesz, żeby coś nowego i oryginalnego zostało niesprawiedliwie ocenione tylko dlatego, że odbiega od normy.

Jej słowa nieco złagodziły jego złość. Zrozumiała główny powód jego wcześniejszej klęski i decyzji, by nie powtarzać błędu.

– No właśnie. Nowoczesność i pazur nie kojarzą się z Fourde.

Z czoła Sapphire zniknęła zmarszczka.

– Będziesz rywalizował z rodzicami.

– Oni wiedzą, że chcę założyć nową markę.

Wspominał o tym przy kilku okazjach, lecz rodzice nie do końca wierzyli w jego ambicje.

– Skoro tak mówisz.

Sądząc z miny Sapphie, nie rozwiązał jej wątpliwości. Nieważne, doda ją do listy osób, którym musi coś udowodnić.

– Zadzwoń do ciebie. – Dał jej całusa w policzek. – Pogadamy, jak zobaczysz projekty.

– Nie do wiary, że zrobiliśmy to w pięć dni. – Sapphire pokręciła głową, gdy ostatnia modelka, w kombinezonie w lamparcie cętki, naszyjniku z topazem z różowego złota i kolczykach do kompletu, weszła na wybieg, wywołując aplauz publiczności.

– Organizatorzy chętnie mnie wcisnęli. – Patrick potarł kciukiem o palec wskazujący. – Fourde Fashion sponsoruje główną imprezę, więc uznali, że mądrze będzie wesprzeć niezależną kolekcję.

– A ja uważam, że zawdzięczasz to projektom. – Sapphie położyła rękę na jego ramieniu, czerpiąc przyjemność z niewinnego dotyku. Praca nad pokazem była fantastyczna, ale nie mieli ani chwili dla siebie. – Są naprawdę dobre. Nowatorskie.

– Dzięki. – Nie zdejmował wzroku z modelki, która stanęła na końcu wybiegu, po czym zawróciła. – Oby krytycy się z tobą zgodzili.

– Na pewno. – Pokazała na pozostałe modelki czekające za kulisami na

wielki finał. – Odważne kolory. Ciekawe faktury. Asymetryczne doły i dekolty. Przyciągająca wzrok kombinacja.

– Nie zapominaj o biżuterii – dodał, trochę już odprężony.

Widziała już ożywioną Ruby za kulisami pokazu, ale tym razem napędzała ją dodatkowa energia. Ruby szalała z radości, dowiedziawszy się, że ma okazję zaprezentować swoje nowoczesne wzory. Zarwała noce, by dopasować je do kolekcji Patricka. Sapphire pragnęła, by inni pokochali geniusz Ruby, tak jak ona go kochała. Sądząc z aplauzu, mogła na to liczyć.

– Wielki finał – mruknął Patrick, gdy modelki wyszły na wybieg.

Oklaski i okrzyki na widowni rosły w siłę wśród błysków niezliczonych fleszy, potwierdzając słuszność decyzji Sapphire o podjęciu ryzyka i dołączeniu do pokazu Patricka. Jak daleko się posunie i jak wiele zaryzykuje, jeśli chodzi o to, co naprawdę ważne?

– Słyszysz? – Spojrzał na nią zdumiony, po czym radośnie krzyknął, uniósł ją do góry i zakręcił się w kółko.

– Są zachwyceni.

Sapphire zaśmiała się, a on postawił ją na podłodze.

– Szykuj się do pracy, zaraz zaczną napływać zamówienia – rzekła.

Jego radość nieco przygasła.

– Tak, czeka mnie kilka interesujących miesięcy.

Sapphire nie rozumiała nagłej zmiany jego nastroju.

– Rozwiniesz tę kolekcję?

– Zapewne – odparł powściągliwie i wyjął smartfon.

– Na razie mamy wyznaczony termin pokazu hollywoodzkiej kolekcji.

Mogła zaakceptować jego niechęć do rozmowy. Posunęli się jednak zbyt daleko, by udawać, że połączył ich jedynie przelotny romans. Być może nie potrafiła tego nazwać, ale nie mogła się też zgodzić, by brakiem zaufania

odbierał temu sens.

– Wywalczyłeś prezentację, która rozśławi twoje projekty na cały świat. W czym problem?

– Nie ma żadnego problemu. Po prostu nie stać mnie na to, żeby przed poważnym pokazem spocząć na laurach.

Logiczne wyjaśnienie, a jednak także unik. To było dla niej większym rozczarowaniem, niż się spodziewała. Co mogło znaczyć tylko jedno: Była w nim zakochana po uszy.

– Czemu mi nie ufasz? – zapytała.

Kciuk Patricka znieruchomiał na smartfonie. Po długiej chwili podniósł wzrok.

– O co ci chodzi?

– Mam ci to przeliterować?

Z typowo męskim westchnieniem irytacji schował telefon do kieszeni i skrzyżował ramiona.

– Zależy mi na tobie, Sapphie, ale mam teraz dużo na głowie.

Nie powiedział wprost: „Odczep się”, mówiła to głęboka zmarszczka między jego brwiami. Pewnie powinna być zadowolona ze stwierdzenia, że mu na niej zależy. Co za wspaniałomyślność! Choć musiała się z nim zgodzić. To nie było najlepsze miejsce ani czas na dyskusje o czymkolwiek poza pracą.

– Dobrze, niech i tak będzie. – Wzruszyła ramionami, jakby to nie miało znaczenia. – A tak w ogóle – stanęła na palcach, by pocałować go w policzek – powinieneś być z siebie dumny.

Skonfundowała ją jego zboląta mina, ale już chwilę później Patrick uśmiechnął się siłą woli.

– Dzięki. Do zobaczenia jutro w Fourde?



– Na pewno – odparła, zastanawiając się, czemu pochwała wprawiła pewnego siebie mężczyznę w zakłopotanie. Nigdy się tego nie dowie, jeśli Patrick jej nie zaufa.

Sapphie jak zahipnotyzowana oglądała pokaz Fourde Fashion z pierwszego rzędu. Satynowe wieczorowe suknie w żywych barwach: karmazynowe, szafirowe, fioletowe i złote, cięte po skosie i bez ramiączek, podkreślone przez dzieła Rubys i satynowe rękawiczki do łokcia. Mocna czerwona szminka na ustach, ułożone w fale włosy i buty na niskim obcasie w kształcie kieliszka. Białe bluzki koszulowe do spodni o wysokiej talii, fryzury z przedziałkiem na boku, mocny makijaż oczu. Modelki wzorowane na Katherine Hepburn i Marlenie Dietrich, klasyczna elegancja i odważny przekaz.

Jeśli pierwszy pokaz Patricka uznała za znakomity, ten rozsławi jego nazwisko w stratosferze. A przy okazji jej nazwisko. Sukces podczas Tygodnia Mody zapewni Seabornom powodzenie na lata. Patrick dał jej szansę. Niezależnie od plotek uwierzył w Seabornów. Później okaże mu wdzięczność, gdy po raz pierwszy od tygodnia spotkają się poza pracą.

Nie miała pojęcia, jak przeżyje, gdy Patrick wróci do Paryża. Żadne ćwiczenia nie dadzą jej tego, co noc w jego ramionach. Zrodziła się między nimi bliska więź, niezależnie od tego, jak mocno temu zaprzeczali.

I co teraz?

Wiele by dała, żeby pojechać z nim do Paryża!

Ale kto pokierowałby Seabornami?

Podczas jej rekonwalescencji Ruby świetnie się spisywała.

Czy to ma przyszłość?

Nie dowie się, póki nie spróbuje.

Ale co na to Patrick?

Nie chciał kontynuować romansu nawet przez dwa tygodnie po weekendzie w hotelu. Jak go przekona, by pociągnąć to dłużej?

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrick nikomu by nie przyznał, że podniecenie za kulisami pokazu dodało mu energii. Niewiele było takich rzeczy, za które mógłby podziękować rodzicom, ale na pewno mógł im podziwiać za to, że wpoili mu miłość do mody. Kiedy na koniec pokazu wyszła modelka w żółtej jak żonkil sukni z połyskującego jedwabiu, która warstwami opadała od pasa do ziemi, salę wypełnił gromki aplauz. Owacja na stojąco, po raz drugi w tym tygodniu, i błyski fleszy, gdy Fourde Fashion zamknęło Tydzień Mody powtórką na zamówienie swojego pokazu, potwierdziły to, co Patrick już wiedział: Ta kolekcja odniesie sukces.

Co za tym idzie, on także odniesie sukces.

Nigdy w historii Tygodnia Mody nikogo nie proszono o powtórkę pokazu. A to właśnie spotkało pokaz hollywoodzkiej kolekcji, kiedy widownia i media oszalały na jej punkcie. Telefon Patricka nie przestawał dzwonić; odbierał gratulacje i zamówienia. To dopiero początek.

Kolejnym przystankiem był Paryż. Nie ustanie w wysiłkach, póki nie zajdzie na szczyt.

Szkoda, że rodzice w ramach gratulacji przysłali mu tylko krótki mejl z przewidywanymi wpływami i zwięźle: „Udany pokaz”. Powinno go to zaboлеć, ale nie zboleło. Zrobił to dla siebie, by sobie udowodnić, że posiada to coś, co mu pozwoli na solową karierę.

– Udało nam się. – Sapphire ostrożnie dotknęła jego ręki, a on natychmiast zapragnął wziąć ją w ramiona.

– Nigdy w to nie wątpiłem.

Jej oczy lśniły z dumy.

– Nie wiedziałam, czy nam się uda. – Kiedy uniósł brwi, dodała szybko: – Twój pomysł był zachwycający, ale żeby zrobić to wszystko w miesiąc i osiągnąć taki rezultat – wskazała na modelki chichoczące za kulisami – to prawie cud.

– Tworzymy zgrany zespół – rzekł szczerze. Sapphire go zainspirowała, w pracy i poza pracą, i po raz nie wiadomo który zastanawiał się, jak zdoła ją opuścić.

– To może być pierwsze z wielu wspólnych działań Fourde i Seaborns?

– No właśnie, co do tego... – Splótł palce z jej palcami i pociągnął ją w ustronne miejsce, z dala od hałasu, modelek i neurotycznych projektantów. – Za dwa dni jadę do Paryża.

– Tak szybko?

– Muszę wykorzystać ten sukces, póki świat mody o nim mówi.

– To ma sens.

Martwił się, jak Sapphie przyjmie tę wiadomość. W grę wchodziły emocje i mogło się zrobić nieprzyjemnie.

– Spędziłem w Melbourne fantastyczny czas...

– A może odwiedziłabym cię w Paryżu?

Serce Patricka zabiło radośnie, lecz zaraz potem rozum je uciszył. Jej podróż do Paryża, by kontynuować romans, niczego nie zmieni. Ich związek miał datę ważności, przesuwanie jej tylko pogorszy sytuację. Patrick musi skoncentrować się na przyszłości. Konfrontacja z rodziną i efekt uboczny jego decyzji nie będą miłe. Paparazzi będą mieli używanie, gdy dowiedzą się o założeniu przez Patricka domu mody, który będzie rywalizował z Fourde. Poza tym czekało go mnóstwo spraw do załatwienia: znalezienie lokalu na biuro, showroom, zatrudnienie personelu, plany marketingowe. Musi się na tym skupić w stu procentach, a obecność Sapphire w Paryżu byłaby zbędnym

zakłóceniem.

– Na wakacje? – spytał.

Z przykrością patrzył, jak jej pełna wahania radość z podróży do Paryża zniknęła, a jego chłodna odpowiedź ściągnęła jej twarz.

– Na parę tygodni. Zobaczyć, czy... czy my...

– Świetnie się bawiliśmy, ale przez kilka miesięcy będę bardzo zajęty, więc może przełożyłabyś te wakacje?

W pośpiechu wyrzucał z siebie ostre, nieprzyjazny słowa. Chciał, by go zrozumiała i była wdzięczna za spędzony razem czas. Gdy wyszarpnęła rękę i cofnęła się, przeszył go ból.

– Nie chcesz, żebym jechała.

W jej oczach dostrzegł ból, odbicie jego bólu.

– Nie chodzi o to...

– A o co? – Przemiana z chłodnej Sapphie w pełną furii nastąpiła w mgnieniu oka. – To już od dawna nie jest przelotny romans.

– Posłuchaj...

– Nie! – Kiedy kilka osób zerknęło w ich stronę, zniżyła głos. – Później wpadnę do twojego biura, ale nie chcę słyszeć ani słowa więcej o nas. Zrozumiałeś?

Cholera, ale narozrabiał. Musi powiedzieć jej choć cząstkę prawdy.

– Mylisz się. Jesteś dla mnie wszystkim...

Sapphire gwałtownie się odwróciła, szpilki o czerwonych podeszwach stuknęły o deski podłogi, jak echo powtarzały szalone bicie jej serca.

Przysięgłby, że wystukiwały w kółko: idiota... palant... dupek...

Instynkt, który kazał jej uciec, był może głupi ze względów biznesowych, bo w końcu pokaz był także jej sukcesem, ale musiała stamtąd wyjść. Potrzebowała powietrza, bała się, że zemdleje.

Patrick jej nie chciał.

Gdy opuszczała Centrum Wystawowe w Melbourne, łzy napłynęły jej do oczy. Zdjęła szpilki i weszła w tłum idący nabrzeżem. Minęła Crown Towers i kasyno, ekskluzywne restauracje na Southbank, Langham Hotel. Przed hotelem niemal przebiegła z zaciśniętym gardłem. Była zrozpaczona. Z powodu straty Patricka, mężczyzny, któremu zaufała do tego stopnia, że go pokochała, i który odrzucił jej miłość. Fakt, że został wytrawnym biznesmenem, nie znaczy, że miał już za sobą wybryki, o których pisano w internecie. Związał się z nią w celach biznesowych, a przy okazji dodał ją do długiej listy kobiet, z którymi się przespał. Okrutne? Może. Ale to wyjaśniało sposób, w jaki ją odtrącił, gdy ich współpraca dobiegła końca.

Kiedy Sapphie dotarła do St Kilda Road, przeszła przez most i wylądowała przed Flinders Street Station, uspokoiła się dość, by spojrzeć na to racjonalnie. Patrick niczego jej nie obiecywał, wciąż podkreślał przelotny charakter ich romansu. Wiedziała o tym, zaakceptowała to, a mimo to zakochała się w Patricku. Jej wina, nie jego. On nie zrobił nic złego. Ich współpraca przyniosła znakomite rezultaty. Sapphire czuła się znów fizycznie zdolna do wszystkiego, i za to powinna mu podziękować, zamiast mu wymyślać. Tak, brzmiało to logicznie, lecz nie zmniejszało bólu serca. Od uświadomienia sobie prawdy do pogodzenia się z nią daleka droga.

Patrick krążył po gabinecie, nie zwracając uwagi na światła Melbourne niczym diamenty rozsypane wiele pięter niżej. Powinien być wniebowzięty i razem z ekipą świętować sukces. Może nawet powtórzyć sobie mowę, jaką wygłosi rodzicom. A jednak myślał wyłącznie o Sapphire. O rozpaczy w jej oczach, kiedy ją poprosił, by nie jechała za nim do Paryża. Po weekendzie w Langham to już nie był przelotny romans, jednak Patrick, odtrącając sugestię Sapphie, zdegradował to do miłosnej przygody.

Wiedział, ile ją kosztowało to, co powiedziała, wiedział, ile znaczy dla niej Seaborns. Że w ogóle rozważała wyjazd do Paryża...

Przeklął na głos.

Wyglądało na to, że Sapphire czuje to samo co on. To znaczy...

Uderzył pięścią w komodę, aż durny globus Serge'a podskoczył.

– Ochrona mnie wpuściła.

Patrick odwrócił się, nieprzygotowany na powalający smutek, który go ogarnął, gdy ujrzał Sapphire idącą z wysoko uniesioną głową.

Przebrała się w bladoniebieski sportowy strój i rozpuściła włosy; wyglądała jednocześnie elegancko i na luzie. Łagodna i dostępna, gdyby nie buntownicza mina. Patrick spodziewał się, że kiedy się pojawi, będzie niepewna i wstrząśnięta, a nie wyzywająca, z wojowniczym błyskiem w oku.

– Bierzmy się do pracy – rzekła, opadając na krzesło naprzeciw biurka, i położyła na biurku iPada. – Od tej pory będę się kontaktować z Serge'em?

– Tak. – Usiadł naprzeciw niej i na myśl o jakichkolwiek kontaktach Sapphire zacisnął pięści. – Serge będzie tymczasowym szefem.

– Tymczasowym? – Sapphire udawała, że coś pisze, ale Patrick widział, jaka jest spięta.

– Do czasu, aż ustalimy, kto na stałe pokieruje oddziałem w Melbourne.

Gdy przedstawi swoje plany rodzicom, to już nie będzie on.

– Wpadasz na miesiąc, robisz świetny pokaz i znikasz.

– Pisała, nie podnosząc wzroku. – Zabawny sposób prowadzenia firmy. Zwłaszcza gdy Fourde stara się znaleźć punkt zaczepienia na rynku australijskim.

– Wiem, co robię. – Żałował, że nie może jej powiedzieć wszystkiego.

Nie mógł dopuścić do przecieku. Stawka była zbyt wysoka.

– Tak? – Podniosła wzrok, przesywając go spojrzeniem. – Dla mnie



po prostu nic się nie zmieniłeś. Przeskakujesz z kwiatka na kwiatek, szukasz kolejnej ładniejszej zabawki, nie potrafisz nigdzie usiedzieć.

Doskonale opisała dawnego Patricka. Zabolalo go, że wciąż uważa go za tak płytkiego.

– O wielu rzeczach nie wiesz.

– Oświeć mnie.

Położyła iPada na biurku i pochyliła się do przodu, postukując w wypchaną szarą teczkę z ich pomysłami.

– Dobrze nam z tym poszło. W tym tygodniu piszą o nas wszystkie liczące się magazyny mody na całym świecie. Nie wspominając o forach i stronach internetowych. To mógłby być początek czegoś wielkiego. Dlaczego uciekasz? Nie chodzi tylko o pracę.

Wiedział, że muszą odbyć tę rozmowę, choć nie był na to gotowy. Co miał powiedzieć? Że chce stworzyć w Paryżu własną firmę, by zrehabilitować się za dawne błędy? Że zależy mu na tym, by rodzice wreszcie go zauważyli? Że wszystko, co robił przez ostatnie lata, prowadziło właśnie do tej chwili? Nie zrezygnuje z tego nawet dla kobiety, która obudziła w nim uczucia.

– Łączy nas coś więcej niż seks. – Postukała się w pierś. – Chcę jechać do Paryża, żeby przekonać się, czy jest dla nas przyszłość, a ty nie jesteś zainteresowany. Moje ego domaga się wyjaśnienia.

Patrick potrząsnął głową sfrustrowany. Skoro łączy ich coś więcej, czemu ona tak źle o nim myśli?

– Nie wszystko ma związek z tobą – rzekł, z przykrością widząc ból w jej oczach, musiał jednak stworzyć emocjonalny dystans, zanim się ugnie i ustąpi. – Jadę do Paryża w interesach.

– Nie będziemy w kontakcie? Będziemy udawali, że nic się nie stało?

Do końca zachowała klasę, nie robiła awantur, nie przeklinała ani nie oskarżała. Szkoda, bo z histerią lepiej by sobie poradził. Cicha akceptacja, jakby spodziewała się, że ją zawiedzie, cholernie bolała.

– Niczego nie mogę ci obiecać. Mam w Paryżu ważne sprawy i to jest teraz mój priorytet.

– Sprawy? – powiedziała, jakby zamierzał tańczyć kankana, a nie zakładać firmę.

– Zakładam własny dom mody.

Sapphire spojrzała na niego, jakby oznajmił, że własnoręcznie zbuduje drugi Luwr.

– Na razie to tajemnica.

– Oczywiście. – Skinęła głową. – Gratuluję. Cóż, w takim razie ty pojedziesz zajmować się swoimi sprawami, a ja zajmę się swoimi.

Wstała tak szybko, aż odchylił do tyłu głowę.

– Przekaż wszystko Serge'owi i powiedz, że spotkam się z nim rano.

– Myślałem...

– Co? – Jednak była na niego wściekła. – Myślałeś, że będę siedziała cicha i potulna? – Stała nad nim z rękami na biodrach, ze ściągniętymi brwiami i zmrużonymi oczami. – No to wiedz, że nareszcie zrozumiałam, co do mnie mówisz.

Po raz drugi tego wieczoru zawołał:

– Zaczekaj! – Do jej oddalających się pleców, gdy wybiegła w gabinetu.

Przeklął długo i soczyście, po angielsku i po francusku, ale to nie złagodziło jego irytacji. Oczywiście akurat w tej chwili Serge wolnym krokiem wszedł do gabinetu ze słodową szkocką w jednej ręce i wiaderkiem lodu w drugiej.

– Chyba dobrze ci zrobi – rzekł, stawiając jedno i drugie na komodzie.  
– Czy to Sapphire biegła do windy?

– Zamknij się, do cholery. – Patrick przeszedł przez pokój i wziął jedną z napelnionych przez Serge'a szklanek.

– Hm, pewnie ci się to nie spodoba. – Serge przez chwilę grzebał w kieszeni, potem wyciągnął szpilkę i wbił ją w Melbourne na globusie. – Spójrz na to z innej strony. Sapphire to twoja kolejna zdobycz.

Patrick nie należał do ludzi gwałtownych, ale nigdy nie miał większej ochoty kogoś uderzyć.

– Wyjdź. Natychmiast.

Serge uniósł ręce.

– Wyluzuj. To niewinna zabawa. Żart.

– Wynoś się.

Serge wziął szkocką, spojrzał na Patricka i wycofał się.

– Rano przejrzymy nowe zamówienia.

Patrick burknął coś w odpowiedzi; próbował zapanować nad trzęsącą się z wściekłości ręką. Był bardziej zły na całą tę sytuację niż na Serge'a. Nie znosił uczucia bezradności. Potrzebował czasu i przestrzeni, by dojść do siebie. Butelka whisky też nie zaszkodzi. Patrick trzema łykami wypił szkocką i napelniał szklanę, kiedy drzwi znów się otworzyły.

– Co do...

– Co on miał na myśli, mówiąc „To twoja kolejna zdobycz”?

Sapphire mówiła ze spokojem i śmiertelną powagą, kontrastującą z rozpaczą w jej oczach.

Alkohol palił mu wnętrzności. Atak nudności spowodowany był raczej koniecznością wyjaśnienia Sapphire, co znaczy głupi globus niż piciem na pusty żołądek.

Sapphire wyciągnęła palec.

– Wróciłam, bo nie chciałam, żebyśmy rozstawali się tak jak za pierwszym razem, zanim powiem ci to, co trzeba powiedzieć.

Bawiła się sznurkiem od bluzy z kapturem. Patrick z przykrością myślał o tym, że to przez niego tak zbladła.

– Dawniej zachowywałam się jak niedojrzały dzieciak. Powinnam była odebrać twój telefon i podziękować ci za odwiezienie do domu w noc balu maturalnego, zwłaszcza po tym, jak cię traktowałam w ostatniej klasie. – Pokręciła głową. – Dlatego wróciłam. Jestem już dojrzała i nie mogę zachowywać się jak obrażone dziecko. Jestem przekonana, że odniesiesz sukces. – Wzruszyła ramionami. – Ale po tym, co przypadkiem usłyszałam, może jednak powinnam wyjść.

Patrick milczał, a Sapphire czekała w drzwiach, niewyobrażalnie bezbronna.

– Powiedz, co Serge miał na myśli. Nie odejdę, dopóki mi nie odpowiesz – rzekła drżącym głosem.

Coś w nim pękło. W przyływie złości Patrick zrzucił globus na podłogę; szpilki wbiły się w dywan. Sapphire wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, ale się nie ruszyła, a on zaciskał i prostował palce, nim wreszcie się odezwał.

– Czasami lepsze jest jakiegokolwiek zainteresowanie niż jego brak. – Kopnął globus. – Byliśmy młodzi. Serge wpadł na idiotyczny pomysł, żeby... zaznaczać nasze podboje...

Gwałtowny oddech Sapphie mało go nie zabił. Jeszcze gorszy był szok, który wykrzywił jej wargi.

– Ja tego nie robiłem, ale Serge tak. Z czasem stało się to dla mnie bodźcem do działania, przypomnieniem przeszłości, do której nie chcę

wracać. Całą energię włożyłem w pracę z nadzieją, że dzięki temu zyskam uznanie.

– Udało się?

– Wciąż próbuję.

Powiedziawszy to, zastanowił się, czy kiedykolwiek poczuje się w pełni zrehabilitowany. Wziął szturmem Tydzień Mody. Świat zwrócił na niego uwagę. Skąd więc ta pustka gdzieś w głębi, w miejscu, które powinno być już wypełnione?

– Próbuj dalej. – W jej oczach zalśniły łzy. – I wreszcie przyznaj, że zawsze byłam dla ciebie tylko kolejną chorągiewką na globusie.

Patrick przeszedł przez pokój i wyciągnął do niej rękę.

– Wiesz, że to nieprawda. Połączyło nas coś wyjątkowego.

Sapphire wyrwała się z jego uścisku.

– Tak wyjątkowego, że nie chcesz dać nam szansy.

Żadna kobieta nie wprowadziła go w takie zakłopotanie, przy żadnej nie czuł się tak zagubiony jak przy Sapphie. Próbował ubrać swoje myśli w słowa. Sapphire wybiegła. W tej samej chwili zrozumiał, co naprawdę czuje.

Tyle że tym razem wybiegła na dobre.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sapphire nie miała ochoty na spotkanie z Serge'em. Nie chciała więcej pojawiać się w Fourde Fashion. Ale jej życzenia nie miały nic do rzeczy. Robiła to dla Seaborns. Dla firmy zrobi wszystko. To jedyny pewnik w jej postawionym na głowie życiu. Kontynuowanie współpracy z Fourde Fashion było ze wszech miar rozsądne. Dzięki sukcesowi podczas Tygodnia Mody Seaborns miało co robić przez kolejną dekadę. Tylko głupiec zrezygnowałby z tak lukratywnej współpracy.

Na spotkaniu miała być też obecna Ruby, więc Sapphire nie mogła okazać, że rozstanie z Patrickiem jest dla niej dużym stresem. Jednak gdy weszła do sali konferencyjnej, profesjonalizm ją zawiódł i górę wzięły wspomnienia, które powinna wymazać z pamięci.

– *Bonjour* – rzekł Serge, jak zwykle ekstrawagancko pochylając się nad jej dłonią. – Jak się pani ma?

– Dobrze.

Trochę zbyt głośno położyła portfolio na stół, zaprzeczając zwięzłej odpowiedzi. Ignorując pytające spojrzenie Serge'a, zajęła się iPadem i znalazła prognozy zysków, które mieli przejrzeć. Milczenie Serge'a działało jej na nerwy, ale jeśli skoncentruje się na pracy, zdoła zignorować nieustający ból w piersi i uczucie pustki. Serge stwierdził, że Patrick wyjechał dzień wcześniej, samolotem wylatującym późnym wieczorem. Już chyba szybciej nie mógł uciec?

Sapphire nie spała całą noc, żałowała swojego nerwowego zachowania. Patrick był z nią szczery, powiedział, że znaczy dla niego więcej niż inne kobiety, a ona mu uwierzyła. Czemu zatem, do jasnej cholery, uparcie ją

odtrącał? Miała nadzieję, że tego dnia spotkają się bez emocji minionego wieczoru, tymczasem Patrick przyspieszył wyjazd, jakby w ten sposób mówił, że to koniec.

– Pani siostra do nas dołączy?

Sapphie kiwnęła głową.

– O ile wiem.

– Jest bardzo utalentowana. – Serge postukał w okładkę brązowego pisma, na którym widniała modelka w sukni Patricka, która zyskała największy poklask, i w kolii Ruby.

– Ktoś o mnie mówił? – Ruby bezceremonialnie weszła do sali. Była jedyną znaną Sapphie osobą, która wkładała razem różowe ponczo, fioletową aksamitną mini, legginsy w czarno – białe paski i rdzawoczerwone botki do kostek. – Mam talentu aż do przesady.

– No i jesteś skromna – mruknęła Sapphie, a Serge się zaśmiał.

– Pozwolą panie, że na moment je opuszczę i przyniosę parę drobiazgów na nasze spotkanie?

– Jasne. – Ruby machnęła ręką, patrząc na siostrę przenikliwym wzrokiem.

Sapphie żałowała, że nie odwołała spotkania. Ruby rzuciła na stół swoje portfolio i opadła na krzesło obok siostry, a gdy tylko Serge opuścił pokój, szturchnęła ją łokciem.

– Co jest?

Sapphie wzięła głęboki oddech. Przekonanie Ruby, że wszystko jest w porządku, wymagało kolosalnego wysiłku.

– Co masz na myśli?

Ruby przewróciła oczami.

– Dwie godziny temu rozmawiałam z Serge’em. Powiedział, że Patrick



wyjechał. Myślałam...

– Co?

– Że między wami to będzie coś na dłużej. – Objęła Sapphie ramieniem. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Zwięzła odpowiedź mówiła coś wręcz przeciwnego.

Ruby westchnęła.

– Co się stało?

– Nic. Pojechał do Paryża, tworzy nową firmę.

Ruby uniosła brwi i usiadła prosto.

– To zdolny gość. Europejski rynek mody będzie w szoku.

– Z pewnością.

Nie powiedział jej o tym, dopóki z niego tego nie wyciągnęła. To był główny powód, dla którego minionego wieczoru wyszła, zostawiając go samego. Jego brak zaufania, niezdolność podzielenia się z nią swoimi planami po wszystkim, co razem przeżyli. Bolało bardziej, niż sobie wyobrażała. Najwyraźniej chwilowe kochanki nie są wtajemniczane w długoterminowe plany. To koniec, na dobre.

– Stanowiliście świetną parę – stwierdziła Ruby, poklepując ją po ręce.

– Zawodowo i prywatnie.

Sapphie tak bardzo nie chciała o tym rozmawiać.

– Możemy skupić się na pracy?

– Serge mówił, że nigdy nie widział Patricka tak kompletnie opętanej kobietą.

– Rubes...

– Od roku nie spotykał się z kobietami. Skoncentrował się na karierze.

– Ruby zmarszczyła czoło. – Kiedyś dostał po nosie w Paryżu.

Słowa siostry wzbudziły ciekawość Sapphie.

– Czemu?

Ruby potarła czoło.

– Jego pierwszy pokaz przed laty był zbyt nowatorski. Kosztowało to Fourde mnóstwo kasy. Rodzice Patricka zdystansowali się do niego. Od tamtej pory ciężko harował; to on zainspirował wiosenną kolekcję Fourde z zaskakującym powrotem do lat osiemdziesiątych. Świat mody zwariował na tym punkcie.

– Tak samo jak przy kolekcji hollywoodzkiej?

– Tak. – Ruby wzięła pióro i zaczęła rysować. – Jednak ktoś inny przypisał sobie należne Patrickowi zasługi. Patrick to przemilczał.

– Niemożliwe.

– Serge mówi, że Patrick ma kiepskie stosunki z rodzicami.

– Domyśliłam się tego z jego słów.

– To czasem też rozmawialiście?

Sapphie uderzyła ją w ramię.

– To wyjaśnia jego determinację powrotu do Paryża.

– Ruby przekrzywiła głowę, przypatrując się siostrze. – Nie sądzisz, że nową firmą chce udowodnić rodzicom, że odniósł sukces?

– Nie wiem. Nie obchodzi mnie to.

– Kłamczucha. – Ruby spojrzała jej w twarz. – Pojedziesz za nim?

Sapphie popatrzyła na siostrę, jakby ta zasugerowała kradzież królewskich klejnotów.

– Nawet gdybym była jeszcze choć trochę zainteresowana, a nie jestem, pamiętasz, że kieruję Seaborns? Coś ci to mówi?

– Już cię zastępowałam. Mogę to znów zrobić. – Ruby wzruszyła ramionami. – Przecież jesteś w nim zakochana. Czemu nie dasz szansy temu związkowi?

– Bo ja,.. nie mogę... och, do diabła!

– Oddychaj głęboko, siostrzyczko. To nie takie trudne.

Sapphie westchnęła.

– Powiedziałam mu, że chcę na jakiś czas pojechać do Paryża. No i widzisz, jak to się skończyło.

Ruby klasnęła w dłonie.

– Nie zgodził się.

– Założenie firmy jest dla niego ważniejsze niż to, co nas połączyło.

Ruby ścisnęła jej dłoń i puściła ją.

– Jesteście sobie warci.

– Słyszałaś, co mówiłam? Chciałam za nim jechać.

– To czemu nie pojechałaś?

– Bo on mnie nie chce, do cholery.

Ruby potrząsnęła głową.

– W jakimś momencie będziecie musieli przestać kryć się za pracą i przyznać się do swoich uczuć.

– Ja się nie kryję.

– Nie? – Ruby wskazała na stertę papierów na stole. – Zawsze stawiasz pracę przed własnymi potrzebami. Nie zepsuj tego, co mogłabyś mieć z Patrickiem.

Kiedy Sapphie otworzyła usta, Ruby uniosła rękę.

– Tylko mi nie wciskaj kitu, że on nie jest zainteresowany. On ma bzika na twoim punkcie – urwała tylko po to, by wziąć oddech. – Facet wpadł w popłoch. Całe życie szukał aprobaty, której nie dostał od rodziców. Może przeraził się, że nie spełnia twoich oczekiwań? Może boi się porażki? Już raz poniósł zawodową porażkę. Może obawia się, że cię zawiedzie?

– Przestań. Za dużo tych „może”.

Ruby uśmiechnęła się.

– Mam jeszcze jedno. Może powinnaś mi dać półroczny zapas tim tamów, które jesteś mi winna?

– Za co?

– Wygrałam nasz zakład. – Ruby uśmiechnęła się chytrze. – Wystarczyły dwa tygodnie, żebyś nawiązała osobiste kontakty z czarującym Patrickiem.

– Masz dobrą pamięć – mruknęła Sapphie. Wolą już żartować, niż rozważać zachętę Ruby do wyjazdu.

Ruby potarła dłonie.

– Skoro to już ustaliłyśmy, kiedy wyjeżdżasz?

I koniec żartów.

– Rubes, daj spokój.

– Jax jeszcze przez sześć tygodni zostanie w Afryce Południowej, mogę przez ten czas zająć się firmą. Powinnaś jechać – rzekła Ruby, podając Sapphie komórkę, pewnie po to, by zarezerwowała bilet.

Przekazanie Ruby kierowania Seaborns nie stanowiło problemu. Problemem mogło być złamane serce Sapphie, a na to się zapowiadało.

A jeśli Ruby ma rację? Jeśli Patrick ją kocha? Jeśli odtrącił ją z jakiegoś osobliwego powodu, którego nigdy nie odgadnie?

Co będzie, jeśli poleci do Paryża wyznać mu swoje uczucia?

Czekając na rodziców, by dograć szczegóły telekonferencji z kupcem z Nowego Jorku, Patrick siedział w fotelu w stylu Ludwika XIV obok swojego ulubionego okna. Ileż to razy tu siedział, czekając, aż rodzice poświęcą mu kilka sekund swojego cennego czasu? Hardy i Joyce, bożyszczka Paryża i nie tylko, gotowi do każdego poświęcenia dla Fourde Fashion. Zawsze zastanawiał się, jak daleko by się posunęli dla swojej firmy... i przekonywał

się o tym na własnej skórze. Co ciekawe, po jego pierwszym nieszczęsnym pokazie nie wspominali o nim. Zamietli to pod swój cenny zabytkowy dywan. Aż do wyjazdu Patricka do Melbourne nie pozwolili mu przygotować kolejnego pokazu. Potem zgodzili się na to chyba tylko z powodu odległości Melbourne od Paryża. Kogo by obchodziło, gdyby poniósł porażkę w Australii?

On im jeszcze pokaże. Znajdzie się na okładkach wszystkich modowych magazynów w Europie i poza nią. „Szyk dawnego Hollywood” był chwytliwym hasłem reklamowym. Patrick wiedział, że w przyszłym sezonie na pokazach i w sklepach na całym świecie pokażą się niemal identyczne wzory. Cieszył się, że zostawi firmę w świetnej formie, odwdzięczając się rodzicom i odciskając w Fourde swój ślad – tym razem pozytywnie.

Wyglądając przez okno na Montmartre, niecierpliwie czekał na spotkanie. Nie oczekiwał niespodzianek. Przedstawi rodzicom swoje plany, a oni będą w roztargnieniu kiwać głowami, z grzeczności zadadzą kilka pytań i zostawią go. Klasyka gatunku. Nawet gdyby wkroczył do ich biura w satynowej sukni i szpilkach, niczego by nie zauważyli.

Kto wie? Może jego firma w końcu wprawi ich w podziw? Może wreszcie zwrócą uwagę na najmłodszego syna? Musi zadbać o odpowiednie akcesoria do swoich kolekcji. Buszując w butikach paryskich jubilerów, nie znalazł niczego, co dorównywałoby dziełom Seaborns. Jeśli chce odnieść sukces, potrzebuje tego, co najlepsze, czyli musi skontaktować się z Sapphire. Tylko jak rozmawiać z nią o interesach, nie dopuszczając do głosu emocji?

– Patrick? Chciałeś czego?

Joyce odezwała się jak zawsze chłodno i szorstko. Nigdy nie słyszał, by głos matki brzmiał radośnie czy ciepło, i to go zasmucało. Zdumiewająco piękna w wieku sześćdziesięciu lat, była jedną z kobiet ze świata mody, które

budziły największą zazdrość.

Patrick wstał i ruszył do drzwi, które otwierały się niemal bezszelestnie.

– Witaj, mamo.

Pocałował ją w policzek i nie zdziwił się, gdy odepchnęła go w pośpiechu, jakby miała ważniejsze sprawy.

– Tato. – Patrick kiwnął ojcu głową.

Ojciec podniósł wzrok znad arkuszy kalkulacyjnych rozłożonych na biurku i także skinął głową. Joyce usiadła na szeszlunku i wskazała mu miejsce naprzeciwko.

– Masz wyliczenia zysków z Tygodnia Mody?

Żadnego „Jak się masz? ”, „Jak ci minął lot? ”, „Gratulujemy fantastycznej roboty w Melbourne”. Od razu przeszła do rzeczy: jak się ma ich dziecko numer jeden, czyli Fourde Fashion.

– Nie o tym chciałem z wami rozmawiać – odparł, zdejmując ze spodni nieistniejący klaczek, nim zdał sobie sprawę, że wygląda na zdenerwowanego. – Mam wam coś do powiedzenia.

Hardy odsunął się od biurka, wstał i obszedł je trzema długimi krokami, po czym usiadł obok Joyce.

– O co chodzi? Zamówienie z tego wielkiego domu towarowego nie wypaliło? Co prawda było zbyt dobre, żeby było prawdziwe...

– Opuszczam Fourde, żeby założyć własny dom mody.

Ciszę wypełniło tykanie starego zegara. Rodzice z kamiennymi twarzami patrzyli na Patricka, jakby zaproponował, by wspięli się na wieżę Eiffla w długich sukniach z ich kolekcji.

– Już o tym wspominałem. Teraz jest właściwy moment.

– Na ekranie smartfona wyświetlił materiały prasowe na temat niezależnego pokazu. – Przeprowadziłem test podczas Tygodnia Mody w

Melbourne. Nowoczesne, oryginalne ubrania z pazurem, na takich chcę się skupić. To był hit tygodnia.

– Interesujące. – Ojciec patrzył na ekran smartfona przez zmrużone oczy. – Czy to ma przyszłość?

Zaskoczony zainteresowaniem ojca, Patrick kiwnął głową.

– Sądząc z pozytywnego odzewu, tak.

Hardy przeciągnął palcem po ekranie, ściągając brwi.

– Ale żeby stworzyć firmę, potrzeba czegoś więcej.

Patrick spodziewał się krytyki, nie pochwały – choćby niechętniej. Uśmiechnął się.

– Uczyłem się od najlepszych. -

Hardy uniósł krzaczaste brwi i odchrząknął.

– Jeśli się postarasz i włożysz w to sporo pracy, kto wie?

Patrick znał odpowiedź. Podczas kolejnego pokazu będzie siedział naprzeciw rodziców, dzieląc z nimi miejsce na samej górze afisza.

– Dzięki, tato. Jestem wdzięczny za doświadczenie, jakie u was zdobyłem, ale czekam na nowe wyzwania.

Joyce z troską ściągnęła wargi, zerkając na ekran smartfona.

– Te projekty są zachwycające, ale czy już zapomniałeś o klęsce?

– Nie, mamó, nie zapomniałem. – Nie dodał: Właśnie ona codziennie popychała mnie naprzód. - Paryż nie był wtedy gotowy na tak oryginalne rzeczy. Teraz już jest.

Ojciec kiwnął głową w zamyśleniu. Spotkanie przebiegało o wiele lepiej, niż Patrick się spodziewał, więc zebrał się na odwagę i spytał:

– Dlaczego wtedy zostawiliście mnie z tym samego?

Pytanie za milion dolarów. Założyłby się, że odpowiedź będzie równie bezcenna. Joyce, bawiąc się koronkowym mankietem, zaczerwieniła się,



Hardy sprawiał wrażenie zażenowanego.

– Byłeś nowy w tym biznesie. Wrogie komentarze nie dotknęły cię tak bardzo jak firmę. Postanowiliśmy chronić firmę.

Jak szlachetnie. Kosztem własnego syna.

Matka ożywiła się.

– I mieliśmy rację. Szum przycichł, wróciłeś do pracy, firma odrobiła straty i działaliśmy dalej.

W ich ustach brzmiało to tak prosto. Dla nich szum ucichł, ale on całe lata starał się to przewyciężyć i zamiast cieszyć się uwagą dwojga osób, które teraz przy nim stały, przyciągał uwagę obcych.

– Tak – rzekł, chowając telefon do kieszeni. – Chciałbym złożyć wymówienie, ze skutkiem natychmiastowym.

Joyce uniosła idealne brwi.

– Tak szybko?

– Chcę wykorzystać szum, jaki powstał wokół pokazu w Melbourne.

Rodzice wymienili spojrzenia. Potem ojciec oparł się obiurko.

– Zanim wyjdiesz, chcemy ci coś powiedzieć.

Czyżby mieli kontrpropozycję? Chcieli go kupić?

– Dowiedzieliśmy się ostatnio, że to ty byłeś autorem pomysłu wiosennej kolekcji. – Hardy pokręcił głową. – Czemu nic nie mówiłeś?

Jak miał wyjaśnić dumę, która kazała mu milczeć? Miał nadzieję, że rodzice rozpoznają jego talent. Liczył na to, że choć jego pierwszy zbyt awangardowy pokaz zakończył się niepowodzeniem, dostrzegą jego talent w wiosennych sukniach. Czy miał oznajmić, że nawet gdy coś do nich mówił, rzadko go słuchali? I jaki był sens tłumaczenia tego w tej chwili?

– Niczego by to nie zmieniło. – Włożył ręce do kieszeni, zrobił kilka krokowi przystanął. – Zawsze chciałem odejść. Ale najpierw pokazać to, co

potrafię najlepiej.

– Czemu więc przyjąłeś stanowisko dyrektora w Melbourne? – Matka położyła dłoń z pomalowanymi – na czerwono paznokciami na jego przedramieniu.

– Z tego samego powodu.

Nie było to do końca prawdą, ale rodzice nie musieli o tym wiedzieć. Chciał sobie udowodnić, do czego jest zdolny.

– Kolekcja inspirowana Hollywood doskonale pasowała do Fourde. Gdybym tu tyle lat nie pracował, otoczony przez elegancję, którą marka reprezentuje, nigdy bym tego nie wymyślił. Dziękuję wam.

Joyce poklepała go po ręce, a Hardy wyprostował się z dumą.

– Daliście mi fantastyczny start w tym biznesie. Zawsze będę wam wdzięczny. Ale moja wizja nie pasuje do Fourde, o czym dowiedzieliśmy się w bolesny sposób. Pora się rozstać.

– Nic tego nie zmieni?

Patrick pokręcił głową.

– Dziękuję, ale nie.

W tej właśnie chwili ujrzał na twarzy matki pierwszą oznakę emocji. W jej perfekcyjnie umalowanych oczach zabłyśły łzy. Jej bezbronność była szokująca i przerażająca.

– Życzę ci powodzenia, synu – powiedziała drżącym głosem.

Hardy wyciągnął rękę.

– Ja też, synu. Jesteśmy z ciebie dumni.

Co za ironia, że musiał opuścić firmę, by usłyszeć od ojca to, co od tak dawna chciał usłyszeć.

– Oczywiście przedstawię to w mediach w pozytywnym świetle, jako moją decyzję, ale będę się jak najlepiej wyrażał o Fourde, żebyśmy nie

ponieśli żadnych konsekwencji.

– Dziękuję. – Joyce skinęła głową niczym królowa krnąbrnemu podwładnemu.

Udało mu się. Pora zabierać się do pracy; na początek zapewnić sobie najlepszą biżuterię na świecie. Musi porozmawiać z Sapphire. Rodzice w końcu docenili jego talent, ale ona przez cały czas go wspierała, ryzykując własną pozycję. Choć w szkole jej dokuczał, a przez lata nie mieli kontaktu, wsparła jego niezależną kolekcję. Na pewno nadal zechce go wspomagać. Pragnęła pojechać za nim do Paryża.

Tylko że on z premedytacją ją odepchnął. Tak się skupił na własnym celu, że przestał zauważać kobietę, która stała u jego boku. Tłumaczył sobie, że nie chciał żadnych przeszkód na drodze do sukcesu. Głupotą jednak było zdystansowanie się do niej ze strachu, że ostatecznie go zawiedzie. Trwała przy nim z własnej nieprzymuszonej woli. Nie tylko przez wzgląd na Fourde Fashion i interes Seaborns. Takie oddanie jest więcej niż rzadkie.

Konfrontacja z rodzicami i wyartykułowanie swoich planów upewniły Patricka, że spełni swoje marzenia. Czy przekona Sapphie, by mu w tym towarzyszyła?

Sapphie wbiegła do holu Fourde Fashion, zwalniając na marmurowej posadzce. Ruby życzyła jej złamania nogi, ale nie dosłownie. Właśnie, rozglądając się, po raz trzeci okrążyła hol, gdy z windy z kutego żelaza wysiadł Patrick i ruszył w stronę oszklonych drzwi, jakby go ktoś gonił. Z jego twarzy zniknął diabelski uśmiezek, który robił wrażenie na kobietach i który w ciągu minionego miesiąca skutecznie wykorzystywał. Wyglądał na... zadumanego. Spiętego. Zdeterminowanego. Sapphire bardziej się zdenerwowała.

– Patrick?

Kiedy wyszła zza marmurowej kolumny, zatrzymał się i obrócił; spojrzął z niedowierzaniem.

– Co tu robisz?

– Musimy porozmawiać.

Patrzył na nią, jakby nie wierzył własnym oczom, a potem wreszcie się uśmiechnął.

– Chyba powinienem się tego spodziewać.

Sapphire nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Dobrze, że jej widok go ucieszył. Źle, że jeszcze jej nie dotknął.

– Możemy usiąść gdzieś na uboczu?

Patrick puścił do niej oko.

– Zatem po to naprawdę przyleciałaś do Paryża?

Sapphire przewróciła oczami.

– Typowo męski punkt widzenia.

– Jestem mężczyzną. Chodźmy, za rogiem jest mała kafejka.

Przynajmniej nie uciekł z krzykiem, pomyślała. Teraz musi się postarać, by Patrick jej wysłuchał i szczerze odpowiedział. W drodze milczeli. Sapphire czuła tylko, że

Patrick na nią zerka, i mimo woli poprawiała prochowiec w lamparcie cętki i czarny kaszmirowy szal.

Przyjechała do Fourde prosto z lotniska, by nie stracić odwagi, więc widziała Paryż tylko przez okno taksówki. Teraz, gdy usiedli na zewnątrz przytulnej kafejki między sklepem z artykułami dla plastyków i salonem obuwniczym, dostrzegła, że jest w Paryżu i to z przystojnym mężczyzną. Kiedy Patrick po raz pierwszy wyjechał do Paryża, wyobrażała sobie, że i ona tu bawi, wolna od wszelkich obowiązków. Po jakimś czasie wymazała go z pamięci, ilekroć jednak ktoś wspomniał o Francji czy jadła czekoladowego

croissant, czy też czciła kolejny sukces Seaboms francuskim szampanem, przypominała sobie o nim. Zastanawiała się, jakby to było, gdyby nie wyjechał.

– Dlaczego nie chciałeś, żebym tu przyjeżdżała? – wypaliła, nim usiadła, a on podniósł brwi.

– Czy wolno mi zamówić espresso przed przesłuchaniem?

– Niech będzie cappuccino, z makaronikiem. Dam ci kilka sekund na przygotowanie wiarygodnej wymówki.

Zaśmiał się, a Sapphie pomyślała, że może jej wyprawa nie okaże się stratą czasu. Zaczekała, aż złożył zamówienie i usiadł, potem oparła ręce na stole i spojrzała na niego.

– Oświecisz mnie?

– Prawdę mówiąc, zamierzałem się z tobą skontaktować.

– Jasne. – Wzięła głęboki oddech. – Chcę, żebyśmy rozmawiali szczerze, jak dwoje dorosłych ludzi. Nie wyjadę z Paryża, dopóki nie powiesz mi prawdy.

Patrick zmrużył oczy.

– Nie lubię, jak ktoś stawia mi ultimatum.

– Och, daj spokój! – Wyrzuciła ręce do góry. – Nie widzisz, że próbuję cię obudzić z tego stuporu? – Uderzyła dłonią o blat, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia kilku osób. – Jak twoi rodzice przyjęli wiadomość, że odchodzisz z rodzinnej firmy?

Jego twarz złagodniała.

– Zdumiewająco dobrze.

– To świetnie. – Dotknęła jego ręki. – Jeśli się tego nie domyślasz, głuptasie, nie leciałabym taki kawał drogi, gdybym cię nie kochała. Zrobię wszystko, żebyśmy mieli szansę przekonać się, czy nam się uda.

Nabrała głęboko powietrza, czekając, aż Patrick coś powie, zamiast patrzeć na nią ze zniechęcającą mieszanką szoku i zmęczenia.

– Kochasz mnie? – Zaśmiałyby się na widok jego osłupiałej miny, gdyby nie miała duszy na ramieniu.

– Chciałem się z tobą zobaczyć... Nie sądziłem... To wszystko jest skomplikowane...

– Co jest takie skomplikowane?

– To, że tu jesteś.

– To mój wybór.

Przy najbliższym stoliku błysnęła lampa aparatu.

– Widzisz? Zaczyna się. Żyłem już pod ciągłą obserwacją mediów. To nie jest łatwe. Nie chcę narażać cię na taki stres.

To znaczy, że mu na niej zależy. Do tego stopnia, że wolał się z nią rozstać, niż stawiać ją w sytuacji, z którą może sobie nie poradzić.

– Dzięki, ale jestem dużą dziewczynką. Dam radę.

– Czy to nie z tego powodu wylądowałaś w tym ośrodku, bo chciałaś ze wszystkim dawać sobie radę?

Sapphie zmarszczyła czoło.

– To był skutek fizycznego wyczerpania. Wyciągnęłam z tego wnioski, zmieniłam się. Ludzie uczą się na błędach.

Spójrz na siebie, mogła mu powiedzieć. Jak daleko było od zdeterminowanego biznesmena do beztroskiego imprezowicza. Ale nie chciała wracać do przeszłości. Obchodziła ją przyszłość.

– Nie jestem taka sama jak rok temu. Ciebie też to dotyczy.

Patrick splótł ramiona na piersi.

– Niech zgadnę. Drogi Serge wygadał się na temat wiosennej kolekcji.

– Wspomniał coś Ruby, a ona mnie. – Zmarszczyła nos.

– Przykro mi z powodu twojej relacji z rodzicami. Po twoich dwóch sukcesach w roku powinni się tobą chwalić.

– To nic wielkiego.

Z lekkiego opuszczenia jego ramion i kącików warg wnioskowała, że mówi nieprawdę.

– Myślę, że twoja decyzja o samodzielnej działalności jest słuszna. Świat mody cię pokocha.

– Tak jak ty?

Powiedział to tak cicho, że musiała nadstawić uszu.

– Nie spodziewałem się... – Pokręcił głową i odwrócił wzrok.

– Czego?

Spojrzał na nią z cieniem bezbronności.

– Że ktoś taki jak ty może pokochać kogoś takiego jak ja.

W tym momencie zrozumiała, czemu ją odtrącił.

Z powodu ciągłego ignorowania go przez rodziców uważał, że nie jest dla niej dość dobry. Miała ochotę rzucić im prosto w oczy kilka ostrych słów.

– Jesteś najwspanialszym człowiekiem, jakiego znam. Jesteś inteligentny, zabawny i cudowny. Masz więcej talentu w małym palcu niż połowa ludzi w tym biznesie. Na pewno to wiesz?

Wzruszył ramionami.

– Po pierwszym pokazie prasa nie zostawiła na mnie suchej nitki, póki nie zacząłem grać w ich grę. Zmieniłem styl życia. Chodziłem na ich imprezy. Teraz znów ryzykuję, że spotka mnie podobny los. Chcesz w tym uczestniczyć?

Wzruszona, że tak się o nią troszczy, odparła:

– Jestem silniejsza niż dawniej. Dzięki tobie mam więcej energii. Możesz na mnie liczyć, cokolwiek cię spotka.



– A Seaborns? To twoje życie.  
– Moje życie jest tam, gdzie ty jesteś.  
– Uważaj, robisz się sentymentalna.  
– Dlatego uciekłeś? Spodziewałeś się, że jak odejdziesz z rodzinnej firmy, znów obrzucą cię błotem? Nie chciałeś, żeby mnie to spotkało?  
– Prawdę mówiąc, poprzednim razem ucierpieli też rodzice, więc chciałem teraz wziąć na siebie całą odpowiedzialność.

– Wiesz co? Sukces dodaje skrzydeł. Porywa, przepelnia radością. Ale są chwile, kiedy miło jest mieć kogoś przy sobie. – Postukała się w pierś, – U twojego boku czuję się niezwyciężona.

Na jego twarzy wciąż widziała cień wahania.

– To ogromna odpowiedzialność...

Westchnęła zirytowana.

– Jestem silniejsza niż kiedykolwiek. Nie potrzebuję cię przez cały czas, ale gdy jesteś blisko, jest o wiele przyjemniej.

Jego spiętą twarz rozjaśnił lekki uśmiech.

– Masz więcej ikry niż w szkole. Podoba mi się to.

– Nie chciałeś czasem powiedzieć, że mnie kochasz?

Tak długo nie odpowiadał, że przesunęła się na skraj krzesła.

– Udowodniłem to, odchodząc od ciebie – rzekł. – Tylko zakochany głupiec potrafi sobie wmówić, że powinien zostawić najlepszą rzecz, jaka mu się przytrafiła.

Sapphie usiadła wygodnie uśmiechnięta.

– Kochasz mnie, tak?

– No tak. – Jego uśmiech zgasł. – Może być ciężko. Tworzenie nowego domu mody przy takiej konkurencji w Europie... Wszyscy pomyślą, że rywalizuję z rodzicami. Paparazzi będą mieli używanie.

– Najważniejsze, żeby o nas mówili, nieważne co. – Sapphire machnęła ręką. – Odniesiesz sukces i nic cię nie powstrzyma.

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Tak we mnie wierzysz?

Kiwnęła głową.

– Już raz popełniłam błąd i nie dość ci zaufałam.

Ścisnął jej dłoń.

– W szkole uważałaś mnie za lenia.

– Uważałam cię za najbardziej seksownego buntownika i bardzo ci zazdrościłam.

– Czego?

– Chciałam być taka jak ty. Beztroska. Wolna od obowiązków. Złościła mnie twoja popularność. Byłam bogatą kujonką z jasno określoną przyszłością. – Zaśmiała się nerwowo. – Zadurzyłam się w tobie, co jeszcze bardziej mnie złościło. Nie chciałam, żebyś się domyślił...

– Dlatego mnie odtrąciłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Na biologii musieliśmy pracować razem, ale poza tym? Tak, to było trudne.

Z radością ujrzała jego szelmowski uśmiech.

– Udawałaś, że mnie nie lubisz, a chciałaś się ze mną bzykać.

– To nie tak. – Zaczerwieniła się. – Do pocałunku...

– Na szczęście w Melbourne nadrobiliśmy stracony czas.

– Uniósł jej dłoń do warg, rozpalając znów jej pożądanie.

– Podobno Paryż to najbardziej romantyczne miasto świata. –

Rozejrzała się, patrząc na zabytkowe budynki i pary, które spacerowały, trzymając się za ręce. – Powinniśmy to sprawdzić.

– Na pewno? Chcesz rzucić Seaborns? Budować związek w szalonym momencie tworzenia nowej firmy?

Troska Patricka powinna ją cieszyć, lecz Sapphie myślała tylko o tym, by skryć się z nim na przytulnym poddaszu z winem, bagietką i pudłami prezerwatyw.

– Ruby zastąpi mnie przez sześć tygodni, dopóki nie zdecydujemy, co dalej. Mam nadzieję, że nadal będziesz korzystał z naszej biżuterii. A poza tym? Zawsze będę cię wspierać.

Patrick zakrzyknął radośnie, wywołując pobłażliwe uśmiechy przechodniów. W Paryżu romans stanowił element codzienności.

– Może weźmiemy kawę i makaroniki na wynos?

– *Oui.* – Sapphie wstała, nim dokończył pytanie.

Patrick wziął ją w ramiona i trzymał tak, jakby już nigdy nie chciał wypuścić.

– Wiesz, że moje projekty będą potrzebowały najlepszych akcesoriów?

– mruknął jej do ucha. – Nie chciałabyś sprzedawać produktów Seaborns na całym świecie? A przynajmniej we Francji?

– Masz masę świetnych pomysłów – odparła podniecona, że doszedł do tego samego wniosku, do którego ona doszła w samolocie. – A ja mam taki pomysł. – Stała na palcach i powiedziała mu do ucha, co zrobi, gdy znajdą się sami.

Zapomnieli o kawie i makaronikach.

## EPILOG

Patrick nie był zwolennikiem związków na odległość. Skype i telefon mają swoje ograniczenia, nawet jeżeli jest się z najbardziej kreatywną kobietą na świecie. Zawsze wiedział, że Sapphie posiada ukryte talenty i był wdzięczny, że to jemu pozwoliła je odkryć. Chociaż odległość ma też swoje plusy. Są rozstania, ale są też powroty. W ciągu ostatniego roku spotykali się w Melbourne, Paryżu i raz w połowie drogi w Singapurze na długi weekend. Oboje mieli przepełnione kalendarze, ale dawali radę. Tego wieczoru Patrick chciał odwdziżyć się Sapphie za zaufanie, jakim go obdarzyła. Zgodnie z obietnicą stak u jego boku. Jego kolekcje: wiosenna, letnia i jesienna zwały wszystkich z nóg. Patrick znalazł się na okładkach kolorowych magazynów na całym świecie, a jego projekty można było podziwiać na czerwonym dywanie od Cannes po Hollywood. Pisano, że wyprzedza czas, jest geniuszem, że jest odważny i nowatorski. Jego ubrania chętnie nosiły supermodelki.

Aktorki, odbierając nagrody, dumnie paradowały w jego kreacjach.

Cały świat wiedział, kim jest Patrick Fourde.

Zrobił to, osiągnął swój cel.

Przyszła pora na kolejne wyzwanie.

– Gdzie jesteśmy? – Sapphire przytuliła się do niego, nie zwracając uwagi na otoczenie.

– W domu – powiedział z dumą i radością.

Nigdy nie miał prawdziwego domu, miejsca, które uważałby za swoje. Teraz, dzięki tej niewiarygodnej kobiecie, miało się to zmienić.

Jej czoło przecięła zmarszczka.

– To twoje nowe mieszkanie?

– Nasze nowe mieszkanie – rzekł, obejmując ją jedną ręką, a drugą sięgnął do kieszeni.

Na widok małego pudełeczka szeroko otworzyła usta.

– Pewna mądra kobieta powiedziała mi podczas mojego pierwszego pokazu w Paryżu, że akcesoria sprawiają cuda. – Patrick ostrożnie otworzył pudełeczko.

Był w nim pierścionek zaręczynowy, w sekrecie zaprojektowany przez Ruby. Sapphire głośno wciągnęła powietrze.

– Taki dom wymaga odpowiednich oświadczeń.

I tak przed osiemnastowiecznym budynkiem w pobliżu Rue du Monde Patrick przyklęknął przed uwielbianą kobietą.

– Wyjdiesz za mnie, Sapphire? Zamieszkasz ze mną w tym domu? Ozdobisz nasze małżeństwo bandą dzieciaków?

– Dzieci nie są ozdobami – rzekła z udawanym oburzeniem, choć jej oczy lśniły od łez. – Widzę, że muszę przyjąć twoje oświadczenia i cię uświadomić.

– Czy to...?

– Oczywiście, że tak. – Pomogła mu wstać i rzuciła się w jego ramiona.  
– Tak, tak!

Całowali się, jakby nie było jutra. A gdy w końcu oderwali się od siebie, Patrick wsunął na jej palec pierścionek z otoczonym diamentami szafirem.

– Jesteś miłością mojego życia.

– I mam pierścionek na dowód, że to prawda. – Wyciągnęła przed siebie rękę i podziwiała klejnot. – Najpiękniejszą ozdobę na świecie.

– Wziąwszy pod uwagę, że moja przyszła żona ma salon jubilerski, będzie ich więcej – rzekł, obejmując ją w pasie. – Gratis, rzecz jasna.

– Jasne, o ile mój przyszły mąż do końca życia będzie mnie ubierał w najlepsze ciuchy.

– Tworzymy zgrany zespół, kochanie.

Pocałowała go. Zgadzała się z nim w stu procentach.

TTLR